

1/2002  
styczeń, luty, marzec

# PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



# PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

1/2002

Miejska Biblioteka Publiczna  
w Białej Podlaskiej  
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII  
I WIEDZY O REGIONIE  
ul. Warszawska 12a  
21-500 Biała Podlaska  
tel. (083) 343-61-11

Miejska Biblioteka Publiczna  
Towarzystwo Miłośników Podlasia  
Miejski Ośrodek Kultury



Redaguje zespół:

Danuta Bołtowicz, Jerzy M. Cygan OFMCap., Tomasz Demidowicz,  
Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny),  
Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

Stale z pismem współpracują:

Marta Teodorko-Lefèvre (Francja)  
Henryk Kozak (Lublin)  
Roman Łysakowski (Warszawa)  
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś)

*Wydawnictwo ukazuje się  
dzięki pomocy finansowej:  
Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej  
oraz  
Województwa Lubelskiego*

Okładka:

Św. Mikołaj – ikona z pocz. XVIII w.  
(ze zbiorów Muzeum Południowego Podlasia, fot. T. Żaczek)

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Podlaski Kwartalnik Kulturalny  
ul. Warszawska 12a  
21-500 Biała Podlaska  
tel. (083) 343 61 11, e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl

Druk:

Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

**Spis treści****ARTYKUŁY****Anatol Jan Omelaniuk**

„Abyście strzegli swojej tożsamości”

5

**Wacław Szudejko**Z historii ruchu ludowego w gminie Łomazy  
(pow. Biała Podlaska)

15

**WSPOMNIENIA****Andrzej Królik**

Moje dzieciństwo „na ciuchci”

30

**Henryk Czarkowski**

„Przeszło... nie minęło...”

Wspomnienie z więzienia na Montelupich

52

**PREZENTACJE****Marta Teodorko-Lefèvre**Ikony dziedzictwem religii i kultury całego  
chrześcijaństwa

59

**Ryszard Kornacki**Mieczysław Kalenik: jubileusz 45-lecia pracy  
artystycznej

71



RECENZJE

Henryk J. Kozak, *Miejsca magiczne: liryki podlaskie*

Rec. **Helena Kiwako**

76

Adam Naruszewicz. *Materiały z sesji popularnonaukowej*

Rec. **Aleksander Iljin**

83

KRONIKA KULTURALNA

88

**Podlaski Kwartalnik Kulturalny** jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego.

Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy jednocześnie wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie Oddziały „RUCH” S.A. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, stałej informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych zachodzących na Podlasiu.

Zachęcamy do popularyzowania „Kwartalnika” wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Druk:

Podgrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

## artykuły

**Anatol Jan Omelaniuk**

(Wrocław)

**„Abyście strzeegli swojej tożsamości”**

U schyłku XX wieku dało się zauważyć na całym świecie wyraźne ożywienie w sferze problematyki regionalnej, a takie słowa, jak „regionalizm”, „region”, „mała ojczyzna”, „dziedzictwo”, „tradycja regionalna”, „zakorzenie”, „tożsamość”, „swojszczyzna”, „ojcowizna” odmieniało się i odmienia obecnie we wszystkich przypadkach. Słowa te okazały się przydatne zarówno dla dążeń o charakterze politycznym i gospodarczym, jak i kulturowym. Tkwią bowiem w nich istotne moce sprawcze, znaczące siły motoryczne. Dlatego m.in. zwolennicy globalizacji, kosmopolityzmu, unifikacji dążą do osłabienia wartości narodowych; zamiast ojczyzny narodowej lansowana jest przez nich otwartość europejska. Ich przeciwnicy, dla rozdzieranego konfliktami etnicznymi i ekonomicznymi świata; w regionalizmie szukają sposobu na harmonijne ułożenie trudnych stosunków między społecznościami.

W regionalności próbują odszukać politycy i ekonomiści nowe szanse na postęp cywilizacyjny i gospodarczy. Są jednak siły w polityce europejskiej, dla których eksponowanie „euroregionu” lub „regionu” to sposób na ograniczenie odrębności państwa narodowego. Pojawiły się w ostatnim czasie prace, głównie niemieckojęzyczne, które wyciszają takie pojęcia, jak „ojczyzna” czy „naród”, jak gdyby tkwił w nich hamulec rozwoju różnych dziedzin. Takim celem służy m.in. Komitet Regionów Europy. Liczne kręgi humanistów zaniepokojone są tym, że w świecie następuje bezprecedensowa w dziejach unifikacja kultury. Regionaliści polscy opowiadają się za „Europą ojczyzn”, w regionalizmie poszukują szansy na ugruntowanie tożsamości narodowej (m.in. poprzez utrwalanie tożsamości kulturowej), w której „polskość” i „ojczyzna” będą najważniejszymi wartościami. Regionalizm potrzebny jest nam do kształtowania oblicza współczesnego społeczeństwa polskiego, zachowującego w całej swojej różnorodności jedność narodową, w której śląskość jest



polskością, jak i wielko- i małopolskość. A podlaskość też dała w historii liczne świadectwa patriotyzmu.

W odrębnościach regionalnych znajdujemy elementy emocjonalnego stosunku do przestrzeni „małej ojczyzny”, regionu jako części ojczyzny narodowej, w której jesteście silnie zakorzenieni, zadomowieni. Tylko „zakorzenieni” w przestrzeni lokalnej ludzie mają poczucie upodmiotowionych i gotowych być kreatywnymi; potrafią z regionalnych elementów wydobyć cenne wartości, które są dumą społeczności lokalnych. Regionaliści zawsze zwracali szczególną uwagę na kulturę. Dzisiaj także musimy z troską myśleć o kulturze polskiej, m.in. poprzez pryzmat dorobku i doświadczeń kulturowych Podlasia. Potrzebna jest nam głęboka refleksja, gdyż przełom tysiącleci zastał nas w sytuacji niezwykle złożonej. Obecnie zachodzą istotne zmiany w kulturze, tak polskiej, jak i światowej; dokonują się przewartościowania, radykalne zmiany strukturalne oraz związane z nimi zmiany w sposobie życia społeczeństw. Przemiany te mają zarówno charakter globalny, jak i lokalny, tzn. możemy odnosić je do przeobrażeń tak kultury naszego kręgu cywilizacyjnego, jak i polskiej kultury narodowej czy kultury regionalnej. Tak więc kształt naszej kultury lokalnej zależy zarówno od własnej dynamiki rozwojowej, jak i od tego, co dzieje się w kulturze globalnej.

W najbliższej przyszłości postępować będzie dalszy rozwój kultury masowej, upowszechnianej głównie poprzez telewizję. Na coraz większej liczbie kanałów będziemy mogli oglądać „produkty” upowszechniające postawy konsumpcyjne. Poważne przeobrażenia w sferze kulturowej nastąpią wskutek rozwoju usług internetowych oraz powstania tzw. mediów interaktywnych, które pozwolą biernemu dotąd odbiorcy na czynne włączenie się w obieg informacyjny. Poprzez kulturę masową tworzona będzie przyszła kultura globalna. Supremacja amerykańskiej kultury masowej zagraża dzisiaj i zagrażać będzie kulturze rodzimej. W coraz większej ilości domów są już komputery, które są często najprostszym środkiem do, podobnego narkotycznemu, uzależnienia. W tej sytuacji narastają obawy, że nowe media wyprą książkę, jakże ważny środek przekazu kulturalnego dla polskiej tożsamości kulturowej.

W ostatnich czasach przeprowadzono wiele badań i monitoringów służących określeniu poziomu aktywności kulturalnej młodzieży. Wszystkie one wykazują, że preferowane są zachowania nie wymagające aktywności, myślenia, własnej inicjatywy. Dominuje „wtórność” uczestnictwa, tendencja do bierności, podporządkowanie się wartościom dominującym (może antywartościom?), standaryzacja zachowań, niedostatek pogłębionych zainteresowań w sferze kultury. Taki stosunek do kultury ujawniło 50% badanych, co wykazały monitoringi przeprowadzone przez Instytut Kultury. Podczas względnej izolacji Polski od Zachodu (okres PRL-u) zaszło tam wiele procesów, które są przez nas niedostatecznie rozpoznane. Kultura polska musi więc zderzyć się



z nowymi wyzwaniem. Mam tutaj na myśli wyjątkowo modny dziś postmodernizm. Nasiliły się obecnie zjawiska, które socjolog Elżbieta Terkowska określa „chaosem kulturowym”. Być może nie jesteśmy też zbyt świadomi narastania nowego typu kultury „popularnej”, w której wszyscy w jakimś stopniu uczestniczymy. Kultura ta, jak podkreśla Aldona Jawłowska, cechuje się konsumpcyjnością oraz dążeniem do maksymalnej przyjemności. Wszystko to kształtuje nowe sposoby życia człowieka w nowym XXI wieku. Nie będę rozwodzić się tutaj nad zawiłymi prądami, trzeba mieć jednak świadomość zagrożeń z ich strony dla kultury opierającej się na wartościach wyrastających z tradycji narodowej i chrześcijańskiej.



Do niedawna ludzkie losy dawały się opisać metaforą pielgrzyma.

Każdy człowiek w swej życiowej drodze był „jak pielgrzym, co się w drodze trzodzi”. Życie takie było drogą do celu, nie zawsze dokładnie rozpoznanego, ale przecież wytyczonego, bądź przez samego wędrowca, bądź przez siły wyższe. Cel ten stanowił sens życia. Na drodze tej pielgrzym spotykał drogowskazy postawione przez poprzedników, przewodników życiowych, nauczycieli. W kulturach tradycyjnych, a i współczesnych jeszcze, człowiek przejmował wzorce życia rodzinnego, wiedzę szkolną, naukę kościoła. Domagano się od niego posłuszeństwa, ale też obiecywano, że dzięki tym wskazaniom dotrze do celu. Czasami buntował się przeciw nim, ustawiał własne drogowskazy, wytyczał nowe drogi, ale sens pielgrzymo-



**REGIONALIZM  
KULTURA  
KOŚCIÓŁ**



polskością, jak i wielko- i małopolskość. A podlaskość też dała w historii liczne świadectwa patriotyzmu.

W odrębnościach regionalnych znajdujemy elementy emocjonalnego stosunku do przestrzeni „małej ojczyzny”, regionu jako części ojczyzny narodowej, w której jesteśmy silnie zakorzenieni, zadomowieni. Tylko „zakorzenieni” w przestrzeni lokalnej ludzie mają poczucie upodmiotowionych i gotowych być kreatywnymi; potrafią z regionalnych elementów wydobyć cenne wartości, które są dumą społeczności lokalnych. Regionaliści zawsze zwracali szczególną uwagę na kulturę. Dzisiaj także musimy z troską myśleć o kulturze polskiej, m.in. poprzez pryzmat dorobku i doświadczeń kulturowych Podlasia. Potrzebna jest nam głęboka refleksja, gdyż przełom tysiącleci zastał nas w sytuacji niezwykle złożonej. Obecnie zachodzą istotne zmiany w kulturze, tak polskiej, jak i światowej; dokonują się przewartościowania, radykalne zmiany strukturalne oraz związane z nimi zmiany w sposobie życia społeczeństw. Przemiany te mają zarówno charakter globalny, jak i lokalny, tzn. możemy odnosić je do przeobrażeń tak kultury naszego kręgu cywilizacyjnego, jak i polskiej kultury narodowej czy kultury regionalnej. Tak więc kształt naszej kultury lokalnej zależy zarówno od własnej dynamiki rozwojowej, jak i od tego, co dzieje się w kulturze globalnej.

W najbliższej przyszłości postępować będzie dalszy rozwój kultury masowej, upowszechnianej głównie poprzez telewizję. Na coraz większej liczbie kanałów będziemy mogli oglądać „produkty” upowszechniające postawy konsumpcyjne. Poważne przeobrażenia w sferze kulturowej nastąpią wskutek rozwoju usług internetowych oraz powstania tzw. mediów interaktywnych, które pozwolą biernemu dotąd odbiorcy na czynne włączenie się w obieg informacyjny. Przez kulturę masową tworzona będzie przyszła kultura globalna. Supremacja amerykańskiej kultury masowej zagraża dzisiaj i zagrażać będzie kulturze rodzimej. W coraz większej ilości domów są już komputery, które są często najprostszym środkiem do, podobnego narkotycznemu, uzależnienia. W tej sytuacji narastają obawy, że nowe media wyprą książkę, jakże ważny środek przekazu kulturalnego dla polskiej tożsamości kulturowej.

W ostatnich czasach przeprowadzono wiele badań i monitoringów służących określeniu poziomu aktywności kulturalnej młodzieży. Wszystkie one wykazują, że preferowane są zachowania nie wymagające aktywności, myślenia, własnej inicjatywy. Dominuje „wtórność” uczestnictwa, tendencja do bierności, podporządkowanie się wartościom dominującym (może antywartościom?), standaryzacja zachowań, niedostatek pogłębionych zainteresowań w sferze kultury. Taki stosunek do kultury ujawniło 50% badanych, co wykazały monitoringi przeprowadzone przez Instytut Kultury. Podczas względnej izolacji Polski od Zachodu (okres PRL-u) zaszło tam wiele procesów, które są przez nas niedostatecznie rozpoznane. Kultura polska musi więc zderzyć się



z nowymi wyzwaniem. Mam tutaj na myśli wyjątkowo modny dziś postmodernizm. Nasiliły się obecnie zjawiska, które socjolog Elżbieta Terkowska określa „chaosem kulturowym”. Być może nie jesteśmy też zbyt świadomi narastania nowego typu kultury „popularnej”, w której wszyscy w jakimś stopniu uczestniczymy. Kultura ta, jak podkreśla Aldona Jawłowska, cechuje się konsumpcyjnością oraz dążeniem do maksymalnej przyjemności. Wszystko to kształtuje nowe sposoby życia człowieka w nowym XXI wieku. Nie będę rozwodzić się tutaj nad zawłościami tych prądów, trzeba mieć jednak świadomość zagrożeń z ich strony dla kultury opierającej się na wartościach wyrastających z tradycji narodowej i chrześcijańskiej.



Do niedawna ludzkie losy dawały się opisać metaforą pielgrzyma.



Każdy człowiek w swej życiowej drodze był „jak pielgrzym, co się w drodze trudzi”. Życie takie było drogą do celu, nie zawsze dokładnie rozpoznanego, ale przecież wytyczonego, bądź przez samego wędrowca, bądź przez siły wyższe. Cel ten stanowił sens życia. Na drodze tej pielgrzym spotykał drogowskazy postawione przez poprzedników, przewodników życiowych, nauczycieli. W kulturach tradycyjnych, a i współczesnych jeszcze, człowiek przejmował wzorce życia rodzinnego, wiedzę szkolną, naukę kościoła. Domagano się od niego posłuszeństwa, ale też obiecywano, że dzięki tym wskazaniom dotrze do celu. Czasami buntował się przeciw nim, ustawiał własne drogowskazy, wytyczał nowe drogi, ale sens pielgrzymo-



wania pozostawał trwały. Dziś, w epoce ponowoczesnej, metaforę pielgrzyma trzeba by zastąpić innymi postaciami: włóczęgi, turysty, gracza. Ich wędrówka nie ma jednak celu. Jest grą, dryfowaniem: bez rygorów, ale i bez busoli. Ten włóczęga jest chyba swobodniejszy od pielgrzyma, gdyż nie wiąże go żadne reguły, nie musi też szukać drogowskazów. Ale tę wolność opłaca niepewnością, wykorzeniem, samotnością w tłumie podobnych mu wędrówców. Czasami od tej wolności ucieka ku uzależnieniom, ku narkomanii, sek-  
tom, szowinizmowi, innym razem próbuje wrócić do korzeni - własnych lub cudzych, stąd tak liczne i zadziwiające niekiedy konwersje na buddyzm. Dla społeczeństwa polskiego charakterystyczna jest współobecność postaw ponowoczesnych i tendencji modernistycznych, wynikających z intensywnego nadrabiania zapóźnień cywilizacyjnych. Daje to swoistą mieszanekę zachowań; objawia się niepokojami, chaosem symbolicznym i niespójnością wzorców. Społeczny ruch kulturalny powinien zdawać sobie sprawę z tych złożonych problemów i konsekwencji, jakie mogą z tego wynikać.

Zastanówmy się chociażby, jak młody Podlasianin wprowadzany jest w świat wartości. Jakże często młodzież pozostawiona jest samej sobie, skazana na wyłączny wpływ grupy rówieśniczej czy wzorce życiowe lansowane w massmediach. Jak dalece rodzina wycofała się ze swych wcześniejszych funkcji i zadań, jak nieporadnie i bez entuzjazmu pełni je szkoła. Oczywiście, jest to zjawisko szersze, ogólnopolskie, nawet światowe. Nie zwalnia to wszakże nas - wychowawców, nauczycieli i twórców - od odpowiedzi na pytanie, czy tu, na naszym podwórku czynimy wszystko, co należałoby.

Kiedy podejmiemy próbę zastanowienia się nad stanem kultury naszego regionu, to musimy pamiętać, że Podlasie nie jest samotną wyspą wyizolowaną od zjawisk ogólniejszych. Trzeba wyrazić to zdecydowanie: wiele wskazuje na to, że region nasz wtapia się w ocean procesów ogólnych, tracąc resztki swojej, może mitycznej, a może rzeczywistej niegdysiejszej odrębności, swoistości, niepowtarzalności. Kształtowane one były przez mozaikę etniczno-kulturalną, codzienny obyczaj, wydarzenia artystyczne i naukowe, sztukę „wysoką” i plebejską, architekturę, rozrywki codzienne i świąteczne, wygląd ulicy. Świadomość posiadania owych swoistości daje szansę na budowanie lokalnej regionalnej tożsamości, na uzyskanie poczucia zadomowienia. Potrzeba posiadania tego poczucia jest chyba niewątpliwa. Im bardziej zglobalizuje się nam kultura, im bardziej zestandaryzują treści przekazywane w massmediach i ujednoclą codzienne zachowania, tym intensywniej będziemy szukać okazji do uchronienia naszej jednostkowości i niepowtarzalności, a miejscu, w którym żyjemy, będziemy starali się nadać indywidualne piętno.

Wobec zaistniałej sytuacji konieczna jest potrzeba stworzenia wysokiej jakościowej przeciwwagi wobec kultury masowej. Można to realizować poprzez działalność edukacyjną. Edukacja kulturalna jawi się jako istotny ele-



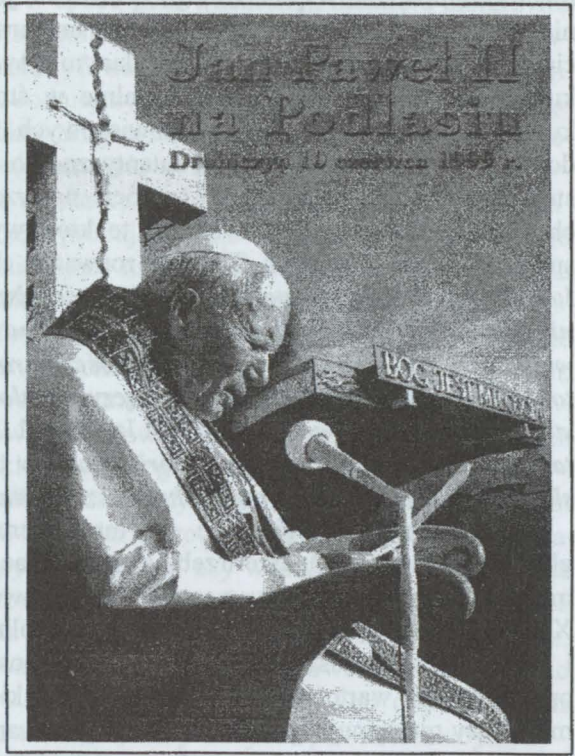
ment kształtowania współczesnego człowieka, jego wielostronnego ubogacania. W działalności towarzystw powinniśmy uwzględnić zamierzenia przeciwdziałające wspomnianym niepożądanym zjawiskom. Przeciwstawić trzeba kulturze popularnej, szerzonej nachalnie w środkach masowego przekazu, kulturę alternatywnych grup środowiskowych i ognisk kultury, w których dominować będzie duchowość i autentyczne doskonalenie osobowości jednostek. Szczególną uwagę należy zwrócić na wzorce osobowe i wartości duchowe w życiu człowieka, zwłaszcza te, które występują obok nas, w naszych społecznościach lokalnych. Tę część rozważań chciałbym zakończyć słowami Jana Pawła II: *Nie można traktować teraźniejszości i przyszłości w oderwaniu od tych pokładów kulturowych, które nawarstwiły się na przestrzeni wieków, a dziś stanowią o teraźniejszości narodu. Kultura wyznacza drogi tożsamości narodu i w ten sposób łączy w całość jego dzieje na przestrzeni stuleci, tysiąclecia. Ja życzę - mówił Jan Paweł II - ażeby Polacy, którzy mają tak głębokie poczucie swojej historii, mogli w oparciu o swoją kulturę polską, o udział w kulturze powszechnej kształtować również swoją przyszłość.*

Towarzystwa regionalne powinny kierować swoje zainteresowania głównie na kulturę. Mądrze trzeba spożytkować idee regionalizmu w programach edukacyjno-wychowawczych reformowanego szkolnictwa. U progu XXI wieku odnajdujemy w regionalizmie zdolność do kształtowania postaw i poglądów najmłodszych Polaków, by ich postępowanie, by styl ich życia oparty był na wartościach narodowych, polskich i chrześcijańskich. Część młodzieży przyjmuje postawę niezaangażowania, niepodporządkowywania się jakimkolwiek hierarchiom, „życia na luzie”, a świat otaczający dostrzegając tylko wtedy, jeśli może on im dostarczyć przyjemności. Ich życie wypełnia rytmiczna muzyka, z tekstami naszpikowanymi agresywnym słownictwem; jedna wielka zabawa. Nie interesują się przeszłością, chcą być młodymi Europejczykami, mieszkańcami świata, wolnymi od - często dla nich niezrozumiałych - więzów narodowych, martyrologii, historii. Nie mają jakichś szczególnych celów życiowych, ograniczają się do bieżącej konsumpcji. Nie zostali też nauczeni odpowiedzialności za prowadzony styl życia, za tracony czas. W ich życiu dominuje konformizm, a jednocześnie bezradność. Musimy temu przeciwstawić się! Kierując się poglądami ojca prof. Leona Dyczewskiego powinniśmy kształtować postawy przyjazne wobec życia, wypełnione szacunkiem dla życia, refleksyjnym sposobem myślenia i twórczym stylem życia. Będzie to stanowiło przeciwwagę dla życia konsumpcyjnego, dla obezwładniającej bierności.

Biorąc pod uwagę to, że współczesna młodzież nie za bardzo chce oglądać się w przeszłość, należy zastanowić się, jaki jest rzeczywisty stosunek do własnego narodu, do narodowej kultury, w jakim stopniu utożsamiają się młodzi ludzie z własną Ojczyzną? Stawia to przed społeczeństwem polskim ogromne wyzwania, głównie w sferze polityki oświatowej i kulturalnej, która



prowadzona winna być zarówno na szczeblu centralnym, jak i lokalnym. Dlatego powinniśmy jak najszybciej rozpoznać występowanie oddolnych procesów kulturotwórczych na poziomie regionalnym i lokalnym, starać się określić zmieniającą się rolę dziedzictwa w edukacji obywatelskiej (większa samodzielność społeczności lokalnych i regionalnych, wzrost znaczenia ruchu społecznego związanego z „małymi ojczyznami”). Regionalizm jest ideologią dla współczesnej młodzieży polskiej. Trzeba młode pokolenie zakorzenić w przestrzeni „małych ojczyzn” i w ojcowiznie.



Dzięki zaszczerpionemu regionalizmowi, tak w rodzinie jak i szkole, możliwe będzie odnajdywanie w przyszłym życiu zawodowym rzeczywistych sił i motywacji wobec wyzwań rozwojowych. Bez uświadomienia celów, bez ożywienia motywacji obywateli „małych ojczyzn” do współtworzenia swojego środowiska, może dojść do przerwania ciągłości rozwoju kulturowego, ze skutkami daleko wykraczającymi poza sferę kultury.

Interesujące jest spojrzenie na regionalizm z perspektywy jednostki. Trzeba na nowo określić pozycję pojedynczego, niepowtarzalnego człowieka, bowiem „epoka ponowoczesna” postawiła jednostkę ludzką w położeniu, w którym musi ona nieustannie szukać swojego miejsca. Chronić swoją integralność wobec bardzo zróżnicowanych propozycji otaczającego świata, wciąż na nowo definiować własną tożsamość. Nie wolno pozwolić, by człowiek w poczuciu obcości stawał się wędrownym bez stałego punktu oparcia, bo obcość kreuje typ człowieka bez tożsamości. Rozwijajmy więc idee regionalizmu i lokalizmu, które oferują współczesnemu człowiekowi trwanie w tożsamości, bez konieczności poszukiwania obcych naszej polskiej i chrześcijańskiej kulturze dróg. Powinniśmy stworzyć wokół stowarzyszeń regionalnych ruch solidaryzmu społecznego, zajmujący się ważnymi, a jednocześnie bliskimi celami, ruch jednoczący ludzi o różnych poglądach i pozycji



społecznej, ludzi różnego wieku i różnorodnych profesji, których jednoczą działania służące wspólnocie lokalnej. Powinni oni zajmować się tym wszystkim, co wiąże się z ich ojcowizną, co umacnia rodzinę i poczucie przynależności narodowej. Aktywność jednostek i wspólnot lokalnych wzmacnia poczucie ich odpowiedzialności za rozwój małej przestrzeni, uczy umiejętności dostrzegania zagrożeń, radzenia sobie z trudnościami.

Misją regionalistów, w tym również naszych podlaskich, jest umacnianie poczucia identyfikacji z najbliższym otoczeniem, co sprzyja ożywieniu lokalnego życia społecznego, w tym również kulturalno-oświatowego. Musimy wpajać młodzieży zamiłowanie do swojej miejscowości, pobudzać aktywność i kształtować jakże potrzebną umiejętność samoorganizacji w rozwijającym się społeczeństwie. Młodzież musi pokochać swoją rodzinną miejscowość i jej okolice. Cele te możemy uzyskać tylko wtedy, gdy młode pokolenie będzie miało emocjonalny stosunek do tego, co jest wartością lokalną, co ma związek z rodziną, co niekiedy jest również dziełem ich praojców. Przedsięwzięcia te i działania powinny wzruszać, a w konsekwencji mobilizować do podtrzymania i pielęgnowania lokalnych tradycji. Przez poznawanie przeszłości, odkrywanie piękna miejscowego krajobrazu, można pogłębiać wśród młodzieży przywiązanie do ojcowizny.

W budowanym obecnie modelu oświatowym i wychowawczym musimy zaprogramować takie mechanizmy, które uniemożliwią młodemu pokoleniu odwracanie się od tradycyjnego polskiego kanonu kulturalnego, od wartości staropolskich, oświeceniowych, romantycznych i pozytywistycznych. Po prostu nie mogą one przegrywać w konkurencji z produktami kultury masowej. Bolesne skutki rozchwiania polskiego etosu w niektórych kręgach społecznych są już, niestety, nazbyt widoczne. Naszym ideałem wychowawczym powinien być światły i aktywny obywatel Ziemi, zakorzeniony w tradycjach swojego regionu. Dlatego, potrzebny jest szeroki program działań nastawionych na budzenie aspiracji edukacyjnych młodzieży. Konieczna jest tutaj współpraca różnych instytucji: oświatowych, bibliotek, samorządów, kościoła, ruchu regionalnego itp. W efekcie powinien powstać wzorcowy model kształcenia regionalnego, odpowiadający wymogom przyszłości. Wielką rolę przypada tutaj regionalizacji nauczania, tj. wprowadzania elementów wiedzy o regionie do całego procesu edukacyjnego. Uznać należy za konieczne oparcie systemu edukacyjnego, a także wszelkiej aktywności publicznej, na takich wartościach, które można zaliczyć do sfery dziedzictwa narodowego, humanizmu chrześcijańskiego oraz postępu cywilizacyjnego. Olbrzymia jest w tym dziele rola i znaczenie szkoły. Włączenie ideowej doktryny regionalizmu do strategii dydaktyczno-wychowawczej szkolnictwa daje szansę skuteczności szerokiego oddziaływania na poszczególne kręgi młodzieży. Pozwala to jednocześnie na kształtowanie się tożsamościowej identyfikacji młodzieży, po-



czucia więzi z „małą ojczyzną” oraz świadomego integrowania się jej ze środowiskiem lokalnym.

Żegnając niespokojny wiek XX, równocześnie wiek narodzin nowoczesnego regionalizmu, skierowaliśmy posłanie w nowe tysiąclecie: „aby nowocześnie i twórczo pojmowany regionalizm dostarczał wzorów do kształtowania stylu życia Polaków”. Znaleźć je można w chrześcijańskiej i narodowej kulturze polskiej; wypracować jednak należy sposoby skutecznej ich adaptacji do nowych warunków cywilizacyjnych. Trzeba zdecydowanie trwać przy tożsamości, identyfikacji z ojcowizną „małą ojczyzną”, ojczyzną regionalną. Gdy świat puka, także do naszych domów, nowego wymiaru nabiera wołanie o autentyczne formy tożsamości polskiej. Stanowi ono odpowiedź na liberalno-ateistyczne i relatywistyczne prądy europejskie, lansujące obce nam wzory życia, w obcych kształtach kulturowych lub zgoła bez kultury. Nie oznacza to jednak całkowitego zamknięcia się w partykularzu i ksenofobicznych lękach. Nasze uczestnictwo w kulturze będzie wówczas twórcze i otwarte, dialogowe i kooperatywne, jeśli dialog z nowymi prądami epoki, z ekspansywną kulturą masową i koncepcjami wspólnoty międzynarodowej, toczyć będziemy w poczuciu utrwalonej, a nie zagrożonej dekompozycją, tożsamości narodowej. Powinniśmy dysponować równoprawnym głosem w tym wielokulturowym dialogu, a ruch regionalistyczny winien dopomagać rodakom w odkrywaniu i umacnianiu twórczych sił narodowej kultury. Dążyć należy, aby społeczności lokalne wyzwały w sobie potrzebę zachowania tożsamości, chroniły regionalne wartości, by dbały o dziedzictwo kulturowe, pielegnowały swoją odrębność lokalną, świat w którym żyją na co dzień. Przypomnę tutaj jeszcze prośbę Papieża Jana Pawła II zawartą w wypowiedzi z dn. 2 VI 1979 r. (Plac Zwycięstwa, Warszawa): ***Proszę Was: pozostańcie wierni temu dziedzictwu! Uczynicie je podstawą swojego wychowania! Uczynicie je przedmiotem szlachetnej dumy! Przechowajcie to dziedzictwo! Pomnóżcie to dziedzictwo! Przekażcie to następnym pokoleniom ... Czuwajmy wszyscy, aby proces rozwoju nie był ograniczony tylko do wzrostu zamożności, bo grozić to będzie rozbiciem i utratą tożsamości kulturowej, zanikiem tradycji. By „mieć” całkowicie nie przesłoniło „być”.***

Naczelnym zadaniem stowarzyszeń regionalnych jest pogłębianie więzi terytorialnych. Więź społeczna jest siłą łączącą ludzi w grupy; one też decydują o charakterze, trwałości i zdolnościach rozwojowych społeczności lokalnych. Ruch społeczny, w którym funkcjonują autentyczne więzi subiektywne, a więc ściśle zależności od woli i intuicji człowieka, może wpływać na wzrost poczucia łączności we własnej zbiorowości, a jednocześnie odrębności w stosunku do „obcych”. Ta subiektywna więź kształtuje wspólnotę celów osobistych i zbiorowych, sprzyja podejmowaniu działań na rzecz identyfikacji ze wspólnotą. Dla jednostek działających w stowarzyszeniach wielkie znaczenie ma kształtowanie się i rozwijanie osobistych więzi, takich, które



sprzyjają „zakorzenieniu”, które zapobiegają wyobcowaniu, a co też ważne, zachęcają do postaw czynnych.

Po przeprowadzeniu podziału administracyjnego kraju przed ruchem regionalnym stało się szczególnie ważne zadanie: pogłębiania więzi społecznych tak, aby jednostki i grupy ludzi w coraz szerszym zakresie utożsamiały się ze społecznościami lokalnymi i regionalnymi. W efekcie umacniać się powinna sama identyfikacja z miejscem zamieszkania, poczucie związku z przestrzenią i krajobrazem, ale też z ludźmi, poczucie przynależności do lokalnej społeczności. „Ojczyzna prywatna”, jak pisał Stanisław Ossowski, jest ugruntowana w bezpośrednim, fizycznym wręcz, zakorzenieniu w określonym miejscu i otoczeniu. Regionaliści winni cementować społeczeństwo poprzez pogłębianie międzyludzkich więzi, poprzez identyfikację i utożsamianie się z „prywatną ojczyzną”.

Czy posiadamy poczucie trwałego związku z Podlasiem? Pełnej odpowiedzi na to pytanie należałoby szukać w poszczególnych stowarzyszeniach. Aby zachować odrębność regionalną Podlasia należałoby:

- \* Ożywiać tradycje regionalne.
- \* Popularyzować wydarzenia i fakty historyczne, np. jubileusze narodzin lub śmierci wybitnych Podlasiaków (A. Naruszewicza, J. U. Niemcewicza, G. Piramowicza), rocznice wojen, lokacje miast itp.
- \* Obcować z zabytkami (wycieczki, imprezy, biwaki).
- \* Gromadzić pamiątki (ukryty jest w nich czynnik emocjonalny). Trzeba posiadać emocjonalny stosunek do faktów historycznych, obiektów zabytkowych, do całego dziedzictwa kulturowego.
- \* Wiedzieć należy jak najwięcej o dziejach regionu, teraźniejszości oraz zamierzeniach na przyszłość. Jednym słowem poznawać region! Olbrzymia tutaj rola wydawnictw regionalnych oraz czytelnictwa powszechnego, a także konferencji popularno-naukowych.

Podlaskość posiada specyficzne wyróżniki narodowo-religijne, takie jak: ruskość, polskość, litewskość, mazurskość, jagiellońskość, unickość, katolicyzm, prawosławie. Poprzez wszystkie w/w elementy, korzystając z bogatej przeszłości, towarzystwa powinny wyzwalać w sobie odpowiedzialność za los „ojczyzny prywatnej”, kształtować samozaradność i samodzielność, pielęgnować różnorodne elementy dziedzictwa kulturowego. Nasza regionalna „ojczyzna”, a jak kto woli „ojczyzna prywatna” powinna mieć polską, a jednocześnie chrześcijańską duszę! Dusza ta powinna być również podlaska!

Pragnę zakończyć słowami Ojca Świętego Jana Pawła II, wygłoszonymi w Sopocie 5 czerwca 1999 r.: *Wiele na polskiej ziemi zmieniło się i zmienia. Mijają stulecia, a Polska rośnie wśród zmiennych kolei losu, jak ten wielki dziejowy dąb, ze swoich korzeni. To już wielkie dziedzictwo, z którym idziemy w przyszłość. Pragnę Was jeszcze zachęcić abyście nadal strzegli*



***swojej tożsamości, pielęgnując więzi rodzinne, pogłębiając znajomość swojego języka i starając się przekazać swą bogatą tradycję młodemu pokoleniu.***

## Wacław Szudejko

(Łomazy)

### Z historii ruchu ludowego w gminie Łomazy (pow. Biała Podlaska)

Jako datę powstania zorganizowanego ruchu ludowego w Polsce podaje się rok 1895, kiedy to na zjeździe działaczy chłopskich w Rzeszowie powstało Stronnictwo Ludowe. Historycy zgodni są jednak, że początków tego ruchu należy dopatrywać się znacznie wcześniej, w odleglejszych okresach dziejowych naszego narodu i państwa. Był on wyrazem sprzeciwu i buntu mas chłopskich nie tylko przeciwko rodzimym ciemniejszym, ale także przeciwko obcym najeźdźcom i zaborcom.

13 listopada 1904 r. powołany został w Jaktorowie pod Warszawą Polski Związek Ludowy. Początkowo była to partia polityczna o charakterze nielegalnym (legalizacja w 1905 r.). Na przełomie lat 1904-1905 komórka organizacyjna Polskiego Związku Ludowego powstała także w Łomazach. Była to pierwsza chłopska partia polityczna, jaka powstała na tym terenie, a Łomazy nazwane zostały później kolebką ruchu ludowego na południowym Podlasiu. Łomascy działacze ludowi wypełniali również wiodącą rolę względem lokalnych społeczności najbliższej okolicy. Istniały już wtedy, a był to jeszcze okres zaborów, liczne kontakty i współpraca ze światłymi rolnikami Lubenki, Bielana, Jusaków, Studzianki, Kozłów, Rossosza i Huszczy. Rozwijał się tutaj także ruch zaraniarski, którego nazwa wywodzi się od tygodnika „Zaranie”, wydawanego w Warszawie przez działaczy ludowych (1907-1915). Ciągłość ruchu ludowego w Łomazach zachowana została od samych początków (1905 r.) aż po dzień dzisiejszy. Wliczone są tu także lata działalności konspiracyjnej - w okresie pierwszej i drugiej wojny światowej - oraz różne reorganizacje i zmiany orientacji politycznych. Pierwszą organizacją polityczną w łomaskiej gminie był Polski Związek Ludowy. Jego działalność nie trwała jednak długo. Już w 1906 r. powstała w Łomazach bojówka Polskiej Partii Socjalistycznej „Fracja Rewolucyjna”, w której znalazła się również część członków Polskiego Związku Ludowego (programy obu partii były zbliżone). Fracja liczyła 10 członków: z Łomaz, Bielana, Jusaków, Kozłów,



Lubenki i Rossosza. W 1909 r. członkowie PPS „Fracja Rewolucyjna” utworzyli w Łomazach Koło „Zaraniarzy”, do którego początkowo należało 19 członków. Przewodniczącym Koła był Jan Sakowicz z Łomaz.

Z połączenia kilku ugrupowań politycznych, w tym także „Zaraniarzy”, powstało w 1915 r. w Warszawie Polskie Stronnictwo Ludowe, które od 1918 r. używało nazwy PSL „Wyzwolenie”. Łomaskie koło PSL pojawiło się, głównie dzięki członkom „Zarania”, w połowie 1916 r. Jego prezesem został wymieniony wyżej Jan Sakowicz, a początkowa liczba członków (PSL „Wyzwolenie”) wynosiła około 20. Dnia 15 marca 1931 r. nastąpiło w kraju połączenie trzech stronnictw ludowych (PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie” i Stronnictwa Chłopskiego) w jedną partię chłopską o nazwie Stronnictwo Ludowe. W tym czasie w Łomazach oraz gminach sąsiednich istniały też struktury PSL „Piast” i Stronnictwa Chłopskiego, jednak liczba członków tych partii była niewspółmiernie niska w stosunku do PSL „Wyzwolenie”. Najwięcej ludowców w całym ówczesnym powiecie białskim znajdowało się w „Wyzwoleniu”. Nic więc dziwnego, że dnia 25 maja 1931 r. właśnie w Łomazach odbył się powiatowy zjazd połączeniowy stronnictwa ludowego, podczas którego wybrano pierwszy Powiatowy Zarząd nowo powstałego Stronnictwa Ludowego. W zjeździe tym uczestniczyło około 150 osób z powiatu białskiego oraz 30 działaczy z zewnątrz, m.in. goście z powiatów radzyńskiego i włodawskiego. Z gminy Łomazy (w obecnych granicach) do Zarządu Powiatowego weszło 6 osób, z gminy Rossosz 5 osób oraz 4 osoby z innych gmin. Prezesem Zarządu Powiatowego SL wybrano Stanisława Mazurka z byłego PSL „Piast”, który mieszkał w Rossoszu. Jednym z wiceprezesów został Hipolit Rudzki z Kolonii Łomazy, a sekretarzem i skarbnikiem Stanisław Makowiecki z Kolonii Szymonowo k. Łomaz (obaj z byłego PSL „Wyzwolenie”).

Po zjednoczeniu ruchu ludowego łomaska organizacja Stronnictwa Ludowego, zrzeszająca osoby z Łomaz oraz okolicznych wsi, liczyła około 60 członków (są to osoby, których nazwiska udało się ustalić, organizacja skupiała prawdopodobnie dwukrotnie więcej członków). Z uwagi na to, że łomaska organizacja Stronnictwa Ludowego była najliczniejsza, w Łomazach ustanowiono tymczasową siedzibę Zarządu Powiatowego.

Spośród znanych i oddanych sprawie polskiej tutejszych działaczy ruchu ludowego należałoby wymienić: Stanisława Makowieckiego z Łomaz (rolnik, zamieszkał po pierwszej wojnie światowej w Kol. Szymonowo), Jana Sakowicza z Łomaz (syn miejscowego kowala, absolwent białskiego gimnazjum), Mikołaja Kulawca, Piotra Szulca, Hipolita Rudzkiego, Grzegorza Kulickiego, Michała Kulickiego oraz Aleksandra Derlukiewicza. Z uwagi na ograniczoną wielkość artykułu oraz pewne luki w dokumentacji, niemożliwe jest podanie dokładniejszych biografii w/w działaczy ruchu ludowego. W sposób ograniczony potraktowane zostały także informacje biograficzne



Mikołaj Kulawiec  
z Łomaz (działacz  
ludowy i niepodległo-  
ściowy).  
Fot. ok. 1921 r.

o działaczach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Pominięty został także udział tutejszych ludowców w pracach rad narodowych, administracji państwowej i samorządowej. Zainteresowanych proszę o wybaczenie.

Jednym z najwybitniejszych działaczy ruchu ludowego w gminie Łomazy, a także w powiecie białskim, był Stanisław Makowiecki. Pochodził z rodziny od dawna osiadłej w Łomazach. Jego ojciec Aleksander Makowiecki – w latach 1902-1915 był kasjerem w Kasie Oszczędnościowo-Pożyczkowej, którą prowadził Zarząd Gminy Łomazy. W 1908 r. należał do grona pierwszych prenumeratorów tygodnika ludowego „Zaranie”. Jego syn Stanisław, ur. 14 IV 1902 r., od najmłodszych lat uczestniczył w pracach społecznych i społeczno-politycznych lokalnej społeczności. W listopadzie 1918 r., w wieku 16 lat, wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej (brał m.in. udział w akcji rozbrajania Niemców). W 1918 r. zapisał się do PSL „Wyzwolenie”, stając się stopniowo jednym z najaktywniejszych członków tej partii. Nic więc dziwnego, że na powiatowym zjeździe zjednoczeniowym



partii ludowych (Łomazy, 25 maja 1931 r.) został wybrany sekretarzem i skarbnikiem Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego. Wkrótce powołano go na wiceprezesa, następnie prezesa Zarządu Powiatowego SL w Białej Podlaskiej oraz członka Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego w Warszawie.

W okresie drugiej wojny światowej jawna działalność polityczna została zawieszona z uwagi na grożące represje ze strony władz okupacyjnych. Z tych m.in. powodów część członków SL zaprzestała działalności politycznej, inni natomiast prowadzili ją w konspiracji. W lutym 1940 r. z połączonych stronnictw ludowych oraz wiejskich organizacji młodzieżowych utworzono w Warszawie konspiracyjne Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego o kryptonimie „Roch”. Łomascy działacze Stronnictwa Ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici” już na przełomie 1939/1940 r. zaczęli tworzenie podziemnych struktur organizacyjnych. Wiosną 1940 r. nawiązane zostały kontakty z kierownictwem SL „Roch” w Lublinie. Do najaktywniejszych działaczy konspiracyjnego ruchu ludowego zaliczali się Stanisław Makowiecki i Aleksander Derlukiewicz z Łomaz. Aleksander Derlukiewicz był czołowym działaczem młodzieżowym w gminie Łomazy (od 1934 r. przewodniczący Koła ZMW RP „Wici” w Łomazach, ok. 1947 r. delegat na Zjazd Wojewódzki ZMW RP „Wici”; wraz z nim w Zjeździe uczestniczyli Grzegorz Telaczyński z Łomaz i Feliks Stanilewicz syn Macieja z Kol. Bielany (na zjazd do Lublina jeździli rowerami). Oprócz kół ZMW „Wici” na tym terenie działały także struktury Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew” (skutek rozłamu w ruchu młodzieżowym w 1928 r.).

Pod koniec 1940 r. do podziemnych struktur ruchu ludowego w Łomazach należało ok. 20 osób. W tym czasie doszło do pierwszego spotkania czołowych działaczy ruchu ludowego w powiecie bialskim. Odbędzie się ono w punkcie skupu jajek Powiatowego Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” w Białej Podlaskiej przy ulicy Łomaskiej. Drugim punktem kontaktowym było mieszkanie prywatne na Rubina Podwórzcu, w pobliżu Placu Wolności. To właśnie tutaj odbyło się drugie spotkanie działaczy ludowych powiatu bialskiego. Ustanowiono wtedy trzyosobowe kierownictwo powiatowe SL „Roch”, znane powszechnie pod nazwą Powiatowa Trójka Polityczna. Później, zgodnie z zaleceniami władz naczelnych SL „Roch”, kierownictwo powiatowe powiększono do pięciu osób. Przez cały okres okupacji niemieckiej przewodniczącym „trójki”, a następnie „piątki” SL „Roch” w Białej Podlaskiej był Stanisław Makowiecki, a członkami tego organu Aleksander Derlukiewicz z Łomaz i Stanisław Bancarzowski z Rossosza. Głównymi ośrodkami działania SL „Roch” w powiecie bialskim były początkowo następujące gminy: Łomazy, Huszcza, Rossosz, Zalesie i Leśna Podlaska. Zebrania kierownictwa powiatowego odbywały się średnio raz na dwa miesiące.



W wyniku decyzji Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego SL „Roch” już w 1940 r. rozpoczęto tworzenie konspiracyjnych organizacji wojskowych pod kryptonimem „Chłostra”, od słów Chłopska Straż. W 1941 r. przemianowano je na Bataliony Chłopskie. Działania te prowadzone były



Członkowie łomaskiej organizacji Stronnictwa Ludowego i ZMW RP „Wici” podczas obchodów Święta Ludowego w Białej Podlaskiej. W środkowym rzędzie: czwarty od lewej przewodniczący ZMW RP „Wici” Aleksander Derlukiewicz; drugi od lewej prezes Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego Stanisław Makowiecki.

Fot. ok. 1937 r.

także w powiecie bialskim. Obwód bialski podzielony został na trzy rejony. Na początku 1942 r. komendantami rejonów BCh byli: Aleksander Derlukiewicz, Stanisław Makowiecki i Stanisław Lejwoda (z Białej Podlaskiej). Aleksander Derlukiewicz był też komendantem obwodowym Chłopskiej Straży, a w kierownictwie powiatowym Batalionów Chłopskich oficerem organizacyjnym obwodu bialskiego (pseudonim „Wilk”, stopień wojskowy: porucznik BCh). Działalność konspiracyjna oraz bojowe akcje oddziałów BCh nie są przedmiotem niniejszego opracowania, dlatego przedstawiam je marginalnie. W 1999 r. na ścianie budynku przy Placu Wolności w Białej Podlaskiej, w którym w czasie niemieckiej okupacji odbywały się zebrania kierownictwa SL i BCh, odsłonięto tablicę pamiątkową z treścią: „W tym domu w czasie okupacji hitlerowskiej 1941-1944 mieścił się zakonspirowany punkt kontaktowy Stronnictwa Ludowego kr. „Roch” Batalionów Chłopskich Podokręg



IV A. Miejsce spotkań z delegatem Rządu Emigracyjnego na powiat bialski. Polskie Stronnictwo Ludowe Bataliony Chłopskie 1999”.

W 1944 r. wkrótce po zajęciu powiatu bialskiego przez Armię Czerwoną Stronnictwo Ludowe ujawniło się i rozpoczęło działalność w warunkach pokojowych. Prezesem Zarządu Powiatowego SL w dalszym ciągu był Stanisław Makowiecki. Funkcję tę pełnił do 1945 r. Aktywną działalność rozpoczęły również Koła SL w gminie Łomazy. Pierwsze oficjalne zebranie organizacyjne ZMW RP „Wici” odbyło się w Łomazach w styczniu 1945 r. Inicjatorem był Aleksander Derlukiewicz, a przybyło na nie 15 członków. Wśród zaproszonych gości znajdował się komendant wojenny Łomaz - oficer Armii Czerwonej. Wybrano Zarząd Koła, w tym prezesa ZMW RP „Wici” w Łomazach Grzegorza Telaczyńskiego (z Łomaz). Członkami Zarządu zostali wybrani: wiceprzewodniczący Feliks Stanilewicz (syn Szymona, z Łomaz), sekretarz Józef Stanilewicz (z Bielán, gm. Dubów) oraz skarbnik Antoni Urynowicz (z Łomaz). Wkrótce liczba członków tej organizacji powiększyła się do 22.

22 sierpnia 1945 r. zwolennicy Stanisława Mikołajczyka powołali Polskie Stronnictwo Ludowe. Zarówno w gminie Łomazy, jak i w powiecie bialskim, większość członków dotychczasowego Stronnictwa Ludowego przeszła do nowo powstałego PSL, którego prezesem Naczelnego Komitetu Wykonawczego został Stanisław Mikołajczyk. Do PSL przeszedł także Stanisław Makowiecki. W latach 1945-1948 piastował on funkcję prezesa Zarządu Powiatowego PSL w Białej Podlaskiej oraz był członkiem Rady Naczelnej w Warszawie. Po „ucieczce” Stanisława Mikołajczyka do Wielkiej Brytanii członkowie PSL, nazywanego też „Mikołajczykowskim”, wzywani byli na rozmowy do Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego. Wśród nich byli również PSL-owcy z gminy Łomazy. W Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Białej Podlaskiej, po krótkiej rozmowie, podczas której informowano m.in. o „ucieczce” Mikołajczyka, podsuwano im do podpisu oświadczenie o zrzeczeniu się członkostwa w Polskim Stronnictwie Ludowym. Informowano ich także, że takie oświadczenie prezes Zarządu PSL Stanisław Makowiecki już podpisał. Wezwani podpisywali te oświadczenia, bo cóż innego mogli zrobić? Jeden ze znanych mi członków PSL z Łomaz odmówił podpisania; przesłuchującemu go funkcjonariuszowi UB powiedział, że jego członkostwo w PSL *to nie jest krowa, którą można sprzedać na jarmarku. Jego członkostwo w PSL wynika z osobistych przekonań ideologicznych i w jednej chwili swoich poglądów zmienić nie może.* Osadzono go za to w areszcie UB. Na drugi dzień, kiedy podpisał odpowiedni dokument o zrzeczeniu się przynależności do Polskiego Stronnictwa Ludowego, został zwolniony do domu.

W dniach 27-29 listopada 1949 r. odbył się w Warszawie krajowy zjazd działaczy ludowych, nazywany Kongresem Jedności Ruchu Ludowego.



Z połączenia Stronnictwa Ludowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego powstało Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Wkrótce też, głównie z dawnych członków SL i PSL, powstało Koło ZSL w Łomazach. W 1952 r. należało do niego w pow. Łomazy około 40 członków. W latach 1956-1958 Stanisław Makowiecki był członkiem Prezydium Powiatowego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Białej Podlaskiej i Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Lublinie. W różnych okresach sprawował też funkcje kierownicze w gminnych strukturach PSL.

Stanisław Makowiecki od najmłodszych lat aktywnie działał w radach narodowych: w latach 1926-1931 był radnym Rady Gminnej w Łomazach, w latach 1938-1939 radnym Gminnej Rady w Huszcy. Był też członkiem Sejmiku Powiatowego w Białej Podlaskiej. Po wojnie - od 15 sierpnia 1944 r. do lutego 1945 r. był wiceprzewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej, od 1945 do 1948 r. radnym Powiatowej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej, a w latach 1956-1958 członkiem Prezydium tej Rady. Przez wiele lat Stanisław Makowiecki pracował w spółdzielczości handlowej: w latach 1925-1932 był członkiem Zarządu i skarbnikiem Spółdzielni Spożywców „Społem” w Łomazach, w latach 1933-1937 członkiem Rady Nadzorczej tejże Spółdzielni, w latach 1938-1948 członkiem Rady Nadzorczej Spółdzielni Spożywców „Jedność” w Łomazach, podczas okupacji niemieckiej skarbnikiem tejże Spółdzielni, w latach 1933-1934 prezesem Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej w Łomazach. Po drugiej wojnie światowej przez jakiś czas był również członkiem Zarządu Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Białej Podlaskiej oraz instruktorem ds. samorządu spółdzielczego w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łomazach.

Po VIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (październik 1956 r.) rozpoczęła się w Polsce „odnowa życia społeczno-politycznego i gospodarczego w duchu poszanowania prawa i praworządności”. W tym czasie Dzień Wojska Polskiego obchodzono w październiku, w rocznicę bitwy I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki z Niemcami (Lenino, 12-13 października 1943 r.). Z tej okazji w listopadzie 1956 r. odbył się w Rossoszu wiec powiatowy, w którym uczestniczyło dużo ludzi z powiatu bialskiego, w tym byłych żołnierzy Batalionów Chłopskich. Przybyli także przedstawiciele władz powiatowych i wojewódzkich. Jednym z mówców na tym wiecu był Stanisław Makowiecki. Jeszcze tego samego dnia, lub na drugi dzień, Radio Wolna Europa podało, że na wiecu w Rossoszu Stanisław Makowiecki zażądał rewizji wschodnich granic Polski, w tym powrotu do Polski Lwowa i Wilna. Fakt ten zaważył w pewnym stopniu na jego dalszej karierze politycznej i zawodowej.

Na wiecu tym nie byłem i audycji Radia Wolna Europa nie słyszałem, natomiast wiem, co kilka lat później o tym wydarzeniu S. Makowiecki



 <p>..... podpis właściciela legitym.</p> <p>Posiada Zaświed. Wojsk. Biura Hist. za Nr..... z dn..... 193...r.</p>	<p>Legitymacja ważna łącznie z rejestracją składek na r. b.</p> <p><b>ZWIĄZEK PEOWIAKÓW</b></p> <p>Legitymacja Nr. 6563</p> <p>Ob. <i>Kielicki</i> <i>Gregorz</i></p> <p>jest członkiem Związku</p> <p>Nr. dyplomu krzyża P.O.W. ....</p> <p>ZA ZARZĄD GŁÓWNY <i>Wykołowicz</i> Warszawa, dn. 22. VII. 1938r.</p>
---	---



Od lewej: wójt gminy Łomazy  
Hipolit Rudzki oraz sekretarz  
gminy Marcin Grzyczuk.  
Fot. 1944 r.

powiedział. Oświadczył m.in., że w jego przemówieniu nie było żądania rewizji wschodnich granic Polski. W swoim wystąpieniu powiedział jedynie to, że *Związek Radziecki jest terytorialnie bardzo dużym krajem, a Polska małym, że jesteśmy w wielkiej przyjaźni z ZSRR, a w związku z tym nie byłoby chyba dla ZSRR dużym uszczerbkiem, gdyby nam trochę swego terytorium odstąpił, jak to między przyjaciółmi bywa*. Powiedział też, że może polski rząd spróbuje porozmawiać w tej sprawie z rządem Związku Radzieckiego. I to wszystko! Pamiętano jednak zawsze o jego bezkompromisowych i odważnych wystąpieniach. Przypominam sobie, że na jednym z powiatowych zjazdów Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Białej Podlaskiej organizatorzy bali się dopuścić go do głosu podczas dyskusji nad referatem sprawozdawczo-programowym. Kiedy Makowiecki zauważył, że przewodniczący Zjazdu nie chce udzielić mu głosu w kolejności zgłoszeń, zaczął wносить zastrzeżenia. Wiem o tym, gdyż pracowałem wtedy w obsłudze technicznej Zjazdu. Tymczasem sekretarz Powiatowego Komitetu ZSL prosił mnie o wysondowanie, co zamierza mówić S. Makowiecki i czy jego wystąpienie nie będzie miało charakteru kontrowersyjnego. Po otrzymaniu zapewnienia, że nikomu nie zaszkodzi, przekazałem tę wiadomość sekretarzowi Powiatowego Komitetu. Nie pamiętam już treści jego przemówienia, ale wszystko było „w porządku”.

Stanisław Makowiecki pozostał członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego do końca swoich dni. Przez wiele lat był prezesem Koła ZSL w Szymonowie koło Łomaz, gdzie też mieszkał i gospodarował. Za swoją działalność był wielokrotnie odznaczany, między innymi Złotym Krzyżem Zasługi z mieczami. Na akademii wojewódzkiej w Białej Podlaskiej z okazji Święta Ludowego (22 maja 1983 r.) uhonorowano go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Był pierwszym mieszkańcem gminy Łomazy, który otrzymał tak wysokie odznaczenie. Posiadał stopień wojskowy kapitana rezerwy Wojska Polskiego. Zmarł 28 września 1985 r. W pogrzebie uczestniczyła m.in. delegacja Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Białej Podlaskiej, z prezesem Tadeuszem Józefczakiem na czele, który na cmentarzu wygłosił pożegnalne przemówienie. Pochowano Stanisława Makowieckiego na cmentarzu w Łomazach.

Poza Stanisławem Makowieckim w gminie Łomazy było wielu innych aktywnych działaczy ruchu ludowego, działających lub pracujących w radach narodowych, administracji państwowej i samorządowej, w spółdzielczości wiejskiej. Nie sposób wszystkich ich przedstawić w tak krótkim opracowaniu. Społecznymi prezesami Powiatowego Komitetu ZSL w Białej Podlaskiej byli: Jan Drożdżuk z Dubowa i Marian Wysokiński z Krasówki. Obaj byli też posłami: Jan Drożdżuk w latach 1957-1961, a Marian Wysokiński w latach 1965-1969.

Poczynając od Kongresu Zjednoczeniowego Stronnictw Ludowych w 1949 roku, szeregi członkowskie ZSL-u w gminie Łomazy stopniowo, ale



poszerzały się. W 1989 r. było 247 członków, w tym 47 kobiet. Przekrój społeczny tych osób był następujący: rolników - 184, pracowników umysłowych - 33, robotników - 18, rzemieślników - 12. W gronie pracowników umysłowych znajdowało się 12 nauczycieli. Funkcjonowało 15 kół wiejskich i 3 koła w tutejszych zakładach pracy. Od 1 lipca 1978 r. pracował etatowy pracownik na stanowisku sekretarza lub prezesa Gminnego Komitetu ZSL.

Ostatni Kongres ZSL odbył się w Warszawie w listopadzie 1989 r. Zmieniono wtedy nazwę partii na PSL „Odrodzenie”. Dnia 5 maja 1990 r. odbył się kolejny Kongres Stronnictwa, podczas którego przyjęto nazwę Polskie Stronnictwo Ludowe, już bez żadnych przydomków. Od tego czasu liczba członków PSL zaczęła w gminie zmniejszać się. W 1996 r. było już tylko 40 członków, w tym 16 w Łomazach i 24 w jedenastu okolicznych wsiach. Obecnie, tzn. na początku 2002 r., na w/w terenie pozostało w szeregach zaledwie dwadzieścia kilka osób.

Na początku lat 90. zorganizowało się w gminie Łomazy Koło PSL „Porozumienie Ludowe”. W sierpniu 1993 r. liczyło ono 12 członków. Na odbytym w Białej Podlaskiej zjeździe wojewódzkim tego stronnictwa, w którym uczestniczyło ponad 50 delegatów, na przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego wybrano Anicentego Jeruzalskiego, rolnika ze Stasiówki (gm. Łomazy). Funkcję tę pełnił do roku 1994. „Porozumienie Ludowe” na tym terenie znaczącej roli nie odegrało. W styczniu 1999 r., w wyniku decyzji podjętych na szczeblu krajowym, weszło w skład Ruchu Społecznego Akcji Wyborczej „Solidarność”.

U początków zorganizowanego ruchu ludowego w gminie Łomazy naczelnym zadaniem programowym było odzyskanie przez Polskę niepodległości. W 1917 r. powstała w Łomazach komórka Polskiej Organizacji Wojskowej, a głównym jej organizatorem był ludowiec Jan Sakowicz. Działalność niepodległościowa oddziałów POW z gminy Łomazy opisana została przeze mnie w „Białkopodlaskim Biuletynie Kulturalnym” (Nr 2 (5) 88, „Gmina Łomazy u progu Drugiej Rzeczypospolitej”), wydawanym przez Wojewódzki Dom Kultury w Białej Podlaskiej.

Wśród społeczeństwa gminy Łomazy, a szczególnie wśród rolników, wielkim poważaniem cieszyła się postać Tadeusza Kościuszki. Dla uczczenia setnej rocznicy jego śmierci łomascy ludowcy postanowili w 1917 r. postawić w Łomazach pomnik. Z zebranych składek pieniężnych zamówione zostały w Białej Podlaskiej poszczególne elementy tego pomnika: dwa stopnie, cokół oraz krzyż. Wszystkie części miały być zrobione z czerwonego piaskowca. Wśród fundatorów-ofiarodawców znajdowali się m.in.: Jan Sakowicz, Hipolit Rudzki, Mikołaj Kulawiec i Grzegorz Kulicki z Łomaz oraz Jan Sadownik, Maciej Stanilewicz i Zygmunt Steckiewicz z Bielán (gm. Dubów). Pomnika w 1917 r. nie udało się postawić ze względu na toczące się działania wojenne. W roku 1927 pomnik ten zamierzał postawić ówczesny proboszcz łomaskiej



parafii rzymskokatolickiej. Rozpoczęto już nawet wykuwanie napisu na cokole. Ludowcy jednak sprzeciwili się. Pojawiły się bowiem rozbieżności w opiniach co do treści napisu, miejsca postawienia pomnika, a także faktu przywłaszczenia tego przedsięwzięcia bez uzgodnienia z nimi. Z tych właśnie powodów ksiądz proboszcz zmuszony był wycofać się z powziętego zamiaru.

Po raz trzeci próbowano postawić ten pomnik w 1957 r. Żyli wtedy jeszcze niektórzy członkowie dawnego PSL „Wyzwolenie”, którzy pierwotnie składali się na jego kupno. Wybrany został specjalny Komitet Budowy, w którym znaleźli się między innymi: Stanisław Makowiecki, Zofia Kulawiec oraz autor niniejszego artykułu. Składki zbierano po 100 zł od osoby. Komitet skierował pismo do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej o wydanie stosownego pozwolenia, jednak odpowiedzi nie uzyskali. Pomnik dalej leżał przy budynku gospodarczym ówczesnej Gromadzkiej Rady Narodowej w Łomazach. Była jeszcze koncepcja postawienia go na łomaskim cmentarzu katolickim, poświęcając pamięci Jana Sakowicza, zamordowanego w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Sprawa ta też nie została sfinalizowana. Ówczesny kierownik szkoły w Łomazach Stanisław Danielak, członek gromadzkiego kierownictwa ZSL zaproponował, aby postawić go (nieoficjalnie) na placu przyszkolnym bez ubiegania się o zezwolenie. Inni ludowcy odradzili jednak, obawiając się ewentualnych represji ze strony władz. Dopiero w roku 1991 wójt gminy Łomazy Stefan Jarocki (z Szymonowa k. Łomaz), po uzgodnieniach z Zarządem Gminnym PSL w Łomazach, ustawił go przed szkołą w Łomazach. Koszty budowy pokryte zostały z budżetu gminy. Odsłonięcie i poświęcenie pomnika odbyło się dnia 11 listopada 1991 r. Umieszczona została na nim tablica z następującą treścią:

*„Pamięci Tadeusza Kościuszki / Patrona Szkoły. / Pomnik ufundowany przez / łomaskich ludowców / w 1917 roku. / Odsłonięty 11. XI. 1991 r. / Erygował wójt gminy Łomazy.”*

W sierpniu 1915 r. gmina Łomazy zajęta została przez wojska niemieckie i austriackie. Skończyły się lata niewoli rosyjskiej. Pod zaborem niemiecko-austriackim Polacy mieli nieco więcej swobody w działalności społeczno-gospodarczej. Światlejsi mieszkańcy gminy, w tym członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego, rozpoczęli więc tworzenie różnego rodzaju instytucji, które były niezbędne w prawidłowo rozwijającym się społeczeństwie. Podstawowe obszary ówczesnej działalności to oświata i kultura, rolnictwo, spółdzielczość, handel i bankowość.

Pierwszym zadaniem miejscowych działaczy społeczno-politycznych, w tym członków Polskiego Stronnictwa Ludowego, było zorganizowanie w Łomazach 6-klasowej szkoły powszechnej. Jej organizatorami byli: Jan Sakowicz, Jan Sadownik, Mikołaj Kulawiec i inni. Nauka w szkole rozpoczęła się już 1 października 1915 r. Zajęcia odbywały się w opuszczonym budynku parafii prawosławnej.





Amatorski zespół teatralny z Łomży. W górnym rzędzie (pierwszy z prawej) Mikołaj Kulawiec, wśród stojących: trzeci od lewej Hipolit Rudzki, drugi od lewej Jan Sakowicz.



Dawny budynek Kasy Stefczyka i Spółdzielni Spożyców „Społem”

Na przełomie lat 1915/1916 zorganizowany został w Łomazach amatorski zespół teatralny. Jego organizatorami byli ludowcy: kierownik szkoły Jan Sakowicz oraz stolarz Walenty Kisielewski. Zespół liczył ok. 20 osób. Na cele teatralne adaptowano drewnianą stodołę, należącą dawniej do parafii unickiej w Łomazach.

W roku 1916 zorganizowana została w Łomazach gminna biblioteka, która służyła jednocześnie potrzebom szkolnym. Organizatorami biblioteki byli: Jan Sakowicz, Stanisław Czyżewski i Henryk Jackiewicz. Z biblioteki tej korzystało także amatorskie kółko teatralne. Książki dostarczane były przez Polską Macierz Szkolną z Siedlec. W 1916 r. przysłanych zostało 400 tomów. Pierwszym bibliotekarzem, w latach 1916-1920, był dawny „zaraniarz” Piotr Szulc (rolnik). W latach 1925-1939 bibliotekarzem był Stanisław Makowiecki.

W latach 1916-1917, dzięki staraniom ówczesnych mieszkańców, wybudowany został w Łomazach Dom Ludowy. Inicjatorem i organizatorem tego przedsięwzięcia był kierownik szkoły Jan Sakowicz, a przewodniczącym Komitetu Budowy dawny „zaraniarz” i członek PSL „Wyzwolenie” Mikołaj Kulawiec. To właśnie on ofiarował nieodpłatnie plac pod budowę tego domu. W Domu Ludowym umieszczono bibliotekę, kółko teatralne i przedszkole. Po drugiej wojnie światowej przeniesiono go (był drewniany) na inne miejsce, znacznie przy tym powiększając. Nadal znajdowała się tutaj Gminna Biblioteka Publiczna, a od 1958 r. funkcjonowało stałe kino. Organizatorami kina byli autor niniejszego artykułu oraz Marian Deneko z Łomaz. Z powodu stale zmniejszającej się liczby widzów kino zostało zlikwidowane z końcem 1978 roku. Budynek ten został w 1995 r. sprzedany i wkrótce rozebrany.

W roku 1919 zorganizowana została w Łomazach handlowa Spółdzielnia Spożywców „Społem”. Jednym z prezesów tej Spółdzielni był ludowiec Mikołaj Kulawiec z Łomaz. Kontynuatką spółdzielczości handlowej na wsi była w latach powojennych Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”. Około 1923 r. zorganizowano oszczędnościowo-pożyczkową Kasę Stefczyka. Przyczynili się do tego: Mikołaj Kulawiec i Hipolit Rudzki z Łomaz oraz Jan Sadownik z Bielan. M. Kulawiec przez szereg lat powojennych piastował funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowej w Łomazach (kierownikiem był Aleksander Derlukiewicz). Kontynuatorem działalności bankowej na tym terenie jest obecnie Bank Spółdzielczy w Łomazach, działający aż w siedmiu gminach powiatu bialskiego. W 1926 r. Spółdzielnia Spożywców „Społem” i Kasa Stefczyka zakończyły wznoszenie w Łomazach wspólnego budynku (murowanego, piętrowego), który miał służyć celom biurowo-handlowym. Istnieje on do dnia dzisiejszego, a zlokalizowany jest przy Placu Jagiellońskim.

W dziedzinie rolnictwa niezwykle ważnym zadaniem dla byłych członków PSL „Wyzwolenie” było zorganizowanie w Łomazach Kółka Rolniczego.



(1924 r.). Inicjatorami tego przedsięwzięcia byli: Mikołaj Kulawiec, Stanisław Makowiecki, Michał Kulicki, Hipolit Rudzki i Jan Sakowicz. Pierwszym, a również długoletnim prezesem tego Kółka, był Mikołaj Kulawiec. Na początku członkowie tej organizacji kupili do wspólnego użytkowania mechaniczną maszynę o nazwie tryjer, która służyła do czyszczenia i sortowania zboża. Później zakupiono kilka innych narzędzi rolniczych, które również wspólnie użytkowano. Stanisław Makowiecki podał mi kiedyś wcześniejszą datę zorganizowania Kółka Rolniczego, były to jednak tylko przypuszczenia.

W 1917 r. zorganizowana została w Łomazach Ochotnicza Straż Pożarna. Wśród jej twórców znaleźli się także ludowcy. Więcej na ten temat dowiedzieć się można z artykułu w Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym (Nr 1/2000), wydawanym przez Miejski Ośrodek Kultury i Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej.

W latach 1919-1941 w administracji państwowej i samorządowej gminy Łomazy pracowało 8 wójtów. W większości byli to ludowcy lub osoby związane z ruchem ludowym. Ostatnim w latach międzywojennych (1935-1941) był Hipolit Rudzki. Podczas okupacji niemieckiej musiał ukrywać się, gdyż obawiał się aresztowania. Funkcję tę objął ponownie w lipcu 1944 r., a pełnił tylko do września 1944 r. Od 1 października 1944 r. do 30 listopada 1944 r. wójtował Aleksander Derlukiewicz. Na stanowiskach wójtów lub przewodniczących rad narodowych w gminie Łomazy nie brakowało ludowców także w okresach późniejszych.

Łomaskie Koło SL miało swój sztandar, ufundowany w 1938 r. ze środków własnych. Na prawej stronie sztandaru było godło Państwa Polskiego oraz napis: „Wiedza władza i ziemia dla ludu. Stronnictwo Ludowe Z. K. Łomazy”. Na lewej stronie sztandaru, z wyszytym krzyżem, znajdował się napis: „Błogosławieni, którzy pracują. 1938 r.”. Po obu stronach sztandaru znajdowały się organizacyjne koniczynki. Poświęcił go proboszcz łomaski ksiądz Walenty Jankowski podczas obchodów święta ludowego na „Zielone Świątki”, czyli w święto Zesłania Ducha Świętego. Jednocześnie poświęcono sztandar Koła Stronnictwa Ludowego w Rossoszu, ponieważ proboszcz tamtejszej parafii odmówił dokonania tego. Podczas drugiej wojny światowej sztandar przechowywany był u Stanisława Makowieckiego. Obecnie znajduje się on w lokalu Zarządu Gminnego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Łomazach.

W 1987 r. ufundowany został sztandar dla gminnej organizacji Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Wręczono go przedstawicielom Gminnego Komitetu ZSL w Łomazach 31 maja 1987 r. na stadionie sportowym podczas połączonych obchodów Święta Ludowego i Dnia Strażaka. Sztandar jest koloru zielonego. Po jednej stronie wyhaftowany został biały orzeł (na czerwonym tle), a na drugiej stronie czterolistna koniczyna i napis „Zjednoczone Stronnictwo Ludowe Gminny Komitet w Łomazach”. W 1994 r. podjęta została

decyzja o przerobieniu tego sztandaru, w celu przystosowania go do nowych warunków ustrojowych: pojawił się napis „Polskie Stronnictwo Ludowe Gminny Zarząd w Łomazach”, a na głowie orła dohaftowano koronę.

#### Literatura:

1. Jachymek Jan, *Ruch ludowy w życiu politycznym wsi podlaskiej*, [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej Podlaskiej i Podlasia* (oprac. nauk. Tadeusz Wasilewski i Tadeusz Krawczak, Biała Podlaska: PTSK, 1990, s. 405-427.
2. Materiały rękopiśmienne udostępnione autorowi przez Stanisława Makowieckiego.
3. Relacje Grzegorza Telaczyńskiego.
4. Relacje Aleksandra Derlukiewicza.
5. Lewandowska Stanisława, *Ruch oporu na Podlasiu 1939-1944*, Warszawa. Wyd. MON, 1976. 499 [1] s., fot., tab.
6. Relacje członków Polskiego Stronnictwa Ludowego, zebrane i spisane przez autora.
7. (zk), *120 lat kótek rolniczych*, „Słowo Podlasia”. 1982, nr 34, s. 2, 11.



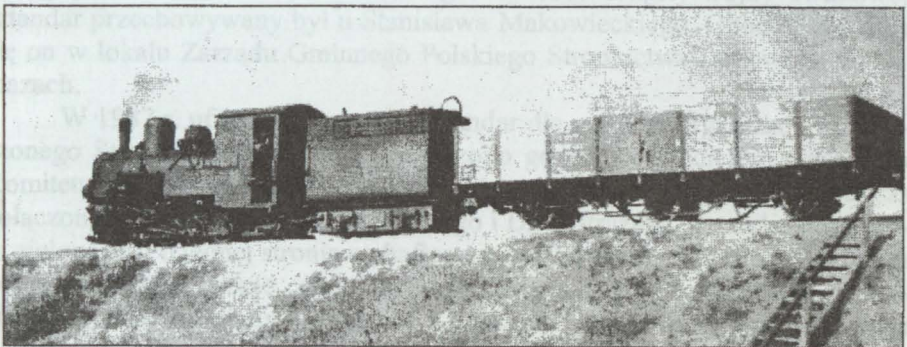
**Andrzej Królik**

(Biała Podlaska)

**Moje dzieciństwo „na ciuchci”**

Do Białej Podlaskiej przyjechałem z rodzicami z Kosowa Lackiego w grudniu 1949 roku. Ojciec mój, Tadeusz Królik, objął stanowisko zawiadowcy stacji tutejszej Kolei Wąskotorowej z dniem 1.01.1950 r. Otrzymaliśmy mieszkanie w budynku stacyjnym, w lokalu służbowym przy ul. Kościuszki 11. Poprzednikiem mojego ojca na tym stanowisku był Andrusiewicz, a naczelnikiem całej „wąskotorówki” Franciszek Ząbecki, który wraz z rodziną mieszkał w tym samym budynku co nasza rodzina. „Naczelnikostwo” Ząbeccy mieli dwóch synów - Kubę i Piotrka.

Powszechnie wiadomym było, że Franciszek Ząbecki w okresie okupacji niemieckiej sprawował funkcję dyżurnego ruchu na stacji Treblinka. Po wojnie wielokrotnie występował na procesach toczących się w Niemczech, jako świadek zbrodni hitlerowskich. Tragedię Treblinka, a także pracę polskich kolejarzy w okresie okupacji hitlerowskiej opisał on w książce pt. „Wspomnienia dawne i nowe”. Po kilku latach Ząbeccy wyjechali w okolice Warszawy ... chyba do Piaseczna. Stanowisko naczelnika objął wówczas Kazimierz Denisiuk. Dojeżdżał on do pracy z Terespoła. W parowozowni przez pewien czas szefował Władysław Kaczanowski (naczelnik parowozowni),





lecz wkrótce opuścił Białą Podlasę, a na jego miejsce przybył Witold Tekliński. Teklińscy mieszkali w budynku kolejowym na terenie „Winety”, tuż przy ulicy Dębowej. Obecnie znajduje się w tym miejscu firma handlowa „Drewdom”. U Teklińskich była dwójka dzieci: Bożena i Janusz.

Odcinkiem drogowym na początku lat 50-tych kierował Edward Zakrzewski, osoba wielce zasłużona, tak dla kolei normalnotorowej, jak i dla białskiej kolei dojazdowej, zwanej popularnie „ciuchcią”. E. Zakrzewski był między innymi „budowniczym” tutejszej wieży ciśnień (1926-1928), chociaż nie zaliczał się do specjalistów od spraw budowlanych. Przy wznoszeniu wieży zastosował specjalne rusztowanie, według własnego pomysłu, które doskonale zdało egzamin. W latach 1928-1932 zajmował się również budową drewnianego kościoła przy ulicy Długiej, który do dnia dzisiejszego nie zachował się. W miejscu tym stoi obecnie kościół murowany. Proboszczem parafii „na Woli” był wtedy ks. Walery Jankowski. Przy budowie kościoła pracowali m.in.: Stanisław Jarczyński, Piotr Markowski, Stanisław Bąk, Aleksander Litwiniuk, Konstatnty Łaptiew, Czesław Grzeszczuk, Franciszek Szymański, Adam Czudowski, Benedykt Krakowiak, Józef Tyszkiewicz, Teofil Kaliszek, Aleksander Jarczyński. Wynagrodzenie za cały dzień pracy wynosiło wówczas od 3,00 zł do 4,50 zł. Za pracę z własną furmanką można było zarobić do 7,00 zł. Ks. Walery Jankowski był w tej parafii proboszczem w latach 1928-1938. Później przeniesiono go do Łomaz, gdzie w 1942 roku został aresztowany, a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau i zgładzony. W latach 1938-1941 proboszczem na Woli był ks. Piotr Denejko, później ks. Edmund Barbasiewicz, a od 1945 r. ks. Andrzej Zawistowski.

W okresie okupacji Niemcy starali się pozyskać jak najwięcej metali kolorowych, które wywozili do Rzeszy. Rabowali je we wszystkich podbitych krajach. Część tych zdobyczy transportowano pociągami przez Białą Podlasę. Pewnego razu młodzi chłopcy „prześwietlili” zawartość jednego z takich wagonów ze złomem i odkryli wśród różnych rupieci dwa dzwony, pochodzące przypuszczalnie z jakichś kościołów lub cerkwi na Kresach Wschodnich. Dzięki pomysłowości i odwadze mieszkańców miasta dzwony te oczywiście „wysiadły”. Jeden z nich został dostarczony na teren kościoła (na Woli), a drugi zakopany przy ulicy Dokudowskiej. Ks. E. Barbasiewicz, pełniący wówczas obowiązki proboszcza, nie krył przerażenia, gdyż wiedział dosko-



Tadeusz Królik – zawiadowca stacji w latach 1950-1956



nale co za to groziło. Uprzedził też ofiarodawców o grożącym im niebezpieczeństwie. Mimo tych ostrzeżeń dzwon został zakopany na terenie kościelnym. Po wyzwoleniu kraju zdobyte w tak niecodzienny sposób dzwony zostały zawieszono i rozpoczęły codzienną służbę w tutejszej parafii. Słysząc je zresztą po dzień dzisiejszy. W akcji tej udział brali: Kazimierz Uss, Jan Mateuszuk, Komarzeniec oraz kilka innych osób. Kościelnym w tym czasie był Głowacki.

Edward Zakrzewski odchodził na emeryturę dwa razy. Pierwszy raz w roku 1933, zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 1924 r. w wieku 56 lat, i po raz drugi – w 1952 r. – w wieku 75 lat. Po wyzwoleniu, w 1945 r., został powtórnie powołany do służby w bialskiej Kolei Wąskotorowej. W latach powojennych zdołał jeszcze wybudować stację przy ulicy Brzeskiej: „Biała Podlaska Miasto” (1952 r.). Największą jednak zasługą E. Zakrzewskiego było wzniesienie - jeszcze przed wojną - wieży ciśnień. Obiekt ten zbudowano wyjątkowo solidnie, o czym świadczy to, że zachował się po dzień dzisiejszy w doskonałym stanie. Wieża posiada konstrukcję żelbetową, o grubości 30 cm. Zbiornik na wodę, mający kształt walca, umieszczono powyżej. Jego wysokość wynosi 5 m; od góry jest przykryty grubymi drewnianymi pokrywami. Stoi on w żelbetowym kojcu, na czterech „nogach”, które wspierają górny wieniec przed naporem wody zgromadzonej w zbiorniku. Pomiędzy ścianą wieży ciśnień a zbiornikiem jest wąska szczelina o szerokości około 50 cm, która pozwala jako tako poruszać się wokół tego urządzenia. Na dolnym poziomie, poniżej zbiornika, umiejscowiony jest piec kaflowy. Dzięki niemu możliwe było podnoszenie temperatury powietrza wewnątrz wieży, aby podczas dużych mrozów nie uległa uszkodzeniu instalacja wodna. Piec ten zbudowany został w pozycji „leżącej”, w ramie sporządzonej z metalowych kątowników. Komunikacja pomiędzy piętrami wieży odbywała się po metalowych drabinach, wyposażonych w jedną poręcz. Wchodzenie jednak po tych drabinach wymagało sporej odwagi; wiem to, gdyż osobiście sprawdzałem. Za wybudowanie wieży ciśnień E. Zakrzewski otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi, który później złożył jako „votum” w kościele na Woli. Po E. Zakrzewskim odcinkiem drogowym kierował Szczepański, a po nim Józef Greń. Greniowie także mieszkali na stacji; mieli córkę Ziutkę. Powszechnie wiadomym było, że Eleonora Greniowa nosiła na lewym przedramieniu numer obozowy z Oświęcimia. Z Ziutką toczyliśmy ciągłe walki, gdyż była to koleżanka wyjątkowo zadziorna.

Obecnie wieża ciśnień już nie jest potrzebna: lokomotywy parowe nie jeżdżą, a obiekty kolejowe zasilane są w wodę ze studni głębinowej, znajdującej się na tzw. „rozrządowej”. Wieża ciśnień w latach mojego dzieciństwa była budowlą tajemniczą, wyglądała wręcz groźnie. Kiedy zbiornik przepęłniał się, to woda zaczynała płynąć całą szerokością rury przelewowej, znajdującej się po wschodniej stronie obiektu (kończyła się w betonowym kręgu).



Ogromna ilość wody wylewająca się przez ten przelew (tzw. wodokaczkę) świadczyła o dużej wydajności pomp. Zawsze marzyłem, aby tam wejść i zobaczyć co jest w środku. Stało się to jednak możliwe dopiero dzisiaj, po wielu dziesięcioleciach od czasu, kiedy marzenie to zrodziło się.

Wieża ciśnień, tak jak ją powszechnie nazywano, służyła do zasilania parowozów z „szerokiego toru” w wodę. Woda była najpierw ciągniona rurociągiem z rzeki Krzyny, z ujęcia, które znajdowało się w rejonie obecnego mostu przy Alei Tysiąclecia (w odnodze). Poprzez filtry i odżelaziacze tłoczyły ją dwie pompy o napędzie parowym. Aby chronić kotły w parowozach przed kamieniem kotłowym dodawano do wody środek o nazwie „Sodafos”. Dopiero pod koniec lat 40-tych zrezygnowano z napędu parowego i zainstalowano silniki elektryczne. Do budynku tej pompowni, nazywanej wówczas „wodokaczką”, dochodziły tory kolejki wąskotorowej, po których dowożono m.in. węgiel. Odgałęzienie (zwrotnica) znajdowało się na wysokości ul. Parkowej. Tor przebiegał wzdłuż ogrodzenia Zakładu Remontowego Energetyki (dziś ulica Grabowa). W budynku „wodokaczki” znajdowała się również łaźnia dla pracowników i rodzin kolejarskich.

Jako maszyniści i pomocnicy maszynistów w latach 50-tych pracowały tutaj następujące osoby: Czesław Banasiak, Władysław Dresler, Stanisław Demczuk, Stanisław Gawroński, Tadeusz Garbatowski, Konstanty Grochowski, Józef Jankowski, Jerzy Jaroński, Waław Kowalik, Józef Korniluk, Mieczysław Korniluk, Waław Pszczoła i - nieco później - Henryk Kuzina. Konduktorami byli: Bolesław Barylewski, Zygmunt Fedorowski, Stanisław Dąbrowski, Feliks Celmer, Antoni Krasowski, Mieczysław Turski, Jerzy Kuźmicki, Zdzisław Korniluk, Jan Solarz, Czesław Leszczyński, Edmund Szypica (dojeżdżał z Terespoła), Franciszek Parzych, Władysław Walczuk, Czesław Siudym i Józef Zajac. Rodzina Parzychów mieszkała naprzeciwko stacji (przy ul. Brzeskiej). Jako że Parzychowa była krawcową, szyła dla nas różnego rodzaju ubranka z kolejowego sukna. W sklepach nie było wówczas tak dużego wyboru jak dzisiaj. Funkcję dyżurnych ruchu sprawowali: Eugeniusz Chojnacki, Jan Czech, Leon Danilewicz, Czesław Korwin, Stanisława Kozłowska, Tadeusz Makarewicz, Jerzy Piotrowski, Czesław Sójka i Stanisław Zajac. T. Makarewicz pełnił obowiązki dyżurnego ruchu od 1950 r., kiedy to jeszcze w strukturze organizacyjnej „wąskiego toru” takiego stano-



Wieża ciśnień. Stąd „ciuchcia” wyruszała na trasę



wiska nie było. Był po prostu „kancelistą”. Kasjerami biletowymi byli: w Białej Podlaskiej na stacji „Miasto” – Weronika Sadowska, później Jan Miechowicz, w Leśnej Podlaskiej Jan Zalewski, a w Janowie Podlaskim Wiera Puchowa. W. Puchowa oprócz tego, że zajmowała się sprzedażą biletów, była jeszcze utalentowaną malarką i poetką. Mieszkała ona w budynku stacyjnym w Janowie Podlaskim (na piętrze). Na parterze mieszkała rodzina Lichaczewskiego, który był toromistrzem. Budynek stacyjny w Janowie Podlaskim został zbudowany w 1952 r.

Pracownikami biurowymi w latach 50-tych byli: Konstanty Gregor, Alina Jańczuk, Aleksander Krasa vel Piotrowski, Eugeniusz Malinowski, Tadeusz Matejuk, Lidia Popławska, Stanisław Rychliński, Aleksander Sadowski (personalny) oraz Janina Zajac. W parowozowni pracowali następujący ślusarze: Józef Charkiewicz, Jan Korszeń, Władysław Plecha. Spawaczami byli Władysław Biereźny i Jan Sucharzewski, a stolarzami Grzegorz Bulat, Stanisław Filipiak, Wojciech Panasiuk i Antoni Uss. Remontami wagonów zajmowała się niezawodna „złota rączka” - Aleksander Chomiuk. Elektrykami byli Leszek Piotrowski i Antoni Sobolewski, a palaczami w parowozowni Sulej z Łukowa i Litwiniuk. Zadaniem tych ostatnich było utrzymywanie parowozów „pod parą”. Magazyn prowadzili: Grzegorz Myszko, po nim Stefan Makarewicz, a później Henryk Sobiczewski. Stanowisko toromistrza sprawował niezastąpiony Józef Jastrzębski. W budynku stacyjnym w Cieleśnicy mieszkała rodzina Chajrewiczów. Marian Chajrewicz był toromistrzem na odcinku Rokitno – Cieleśnica.

W latach pięćdziesiątych kolejka wąskotorowa w powiecie bialskim była takim środkiem transportu, który praktycznie nie miał konkurencji. Transport samochodowy dopiero raczkował, ciężarówek było jak na lekarstwo. Przewoziła więc ciuchcia znaczące ilości towarów, a ponadto wielu pasażerów. Do Białej Podlaskiej wożona była m.in. kreda z Kornicy, drewno z okolicznych lasów, wyroby z wytwórni win i likierów w Cieleśnicy. Do Konstątnowa i Janowa Podlaskiego transportowano towary dla tamtejszych Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Znaczący udział w całości przewozów miały przewozy pasażerskie. W okresie letnim szczególnie powodzeniem cieszyły się wyjazdy na grzyby, zwłaszcza do lasów kijowieckich i rokitniańskich. Występowały one masowo w tych lasach, stąd ludzie wracali zwykle obciążeni pełnymi koszami. Z ciuchci powszechnie żartowano, była ona jednak lubiana ... powiedziałbym bardzo lubiana. Krążyła m.in. anegdota, że z jadącej kolejki można było wysiąść, nazbierać grzybów i jeszcze wskoczyć do ostatniego wagonu. Nie było to oczywiście prawdą, ale anegdota była sympatyczna. W niektórych miejscach kolejka rzeczywiście musiała zwalniać, co zależne było od ilości ciągnionych wagoników, wagi przewożonego ładunku oraz rodzaju parowozu. Temperament i doświadczenie maszynisty też miały swoje znaczenie. Kiedy skład prowadził Wacław Kowalik,



nikt rozsądny nie odważyłby się wyskakiwać z niego w biegu. „Pan Wacek - po prostu - *pieca nie żałował*”.



„Ciuchcie” prowadzi maszynista Władysław Dresler

Mieszkanie „na ciuchci”, gdyż tak określano ten teren, stanowiło dla dzieci wielką frajdę. Pełno było tutaj różnych obiektów i urządzeń, które zawsze budziły ciekawość. Poszczególne składowe elementy taboru kolejowego znaleźliśmy dokładnie. Pracownicy kolejki tolerowali naszą wszędobylskość, oczywiście pod warunkiem przestrzegania zasad bezpieczeństwa. Naprzeciw peronu znajdował się ogromny lej po bombie, który sukcesywnie zasypywano. Obserwowaliśmy z zaciekawieniem, co tam wrzucano, a niektóre drobiazgi wyciągaliśmy, gdyż były dzieciakom bardzo przydatne (zazwyczaj do zabawy). Nieco dalej znajdowała się duża płyta betonowa, o powierzchni około 100 m kw. Był to chyba fundament po jakimś zburzonym domu, a może pod nowy kolos magazynowy, na wzór tych, jakie stoją na „Winecie”. Fundament ten zakupił od władz miejskich Dymitr Nowicki, i sam jeden (czasami pomagała mu żona) rozbił go i dokładnie uprzątnął. Obserwowałem z ciekawością jego pracę, gdyż płyta ta miała grubość co najmniej 20 cm, a on nie miał nic oprócz własnych rąk i kolejowego lewarka. Podkopywał tą płytę, podstawił stopę lewarka i kręcił korbą. Beton pękał i unosił się do góry. Potem kilka uderzeń młotem i kawały betonu wędrowały na furmankę. W miejscu tym pobudowano później duży barak, w którym niejaki Brojek prowadził przez szereg lat sprzedaż materiałów budowlanych. Przed wjazdem na stację, od strony wieży ciśnień, ustawiona była nad torem stalowa rama, która uniemożliwiała przekroczenie tzw. skrajni przez załadowane towarami wagony. Później urządzenie to zdemontowano. Tor wyjazdowy, z parowozowni w kierunku



ku ulicy Dębowej, był na noc zamykany na kłódkę. Po obu jego stronach znajdowały się zabetonowane w ziemię słupki z szyny kolejowej. Do jednego z nich przytwierdzona była łańcuchem szyna ruchoma, którą rozciągano w poprzek toru, a przeciwny jej koniec zamykano na kłódkę przy drugim słupku. Zwrotnice również zamykano (nietypowym kluczem). Tak na wszelki wypadek.

Wszystkie rodziny mieszkające na stacji posiadały własne ogródki. Pełno w nich było warzyw i różnego rodzaju kwiatów. Kwiaty nie były co prawda tak szlachetne jak dzisiejsze, ale widok dużej ilości stokrotek, bratków i wszechobecnej nasturcji był niepowtarzalny. W obiektach stacyjnych, tak szerokiego toru, jak i „ciuchci”, wisiały skrzynki z kwiatami, którymi fachowo zajmował się etatowy ogrodnik kolejowy Jan Trębicki. Rosnące dookoła bzy, zwłaszcza w okresie kwitnienia, dzięki rozchodzącym się zapachom tworzyły niepowtarzalny klimat i nastrój. Zapachy te zawsze kojarzę z latami beztroskiego dzieciństwa, z bliskością wielkich parowozów. Stosunek kolejarzy do kręcących się wokół nich dzieci był zawsze poprawny; nigdy nie dało się zauważyć gorszącego zachowania z ich strony, jak chociażby używania wulgarnych słów. Utkwiła mi w pamięci postawa tych „jakże ważnych Pannów”, pełna powagi i dostojęstwa. Budzili oni w oczach dziecka szacunek i podziw. Byli naprawdę kimś ...

Na stację naszą często przyjeżdżał na swoim motocyklu marki harley-davidson Henryk Schmidtke, kierowca kolejowej karetki pogotowia. Był to piękny motocykl (niebieski, z dużą ilością elementów niklowanych). Ojciec mój, widząc jak oczy wychodzą mi z orbit na widok tego motoru, poprosił kiedyś H. Schmidtke aby mnie przewiózł. Ten zaś, traktując mnie na wyrost jak swego kolegę, powiedział: Siadaj Andrzejku, to sobie pojeździmy. I przewiózł mnie kilka razy, najczęściej do Zofii Lasu i z powrotem. Uciechy było co niemiara. Siedzisko pasażera było znacznie wyżej niż kierowcy, a do trzymania służył oryginalny kabłąk z prawdziwego bambusa. Drugim motocyklem, jakim miałem okazję być podwieziony, był „IŻ” (model 49). Właścicielem tego cacka był pan Kulicki, późniejszy właściciel taksówki z numerem bocznym „32”. W motocyklu tym nie było stacyjki, a jej rolę spełniał gruby kluczyk, który wkładało się w otwór przy akumulatorze. Pełnił on rolę zwory zamykającej obwód prądu. Oprócz nożnej dźwigni zmiany biegów motocykl ten posiadał również dźwignię ręcznej zmiany biegów (z prawej strony zbiornika). Pierwszą samodzielną przejażdżkę pojazdem silnikowym odbyłem dzięki starszemu koledze - Ziutkowi Kasprzykowi. Był to motorower marki „Simson”, koloru beżowego. Ziutek przyjechał na stację po kogoś, kto miał przyjechać pociągiem. Spotkałem go na podjeździe stacyjnym. Był to życzliwy kolega, który zgodził się na zrealizowanie mojego motoryzacyjnego pragnienia. Pojechałem w kierunku wąskiego toru i z powrotem. Kasprzykowie mieszkali przy ulicy Zielonej i prawie zawsze, kiedy tylko byłem w pobliżu



ich domu, słyszałem płynące z otwartego okna dźwięki pianina. To ćwiczył najmłodszy z braci - Jacek. On chyba już wtedy czuł, że ma powołanie muzyczne. Dziś jest światowej sławy dyrygentem orkiestry symfonicznej. Józef Kasprzyk, ojciec Jacka, często nosił ze sobą plakaty, które zapowiadały występy jego syna. Z dumą pokazywał je, mówiąc: „*Niech pan zobaczy panie Andrzeju, to mój syn*” i pieczołowicie je składał. Z J. Kasprzykiem spotykałem się na płaszczyźnie zawodowej: on wykonywał instalacje elektryczne, a ja pracowałem wtedy w bialskim Rejonie Energetycznym. Zakład J. Kasprzyka mieścił się przy ulicy Janowskiej (róg ul. Pocztowej). Kiedy jeszcze nie było domu handlowego „Sawko”, wzdłuż ul. Janowskiej były parterowe domki drewniane. Przed pierwszym z nich stał zazwyczaj beżowy motorower marki „Simson”, którym J. Kasprzyk poruszał się po okolicy.

W 1951 r. odbyły się chrzciny mojego młodszego brata Jakuba. Uroczystość miała miejsce w kościółku na Woli, a mszę celebrował i chrztu udzielał ówczesny proboszcz ks. Andrzej Zawistowski. Większość rodziny udała się piechotą, przez tory, do naszego domu „na ciuchci”. Tylko ja, z mamą i rodzicami chrzestnymi, pojechaliśmy taksówką. Dziwna to była taksówka, chyba „Opel – Olimpia”, z kołem zapasowym na pokrywie bagażnika (z tyłu). Kiedy dojechaliśmy pod wieżę ciśnień, zrównaliśmy się z orszakiem gości podążających piechotą. Podjęto wówczas decyzję, aby ojciec wcześniej dotarł wraz z nami do domu. Ponieważ był to samochód czteroosobowy, wraz z wujem stanęli oni na stopniach biegnących wzdłuż nadwozia i trzymając się za ręce ponad dachem dojechali do miejsca przeznaczenia. Był to pomysł taksówkarza, którego nazwisko w mojej pamięci nie zachowało się.

W pierwszej połowie lat 50-tych liczba ludzi zamieszkujących osiedle „Wola” nie była jeszcze zbyt duża. Wszyscy na ogół znali się i wzajemnie pozdrawiali. Wiadomo było do kogo należy dany rower, kto jest właścicielem tego czy innego pieska. Zabudowa ul. Kościuszki była wtedy dość rzadka. Na rogu z ulicą Kolejową stał domek Schmidtków, a dalej w ogrodzie mieszkali Lachowiczowie, z których córką Elżunią chodziłem do szkoły. Naprzeciw dzisiejszej pralni, przy ulicy Kościuszki, stał piękny drewniany dom, z oszklonym gankiem. Mieszkał w nim weteran pracy na wąskim torze Zygmunt Fedorowski, długoletni kierownik pociągu. Furtka miała wyjątkowo mocną sprężynę, tak że trudno było ją utrzymać dziecinną ręką. W ogrodzie u Fedorowskich rosło mnóstwo kwiatów i wyjątkowo pachnące jaśminy. Dalej, za budynkiem Rejonowej Komendy Uzuppełnień, znajdował się murowany dom Zakrzewskich, z filarkami od frontu. Na rogu ulic Sidorskiej i Dębowej stał przedwojenny drewniany budynek (piętrowy), który nazywano belwedem. Był to piękny dom, jakby z powieści Elizy Orzeszkowej. Zbudowali go Niemcy w 1915 r., a mieścił się w nim później zarząd kolejki wąskotorowej oraz kierownictwo tartaku (do roku 1919). Tartak zaś znajdował się na terenie obecnej „Winety”. Miał on napęd parowy, stąd w jego skład wchodziły dwa



tw. gatry: większy (główny) i mniejszy. Gatrowymi byli: Onufry Karwacki i jego przyrodni brat Franciszek Jarosz. Palaczem lokomobili parowej był Jan Kozik. W latach powojennych jego żona Antonina, już jako wdowa, przez wiele lat pracowała w Powszechnej Spółdzielni Spożywców. Praca jej polegała na zbieraniu utargu (gotówki) ze sklepów, tuż przed ich zamknięciem. Często można było natknąć się na nią jak jechała rowerem, z przewieszoną dużą teczką. Odwiedzała po kolei sklepy PSS-u, przyjmowała pieniądze, przypinała teczkę do ramy roweru i odwoziła tę zawartość do skarbca bankowego. Nie zdarzyło się nigdy nic złego, co mogłoby zagrozić bezpieczeństwu przewożonych pieniędzy. Dopiero w latach 60-tych ówczesny prezes PSS-u Juliusz Krzyżanowski zakupił służbowy samochód marki „Warszawa” M-20, którym zbierano „kasę” ze sklepów. Kierowcą tego samochodu był Czesław Cydejko.

Podczas I wojny światowej przechodziły przez wyżej wymieniony tartak olbrzymie ilości drewna, rabowanego przez Niemców z okolicznych lasów. Kloce zwożono „ciuchcią”. To właśnie wtedy „oczyszczony” został przylegający do Białej Podlaskiej kompleks leśny, na miejscu którego w latach dwudziestych zbudowano lotnisko oraz Podlaską Wytwórnę Samolotów. W 1938 r. tartak został sprzedany i przewieziony do Międzyrzecza Podlaskiego. Wspomniany wyżej „belweder” rozebrano na początku lat 60-tych, kiedy rozpoczęła się przebudowa ul. Sidorskiej w kierunku wschodnim. Ten drewniany, „umierający” dom, ocieplony trocinami, po prostu przeszkadzał. W latach powojennych zamieszkiwało w nim aż osiemnaście rodzin. Każde lokum składało się z dużego pokoju i kuchni. Warunki mieszkaniowe były dosyć trudne, m.in. dlatego, że budynek „dokładnie opanowany” był przez niezliczoną ilość drobnych żyjątek, które bardzo utrudniały życie mieszkańcom. W latach powojennych ludzie z większą niż normalnie pokorą znosili trudy dnia codziennego, jednak dom ten był sukcesywnie opuszczany przez poszczególne rodziny. Obecnie na miejscu „belwederu” ma swoją siedzibę firma handlująca materiałami budowlanymi.

Za „belwederem” znajdował się budynek kolejowy, w którym mieszkali Jadwiga i Witold Teklińscy oraz Józefa Przerazińska. Ta ostatnia pracowała w parowozowni, a zajmowała się myciem wagonów. Ubierała się w biały, gumowy fartuch i długie gumowe buty. Wagony myła ręcznie, używając długiej szczotki i węża z wodą. Obok ww. domu, „na górce”, stały przez dłuższy czas parowe lokomobile (stare i zardzewiałe, chyba z pięć sztuk). Były to bardzo ciekawe urządzenia, służące do napędu innych maszyn. Robiły wrażenie prymitywnych parowozów: miały paleniska i kominy, stały na szerokich stalowych kołach. Później wywieziono je, zapewne do przetopienia w jakiejś hucie. Jako dzieci urządzaliśmy w nich doskonałe zabawy. Miały przecież tyle zakamarków, tyle różnego rodzaju dźwigni i przycisków. Stały pod drewnianą wiatą, która „opierała się nogami” o betonowe cokoły.



Wiaty były dwie; stały obok siebie. Służyły one kiedyś do składowania tarczy. Obok znajdował się betonowy basen p.poż. (przy starej bramie wjazdowej na „Winetę”, od ulicy Kościuszki), który miał kształt odwróconego stożka. Był on zawsze wypełniony wodą, a ściany pokrywały śliskie zielone wodorosty.

Brukowana nawierzchnia ul. Sidorskiej kończyła się w miejscu przejazdu „ciuchci”. Dalej, w kierunku na Sidorki, ciągnął się typowy piaszczysty gościniec dla furmanek. Z boku, wąską wstęgą wiała się ścieżka rowerowa, która prowadziła do podmiejskich wówczas Siderek. Podczas obfitych deszczów gościniec ten zamieniał się w nieprzejezdne wodne rozlewisko, dosłownie od płotu do płotu. Bodaj w 1954 r. oddano do użytku nowy stalowy most na Krznie, obok kwaszarni ogórków. Dotychczasowy, drewniany, został rozebrany ze względu na jego zły stan techniczny (zbudowali go w roku 1915 r. Niemcy). W latach trzydziestych był on częściowo przebudowany (wysokość, w stosunku do poziomu wody, podniesiono o metr). Podwyższono również nasyp. Dzięki temu powstały w pobliżu nasypu wyrobiska, które po napełnieniu wodą wykorzystywano później do kwaszenia ogórków. Na usuwanych z drewnianego mostu szynach widziałem kiedyś rosyjskie litery i datę, jeśli się nie mylę, rok 1906. Obecnie most ten jest nieczynny. Stacja „Biała Podlaska - Miasto” znajdowała się przy ul. Brzeskiej (obecnie róg Al. Jana Pawła II). W budynku tym mieści się obecnie hurtownia wyrobów mięsnych. Kasjerem biletowym była Weronika Sadowska, która jednocześnie prowadziła niewielki bufet z napojami i słodyczami. W latach 60-tych pracował na tej stacji Jan Miechowicz. Na przejeździe przez ul. Brzeską znajdowały się szlabany. W tym samym budynku mieszkała na piętrze rodzina Sadowskich. Przejazd na ul. Sidorskiej był przejazdem niestrzeżonym. Ciuchcia zatrzymywała się przed dojazdem do ulicy, a kierownik pociągu wychodził na środek jezdnii, aby zatrzymać przejeżdżające pojazdy. Kiedy to uczynił, dawał odpowiedni znak maszyniście. Ciuchcia ruszała wtedy z sapaniem przez ulicę, a kierownik wskakiwał na stopnie ostatniego wagonu.

Pamiętam, że często jeździliśmy „ciuchcią” z rodzicami na grzyby. Przy dojeździe do Roskoszy wychylaliśmy się z okien wagonu, aby uchwycić duże kielichy białej „kaszki”. Był to kwitnący czarny bez, obficie rosnący po obu stronach toru. Mama oczywiście krzyczała na nas, bo niespodziewane uderzenie gałęzią nie było wykluczone. Głównym miejscem naszych zabaw był teren przylegający do parowozowni. Parowozownię czasami nazywano - z rosyjskiego - „depo”. Pamiętam, że w 1952 r. uszkodzony w tragicznym wypadku parowóz został ściągnięty na boczny tor koło parowozowni. Stał tam przez dłuższy czas. Wchodziłem do niego z moim bratem Jakubem. Rusztu w palenisku nie było, gdyż podczas wypadku wyleciał. Ze składowiska złomu przynieśliśmy pojedyncze żeberka, z których ułożyłem wewnątrz pieca „podłogę”. Później przez wiele dni napełnialiśmy piec różnymi mate-



riałami palnymi (drewno, papiery itp.). Kiedy palenisko było już napełnione, rozpaliliśmy ogień. Dymu było co niemiara, a po jakimś czasie, gdy temperatura wzrosła, kocioł zaczął „strzelać”. Nawet do głowy nam nie przyszło, że trzeba było go wcześniej napełnić wodą. Kiedy efekty naszej zabawy stały się zauważalne, przybiegł z hydronetką palacz parowozowni – Sulej. Ogień w piecu wygasił, „wygarnął” nam tyle ile, się należało ... i przepędził:

Pewnego dnia zginął z podwórka mój młodszy brat Jakub. Miał wtedy około trzech lat. Poszukiwania trwały przez kilka godzin, niestety, bez rezultatu. Przeszukano nawet bosakami istniejący wówczas na „Winiecie” basen p.poż. Ojciec dzwonił też do Konstantinowa i Janowa Podlaskiego, przypuszczając że mógł wsiąść do kolejki. Wszystko jednak na nic; Kubuś przepadł jak kamień w wodę. Mama rozpacziała, sąsiadki pocieszały, a jego nadal nie było. W pewnym momencie zauważyliśmy przejeżdżającego na motocyklu, od strony parowozowni, maszynistę Gawrońskiego. Kiedy zobaczył zrozpaczoną mamę zatrzymał się i spytał: pani Halino, co się stało? Jak to, syn nam zginął. Na to Gawroński uśmiechnął się i odrzekł: wcale nie zginął, tylko grzecznie bawi się koło parowozowni. Pobiegliśmy tam natychmiast. Pod ścianą magazynu stały pootwierane beczki ze smołą, w górnej części wypełnione wodą. Było wtedy bardzo gorąco, po prostu żar lał się z nieba. I cóż ujrzeliśmy! Otóż mój kochany braciszek siedział w jednej z nich z nogami zatopionymi w smole aż do kolan. Złapał się jak mucha na lep i nie miał już siły płakać. Wyciągnięto go z tego „bagna” z kilkoma kilogramami smoły na nogach. I cóż było dalej? A no, dostałem od ojca porządne „wciry” za to, że nie dopilnowałem brata.

Za parowozownią mieszkali Supranowiczowie, zaprzyjaźnieni z moimi rodzicami. Mieli syna Andrzeja i dwie córki: Basię i Kasiunię (młodsza). Basia była śliczna. Stanowiła też wzór godny naśladowania, m.in. jako entuzjastka i aktywna działaczka Związku Harcerstwa Polskiego. W obrębie parowozowni, w maleńkim domku (po Kowalikach) mieszkali Bułatowie. Pamiętam ich córki - Marysię i Zosię. Z Marysią nawet chodziłem do szkoły. W budynku naszej stacji był bardzo duży strych. Marysia, kiedy dowiedziała się, że na tym strychu ma zostać przygotowane mieszkanie dla jej rodziny, przyszła obejrzeć stryszek. Obierałem w tym czasie ziemniaki na obiad. Chętnie pomogła mi dokończyć to bojowe zadanie, a ja pokazałem jej przyszłe mieszkanie, w którym zresztą mieszka do dzisiaj. Na podwórku stał długi ciąg tzw. komórek. Nasza była pierwszą z rzędu, i pamiętam, że zamykano ją na krótki łańcuch, którego ostatnie ogniwo było trójkątne. Łańcuch ten służy zresztą dzisiaj. Komórki już ledwie stoją, całe spróchniałe i pokryte zielonym mchem. Również za parowozownią, w pobliżu Supranowiczów, mieszkał Aleksander Stepianiuk, emerytowany maszynista ciuchci. Jeździł na niej jeszcze przed wojną. Przychodziły do niego dwie urocze wnuczki, długowłose



blondynki. Były zawsze bardzo ładnie ubrane, co na tle murów i stalowych torów było szczególnie zauważalne.

Po mleko chodziłem na ul. Parkową, „do krówki” państwa Matejuków. Przy ul. Kościuszki, w pobliżu Torowej, mieszkała krawcowa Krzyżanowska, która m.in. szyla dla mojej mamy sukienki. Pamiętam, że poszedłem tam kiedyś po mamę, lecz w sieni zobaczyłem śliczny rower marki „mifa”. Pilnował go pies Krzyżanowskich. Bardzo podobały mi się pedały, z odblaskami w gumowych oprawkach. Psina tolerowała moje zainteresowanie rowem tylko do czasu, kiedy nie zacząłem go dotykać. W pewnym momencie niezbyt gościnny piesek skoczył mi na plecy. Miałem wtedy około pięciu lat i przestraszyłem się ogromnie. Skowyt psa przyspieszył jednak wyjście mamy i ostateczne wybawienie. Dopiero w domu zauważyłem odciski psich zębów na swojej nodze.

Dzieci w każdym pokoleniu potrafią dokuczyć rodzicom i prawie zawsze gotowe są na jakieś figle. Numerek, jaki kiedyś zgotowaliśmy, polegał na podtruciu wody w studni, z której korzystały rodziny mieszkające na stacji. Otóż przy płocie stała drewniana skrzynia, do której konduktorzy wsypywali zużyty w latarkach karbid. Autorem pomysłu był syn sąsiadki, też Andrzej, ale przyznaję, że dość dzielnie mu sekundowałem. Wsypaliśmy tego świństwa do studni dość dużo, aż woda zaczęła „gotować się”. Co było potem, łatwo zgadnąć. W każdym bądź razie przyznaję, że przez dłuższy czas miałem kłopoty z tą częścią ciała, która służy do siadania. A mieszkańcy stacji przez kilka miesięcy musieli nosić wodę ze studni Teklińskich, do której było około czterystu metrów. Studnię później oczyszczono i pogłębiono. Mój imiennik mieszka tam do dzisiaj. Do dziecinnych zabaw zaliczało się również sypanie piasku na szyny lub układanie na nich starych monet, najczęściej ruskich kopiejek. Gdy ciuchcia przejechała, z piasku robiła się biała mączka, a z monety cieniutka blaszka.

Pewnego razu podczas dziecinnych zabaw na peronie „ciuchcinej” stacji brat Kubuś uległ wypadkowi, którego następstwa mogły być nawet dość groźne. Próbując zejść z peronu zaczął on bukiem o szynę stanowiącą jego zakończenie i upadł twarzą na torowisko. Cały zalał się krwią, a i wrzask podniósł niesamowity. Przestraszyłem się porządnie, gdyż doskonale wiedziałem co może mnie czekać za brak nadzoru. Zacząłem go uspokajać i namawiać abyśmy schowali się w krzakach i poczekali zanim rana zagoi się. Ze stacji wybiegła jednak dyżurna ruchu (Kozłowska), która widocznie zauważyła co stało się, i zaczęła na mnie krzyczeć: „ja ci dam w krzaki, do domu go szybko prowadź”. Ojciec w tym czasie prowadził jakąś naradę pracowniczą w świetlicy parowozowni, a ja nie śmiałem wejść, aby wywołać go. Czekałem tak pod drzwiami, zanim ludzie nie zaczęli wychodzić. Kiedy dowiedział się o wypadku, kazał niezwłocznie biec na stację po dorożkę, którą pojechaliśmy do szpitala. Zszycia rany na czole braciszka dokonał doktor Iwaniuk, po czym



tym samym pojazdem wróciliśmy do domu. Co mi dostało się wieczorem za brak opieki nad młodszym ... pominę milczeniem. A Kubusiowi blizna pozostała na całe życie.

Dopiero dzisiaj, po kilku dziesiątkach lat, mogę przyznać się do wielu niemądrych chłopięcych czynów. Wracając kiedyś ze szkoły, wraz z Reną Zajacówną, przechodziliśmy przez rampę obok wieży ciśnień. Na rampie w tym czasie stało kilkadziesiąt beczek wypełnionych rybami. Na denku każdej z nich przybite były białe parafinowane tekturki, na których zapisana była informacja o gatunku ryby oraz wadze beczki. Tekturki bardzo spodobały mi się, więc postanowiłem je pozrywać. Aby szybciej to zrobić zaangażowałem do pomocy Renę. Oberwaliśmy wszystkie. Zaniósłem je w tornistrze do domu, lecz mama poczuła wkrótce zapach ryb i wszystko wydało się. Skąd ty to masz? I cóż, rad nie rad musiałem powiedzieć. Dopowiedziałem też, że nikt mnie nie widział. Mama strasznie mnie skrzyczała, a dowód mojego „przestępstwa” wrzuciła pod fajerki. Nakazała też absolutne milczenie. Nigdy później o tej sprawie nie słyszałem, ale do dziś mam wyrzuty sumienia, że z powodu jakiejś tam psoty musiał ktoś porządnie napracować się przy ponownym ważeniu zawartości beczek.

Kolejnym wybrykiem była akcja mająca na celu pozyskanie większej ilości plomb ołowianych. Potrzebne one były mojemu koledze Irkowi Kowalikowi, którego powszechnie nazywaliśmy „Niuńkiem”. „Pociągnął” on mnie ze sobą na tory przeładunkowe, abym pomógł mu zbierać te plomby. Ponieważ efekty naszej zbiórki były dość mizerne, Niuńiek zaproponował, abyśmy zaczęli zrywać je ze stojących na bocznicy wagonów. Całkowicie bezkrytycznie włączyłem się do tej „roboty”, mimo tego, że działa się to naprzeciw peronów stacji normalnotorowej. A peron był w tym czasie pełen podróżnych, wśród których stał również mój ojciec, oczekujący na powracającą z Chotyłowa mamę. I tatuśko nasze działania bacznie obserwował! Nie chciał oczywiście reagować, gdyż stałoby się to głośne, a wstyd z powodu psocącego syna okazał się silniejszy. Kiedy mama wysiadła z pociągu i ruszyliśmy w kierunku domu, ojciec lodowatym głosem zapytał mnie: Co tam robisz? Jak zwykle zacząłem coś kręcić, że to niby nie ja, że to Niuńiek. Ojciec jednak twardo obiecał rozliczyć się w domu. Gdyby nie litościwa postawa mojej mamy, konsekwencje dla mojej skóry byłyby żalosalne. Matka mnie wybroniła, ale z tego powodu nie rozmawiali ze sobą ponad dwa tygodnie. Niuńiek od ponad trzydziestu lat mieszka w Nowym Yorku.

W Zofii Lesie wielokrotnie organizowano różnorodne imprezy, jak chociażby wystawy rolnicze z okazji „Święta Plonów”. W 1955 r. zorganizowano dużą wystawę sprzętu rolniczego oraz zwierząt hodowlanych. Zwierzęta stały w kojcach, zbudowanych z okorowanych żerdzi drewnianych. Wierzchnia część tych prowizorycznych obiektów pokryta była słomianą strzechą. Zbudowano nawet prowizoryczny basen (po prawej stronie ulicy Mickiewi-



cza, od zjazdu z ulicy Sidorskiej), w którym pływały różnorodne gatunki ryb. Nad wodą rozciągnięty był pomost z barierkami, po którym przechadzały się mamusie z dziećmi i oglądały pływające w dole rybki. W miejscu tym stoją dzisiaj dwupoziomowe garaże (przy ul. Sidorskiej 32). Na terenie wystawy, w miejscu gdzie stoją obecnie bloki mieszkalne, urządzone były poletka doświadczalne z różnymi roślinami. Podczas imprezy czynnych było wiele stoisk handlowych PSS-u i MHD. Festyn zakończył się tradycyjną zabawą ludową, która odbywała się na specjalnym podwyższeniu, oświetlonym kolorowymi lampami.

W latach pięćdziesiątych jednym z najradośniejszych wydarzeń w moim rodzinnym domu było otrzymanie przez ojca talonu, a następnie zakup radioodbiornika marki „Pionier”. Tak, tak ... już wtedy były talony. Odbiornik ten stanowił dużą atrakcję, gdyż umożliwiał słuchanie różnych stacji. Było to radio lampowe, w którym żaróweczki oświetlające skalę pełniły równocześnie funkcję bezpiecznika. O ile żaróweczka spaliła się, radio przestawało grać. Powstawał wtedy ogromny kłopot, gdyż nie można było ich dostać w ówczesnych sklepach. Z problemem tym radziłem sobie zazwyczaj w taki sposób, że przez dziurę w płocie udawałem się na teren lotniska wojskowego, gdzie w kantine wojskowej tego rodzaju części można było zdobyć. Można było tam zaopatrzyć się nawet w ocet, którego w sklepach niekiedy brakowało, zwłaszcza w okresie robienia przetworów. Półlitrowa butelka kosztowała 3,40 zł. Płaskie baterie także zawsze były. Bardzo ważnym wydarzeniem w życiu mojej rodziny był zakup roweru (na talon). Rower był oczywiście męski, marki „Bałtyk”. Zainteresowanie wśród sąsiadów kolejarzy wzbudził ogromne. Dzisiaj luksusowego auta tak się nie ogląda. Podziwiano wszystko: opony, kierownicę, siodelko, pedały. Nikt wówczas nie przypuszczał, że za pół wieku w powszechnym użyciu będą rowery górskie, z przerzutkami i różnymi - używając języka młodzieżowego - „bajerami”.

Do szkoły podstawowej chodziło się na ul. Sportową. Mieściła się ona w dużym, murowanym budynku. Na parterze zlokalizowana była szkoła nr 5, a na piętrze „trójka”. Ukończyłem ją w 1961 r. Kierownikiem „piątki” był Edward Markowski, a moją wychowawczynią Janina Furmanowa. W tym samym roku Szkoła Podstawowa nr 5 przeniesiona została do nowego budynku przy ul. Sidorskiej 30. Wszystkie dzieci pomagały w przeprowadzce. Pamiętam, że przewoziłem na swoim rowerze jakieś żaby i zaskrońce, spreparowane w spirytusie i umieszczone w specjalnych słoikach. Nauka w szkole przy ul. Zielonej prowadzona była w drewnianym przedwojennym budynku. Stanowił on chyba własność pani Charytoniukowej, ówczesnej kierowniczkii szkoły nr 3. Pod koniec lat 50-tych ruszyła budowa nowego obiektu dla szkoły nr 5. Wykopy pod budynek „piątki” (ul. Sidorska 30) wykonał „Pan Stefan”, pracownik Białskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, przy pomocy swojego konia - „pociągowca” oraz stalowej łopaty. Koń łopatę ciągnął, a Pan



Stefan pograżał ją w gruncie. W ten sposób kolejne metry sześcienne ziemi wędrowały na hałdę.

Pamiętam, że przed stacją kolejową szerokiego toru, w miejscu, gdzie obecnie stoi kiosk kontroli ruchu ZKM, stał niedokończony budynek murywany. Rosły w nim wysokie krzaki; nie miał ani okien, ani stropu. Później został rozebrany. Identyczny dom stał przy ul. Sidorskiej, na posesji Stradczuka (w miejscu tym stoi dzisiaj blok mieszkalny, ul. Sidorska 3). Naprzeciw ul. Sportowej, przy ul. Hanki Sawickiej (obecnie Łomaska), była piekarnia Szczerbickich. Pachniało od niej z daleka, a pieczywo było autentycznie chrupiące. Niedaleko, na wprost wylotu ul. Kolejowej, niejaki Dytnerski prowadził owocarnię, w której dzieciarnia obu szkół podstawowych zaopatrywała się w różnorodne smakołyki i łakocie.

Na stacji kolei normalnotorowej mieściło się ambulatorium kolejowe (na parterze, z lewej strony). Mieszkali nad nim Solnicowie. Z prawej strony był bufet, a na piętrze mieszkali Demczukowie i Zielińscy. Chorych pacjentów kolejowych przyjmował w ambulatorium doktor Kobryń. Pod koniec lat 50-tych ambulatorium zostało przeniesione do bloku kolejowego przy ul. Kościuszki i stopniowo nabrało charakteru prawdziwej przychodni lekarskiej. Wyposażono ją w wiele gabinetów, powiększono też personel. Kierownikiem tej placówki został dr Henryk Mazurek, a szefową służby pielęgniarskiej Irena Korczakowa.

Wojska rosyjskie, opuszczając nasze miasto w 1915 r., spaliły stację. W obecnym kształcie została ona odbudowana w latach 1920-1921. Pamiętam, że nad wyjściem na peron widniał napis informujący, że do Warszawy jest 181 km, a do Brześcia 43 km. Do lat sześćdziesiątych użytkowe wnętrza stacji były bardzo skromne. Wchodząc od strony podjazdu, oczom podróżnych ukazywały się dwa okienka kas biletowych i maciupenka poczekalnia. Na ścianach była lamperia w kolorze ciemnego brązu. W latach późniejszych przeprowadzona została gruntowna przebudowa, w wyniku której obiekt został dostosowany do współczesnych wymogów. Taki też pozostał do dnia dzisiejszego. W bufecie stacji przebywał codziennie niejaki Wojtek, zwany „Wargą”. Wargę miał rzeczywiście rozciętą. Nie wiem, czy był to rozszczep od urodzenia; w każdym bądź razie dziąsła były odsłonięte. Opróżniał on wszystkie kufle z piwem, jakie pozostawiali podróżni zaskoczeni zbliżaniem się pociągu do stacji. Wojtek świadczył usługi przewozowe pomiędzy stacją a Placem Wolności, posługując się tradycyjnym wózkiem dwukołowym. Z awiadownicą stacji kolei normalnotorowej był w latach 50-tych Józef Różga. Mieszkał on w parku, za wieżą ciśnień, w pięknym XIX-wiecznym drewnianym domu. Zachował się on do dnia dzisiejszego.

Do przedszkola uczęszczałem, wraz z bratem Jakubem, zaledwie przez kilka dni. Mieściło się ono w byłym budynku gestapo, na terenie „fabryki Raabego”. Drugie podejście, zmierzające do wprowadzenia nas w życie



przedszkolne, podjęła mama w przedszkolu mieszczącym się przy ul. Stacyjnej. Mieściło się ono w dużym drewnianym domu, który zachował się do dnia dzisiejszego (odcięto mu ganek). Kolejna próba również nie powiodła się, gdyż mój braciszek nie mógł pogodzić się z nieobecnością mamusi. Więcej prób rodzice nie podejmowali. Wychowywaliśmy się więc w domu ... i na terenie parowozowni, co było dla nas o wiele atrakcyjniejsze. Pamiętam, że idąc kiedyś ul. Stacyjną (do szkoły) oberwałem w głowę zaworem powietrznym (z wagonu kolejowego). Ból był niesamowity, a krew płynęła ciurkiem. Do szkoły jednak poszedłem. Zauważył ktoś moją zakrwawioną głowę i przekazał w ręce troskliwej harcerki obsługującej punkt pomocy medycznej. Otrzymałem fachową pomoc. Harcerką tą była Basia Supranowicz.

W 1956 r. bożyszczem miłośników kolarstwa w Polsce był Stanisław Królak, który m.in. wygrał „Wyścig Pokoju”. Sukcesy swoje odnosił w sposób wyjątkowy (heroiczny), co w społeczeństwie polskim cieszyło się wielkim uznaniem. Dla rozśławienia S. Królaka zorganizowana została m.in. objazdowa wystawa kolejowa. Urządzona ona była w wagonie kolejowym, który na kilka tygodni zawitał również do Białej Podlaskiej. Ustawiony był na bocznym torze, obok dworca kolejowego, naprzeciw wieży ciśnień. Wchodziło się z jednego końca, a opuszczało po przeciwnej stronie. A było co oglądać! Ekspozowane były różnorodne eksponaty i trofea „Staszka”: rowery, na których odnosił sukcesy, żółte koszulki z orłem na piersiach, dyplomy, pamiątki z wyścigu.

W 1956 r. miał miejsce groźny pożar wagonu towarowego stojącego na torze obok magazynu PSK, przy tzw. świńskiej rampie. Podczas przeładunku konopi z wozów konnych do wagonu jeden z robotników zaproszył ogień z papierosa, w efekcie czego cały wagon stanął w płomieniach. Był to upalny sierpniowy dzień, stąd próby ugaszenia żywiołu okazały się bezskuteczne. Znajdujący się w pobliżu parowóz manewrowy próbował gasić pożar wodą z własnego tendra. Wszystko okazało się jednak daremne. Zdołano jedynie odciągnąć sąsiednie wagony. Po kilkunastu minutach ze spalonego doszczętnie wagonu został tylko metalowy szkielet podwozia. Wkrótce też pojawił się milicjant, który miał za zadanie rozpoznanie przyczyny pożaru i udokumentowanie całego zdarzenia. Sprawca zaproszenia ognia został oczywiście wykryty. Posadził go więc milicjant na ramę swojego roweru służbowego i powiózł nieszczęśnika na komendę milicji. Działo się to w pobliżu betonowej rampy, która służyła kiedyś do załadunku zwierząt na wagony towarowe. Do dzisiaj nie zachowała się.

Dwa lata wcześniej - 19 marca 1954 r. - miał miejsce pożar wagonu towarowego „na ciuchci”. Ponieważ nie było wagonu krytego, przewidzianą do przewiezienia słomę załadowano na „węglarkę”. Kiedy ciuchcia wracała z Konstantynowa do Białej Podlaskiej z komina sypnęło iskrami i słoma zapaliła się. Akurat kolejka dojeżdżała do Białej Podlaskiej (była już na wyso-



kości cementarza). Maszynista zatrzymał skład pomiędzy ul. Francuską i Polną. Okoliczni mieszkańcy zaczęli gasić ogień wodą z wiader, dzięki czemu udało się go zdusić. Później wagon ten stał przez trzy dni koło parowozowni, a ładunek co jakiś czas polewano wodą, gdyż ogień miał ochotę pojawić się ponownie. Nie pamiętam jakie w związku z tym powstały straty, ale mojemu ojcu postawiono zarzut sabotażu. Dostał wezwanie do Urzędu Bezpieczeństwa. Poszliśmy wszyscy, sądząc, że może już nie wróci do domu. Pamiętam, że wszedł do budynku, w którym obecnie mieści się kwiaciarnia „Frezja”. Czekaliśmy z niepokojem na skwerku. Po trzech bodaj godzinach wyszedł. Był blady i bardzo zdenerwowany. Przesłuchiwano go na stojąco, a na biurku leżał rewolwer śledczego. Dowody obrony, jakie przedstawił, były chyba wiarygodne, gdyż do domu wróciliśmy razem. Pociąg podczas tego wypadku prowadził maszynista Józef Korniluk, z pomocnikiem Tadeuszem Garbatowskim. Kierownikiem pociągu był Mieczysław Turski, a konduktorem Czesław Leszczyński.

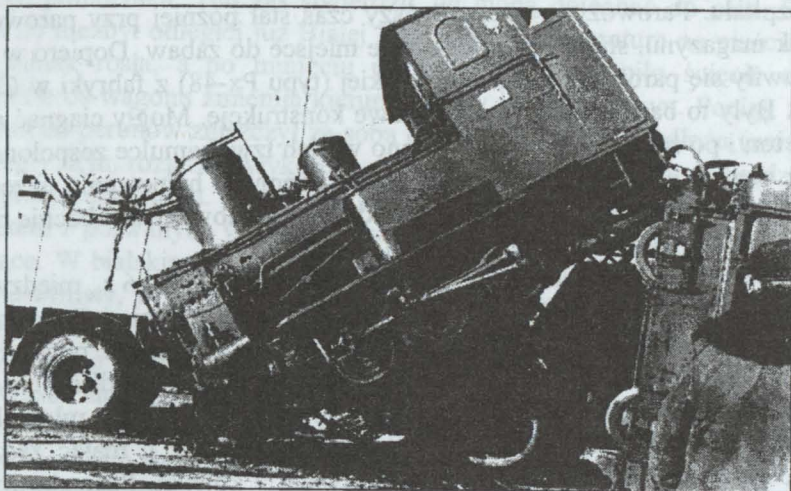
Podczas pobytu u cici na wakacjach (w Siedlcach), dostałem od ciotecznego brata kaburę na pistolet. Ciocia mieszkała w pobliżu jednostki wojskowej, przy ulicy Rakowieckiej, stąd jej synowie w tego rodzaju „skarby” byli solidnie zaopatrzeni. Rodzice nic nie wiedzieli o moim nabytku. Bawiliśmy się nią, wkładając m.in. do środka klocki. Leżała sobie w sieni, w pudle na zabawki. Pewnego razu zgasło światło w budynku stacyjnym, a z naszej sieni prowadziły schody na strych, gdzie znajdowały się wszystkie bezpieczniki. Instalacja w tym obiekcie wykonana była tzw. „postrychówką”: rurki instalacyjne rozchodziły się po glinianej posadzce, a nakryte były drewnianymi „korytkami”. Jeden z sąsiadów, który uważał, że na wszystkim doskonale zna się, wszedł na strych i próbował dokonać naprawy. Przechodząc, spostrzegł wśród zabawek kaburę, którą zabrał i nic nam nie mówiąc zaniósł do organów bezpieczeństwa. Tego samego dnia, późnym wieczorem, na nasze podwórko zajechała ciężarówka wojskowa, wypełniona uzbrojonymi ludźmi. I zaczęło się! Gdzie ma pan pistolet, zapytali ojca. Jaki pistolet panowie, ja o niczym nie wiem – odpowiedział. I rzeczywiście, ojciec nic nie wiedział. Później wzięli mnie w obroty. Skąd, jak, i kiedy zostało to przyciągnięte do domu? Powiedziałem całą prawdę, a do tego musieliśmy również podać siedlecki adres rodziny. I na tym się skończyło. Rodzice do rana nie mogli już zasnąć. Szkoda było mi tej kabury; była przecież od prawdziwego pistoletu, a do tego zamykała się na mosiężny zatrzask.

Pewnego razu maszynista Waław Kowalik zostawił parowóz manewrowy na hamulcu, a sam poszedł na obiad. Często przejeżdżałem się z nim w tym okresie, zwłaszcza podczas przetaczania wagonów. Zabronił mi jednak czegokolwiek dotykać. Niestety, tym razem chyba zapomniałem o obietnicy, i postanowiłem „starszego kolegę” wyręczyć w jego pracy. Parowóz drgnął ... i zapowiadało się, że rozpoczne karierę manewrowego. Pan Waław nie szu-



kał drzwi w mieszkaniu; przeskoczył stół, okno, płot i błyskawicznie znalazł się w parowozie. Tak samo szybko musiałem ewakuować się, no i na dłuższy czas utraciłem „uprawnienia pomocnika maszynisty”.

B. Barylewskiemu zazdrościłem zawsze pięknej latarki na baterie, „sygnałówki”, z zieloną i czerwoną przesuwką, którą nosił przypiętą do płaszcza. Później dostałem podobną („Daimon”) od swego dziadka z Siedlec (Prużanina), który pracował tam jako maszynista kolejowy. Odbłyśnik, aby odzyskać jego połysk, przez dłuższy czas czyściłem papierem ściernym.



Zderzenie kolejki z samochodem ciężarowym. Biała Podl. 1938 r.

Na kolejce wąskotorowej zawsze zdarzały się wypadki. Przyczyny ich były różnorodne. Stan torów po II wojnie światowej, tak jak i taboru jeżdżącego, nie był najlepszy. 17 grudnia 1952 r. miał miejsce chyba najtragicznniejszy wypadek, w którym zginął maszynista Henryk Czezelewski oraz jego pomocnik Ryszard Chomicz. Wydarzył się on pomiędzy Nosowem i Stasinowem, na trasie do Konstantynowa. Mimo tego, że działo się to w grudniu, panowały roztopy. Ten właśnie odcinek toru znalazł się w strefie szczególnego „rozmiękczenia gruntu”. Linia ta była akurat remontowana; sukcesywnie wymieniano szyny wraz z podkładami. Kiedy ciuchcia wjechała na stary jeszcze odcinek toru, parowóz stracił stabilność. Dla maszynisty nastąpiły chwile tragiczne. Awaryjne hamowanie tylko pogorszyło sytuację, w efekcie czego parowóz - naciskany przez rozpędzone wagony - przewrócił się. Poparzeni parą z kotła pracownicy nie mieli szans na przeżycie. H. Czezelewski miał tylko 27 lat, a do tego kilka miesięcy przed tym wypadkiem ożenił się. Parowóz był krótki, trzyosiowy, z zasobnikiem na węgiel (skrzynia) w kabinie



parowozu. Maszyniści wiedzieli, że tego typu parowozy przy prędkości trakcyjnej mają tendencję do „unoszenia” przodu, i powinny być użytkowane jedynie w transporcie wewnątrzzakładowym. Ale innych wówczas nie było. Produkowano je w Niemczech. Pamiętam, że na jednym z nich znajdowała się tabliczka z napisem „Henschel - Kassel 1927”.

Podczas opisanego wyżej wypadku kierownikiem pociągu był Bolesław Barylewski, a konduktorem Czesław Leszczyński. B. Barylewski próbował ratować załogę parowozu. Bardzo się pokaleczył, kiedy podjął próbę wybicia szyby gołą ręką. Stracił dużo krwi i później przez jakiś czas leczył się w szpitalu. Parowóz ten przez dłuższy czas stał później przy parowozowni, obok magazynu, służąc jako doskonałe miejsce do zabaw. Dopiero w 1948 r. pojawiły się parowozy produkcji polskiej (typu Px-48) z fabryki w Chrzanowie. Były to bardzo udane czteroosiowe konstrukcje. Mogły ciągnąć na haku 400 ton i po raz pierwszy zastosowano w nich tzw. hamulce zespolone. Parowóz wyposażony był w sprężarkę, dzięki czemu w hamowaniu uczestniczyły cały skład kolejowy. Na podobnej zasadzie konstruowane są obecnie hamulce w dużych samochodach ciężarowych („tirach”).

Wypadki na kolei zdarzały się jednak dalej. W 1956 r., między Rokitem a Cieleśnicą, zginął pod kołami kolejki młody chłopiec. Powożący furmanką rolnik chciał zdążyć przed nadjeżdżającą ciuchcią i pogonił konia. Kiedy ten ruszył z kopyta, siedzący na dyszlu chłopak spadł na tory, gdzie został przejechany przez nadjeżdżający parowóz. Zimą 1957 r. młody kierowca ciągnika rolniczego marki „Ursus” C-45 (Feliks P.), mając zaczepione dwie przyczepy, podjął pod Roskoszą wyścig z kolejką. Początkowo jechał równoległe do torów, a później podjął próbę przejechania przed pędzącym parowozem. Maszynista (Wacław P.) również był młody i nie miał zamiaru przegrać wyścigu. Ciągnik wraz z jedną przyczepą zdążył przejechać przed parowozem, natomiast druga przyczepa spowodowała przewrócenie tendra (ciągnionego przodem) i parowozu. Ofiar w ludziach nie było, ale sprzęt został poważnie uszkodzony. Maszynista usiłował dogonić traktorzystę i ręcznie wyrównać rachunki, ten jednak był szybszy i udało mu się zbiec. Karę za spowodowanie wypadku poniósł oczywiście kierowca ciągnika, a sądzony był nie tyle za chuligański wybryk, co za występki przeciwko państwu polskiemu. Taka była wówczas klasyfikacja tego niemądrego czynu. Obaj panowie żyją do dzisiaj, ale nigdy już później nie spotkali się.

W 1960 r. jeden z wojskowych z białskiej jednostki jechał ul. Sidorską na motocyklu „Jawa”. Mieszkaliśmy wówczas niedaleko i wyraźnie widać było, że przemknął jak błyskawica. Po chwili jednak usłyszeliśmy straszny huk. Kiedy wybiegliśmy na jezdnię, ujrzeliśmy wagony ciuchci ustawione w poprzek ul. Sidorskiej. Ciuchcia w tym czasie zjeżdżała na stację, a nieszczęśliwy motocyklista walnął w sam środek wagonu. Po dość długim pobycie w szpitalu „wojak” „Jawę” naprawił; przemalował ją na czarno, a z tyłu przy-



kręcił żółty półksiężyc. Jeździł tak jeszcze przez kilka lat, ale już nie tak szybko. Widziałem go ostatnio na ul. Moniuszki ... i ma się chyba dobrze.

W 1971 r. miała miejsce groźna katastrofa na szerokich torach. W pociągu towarowym, jadącym z Łukowa do Białej Podlaskiej, w jednym z końcowych wagonów rozgrzała się piasta osi. Dyżurni z mijanych posterunków starali się powiadomić maszynistę o dymie wydobywającym się z piasty. Udało się tego dokonać dopiero na przystanku w Sokulu. Niestety, maszynista nie podjął osobistej próby oceny sytuacji, lecz wysłał niedoświadczonego pomocnika. Ten zaś stwierdził, że mogą dojechać do celu. Pociąg ruszył do niezbyt odległej już Białej Podlaskiej. Temperatura na piastie cały czas jednak rosła, a po minięciu ul. Lubelskiej nastąpiło ścięcie czopa. W efekcie oś wagonu zmieniła kierunek jazdy i spadła z szyn. Pociąg zanim dojechał do peronów zniszczył za sobą około 800 metrów podłoża (zniszczeniu uległy m.in. rozjazdy, wykoleiło się kilka wagonów). Tory pomiędzy stacją a przejazdem na ul. Hanki Sawickiej (obecnie Łomaska) pokryte zostały cementem z porwanych worków i dużą ilością jabłek. Straty materialne były znaczące. W bialskim Sądzie Rejonowym odbył się proces załogi parowozu. Dla maszynisty, o ile dobrze pamiętam, żądano sześciu lat „odpoczynku”, a dla pomocnika czterech. Biegli z dziedziny kolejnictwa przedstawili dwie przeciwstawne opinie. Matka pomocnika maszynisty próbowała odsłonić kulisy zasad zatrudniania młodych pracowników na odpowiedzialnych stanowiskach, mimo braku odpowiedniego przeszkolenia. W tym okresie również ja przymierzałem się do pracy w charakterze maszynisty. Po głośnym wypadku wszystko jednak przemyślałem i postanowiłem wybrać inne zajęcie.

Na początku lat siedemdziesiątych zaczęły w bialskiej wąskotorówce narastać trudności ekonomiczne. W związku z ekspansją transportu samochodowego, gwałtownemu zmniejszeniu uległy przewozy towarowe „na ciuchci”. Zaczęto coraz głośniej przebąkiwać o bliskim końcu epoki kolejek wąskotorowych. W maju 1971 r. ruch pociągów został wstrzymany. Wykonywano jedynie sporadyczne kursy, aby dostarczyć zaległe towary. Od września rozpoczęto rozbiórkę torów. Wykonywano ją własnymi siłami, poczynając od Konstątnowa. Drugi zespół prowadził prace rozbiórkowe od Cieleśnicy. Ponieważ zima 1971/1972 była lekka, prac nie przerywano. Wiosną 1972 r. demontaż torów został zakończony i ciuchcia przestała istnieć. Ostatni parowóz kolejki wąskotorowej został wprowadzony na wagon-platformę (na szerokim torze) i wywieziony z Białej Podlaskiej. Dokonał tego maszynista Wacław Pszczoła w kwietniu 1972 r.

29 kwietnia 1972 był ostatnim dniem zatrudnienia „na ciuchci” dla pracowników bialskiej Kolei Wąskotorowej. Ci, którzy chcieli nadal pracować w PKP, od 1 maja przeszli do „pracy na szerokim torze” (w Małaszewiczach). Były podobno próby utrzymania linii do Janowa i Cieleśnicy, które stwarzały jakąś nadzieję, że „ciuchcie” uda się utrzymać. Powstała nawet



grupa inicjatywna, która interweniowała w Dyrekcji Generalnej Kolei Państwowych w Warszawie. Ówczesny naczelnik był jednak głęboko przekonany o słuszności likwidacji wąskotorówki. Dojeżdżał on do pracy z Terespolą i nie wiązał się emocjonalnie ani z Białą Podlaską, ani z jakimś tam „wąskim torem”. W tej sytuacji demontaż torów został przyspieszony. Po prostu, wysłał dźwig, przy pomocy którego bardzo szybko wyjęto rozjazdy. Niezwłocznie też zameldował dyrekcji PKP w Warszawie, że demontażu nie da się już powstrzymać.

Pracownicy bardzo przeżywali likwidację wąskotorówki. Wiele rodzin żyło przecież z pracy na „ciuchci”, związanych było emocjonalnie ze „stalowymi rumakami”. „Ciuchcia”, po kilku dziesięcioleciach funkcjonowania, wpisała się w krajobraz i życie na tej ziemi. Gwizd lokomotyw był tak dobrze znany, że trudno było pogodzić się z jej późniejszym milczeniem. Wspomniana wcześniej Wiera Puchowa, wieloletnia pracownica wąskotorówki, na tę smutną okoliczność napisała refleksyjny wiersz. A oto jego strofy:

### **Tory - Dom**

*Ten dom zbudowany pod miastem w dolinie  
Ostatnia stacyjka mej więzi z przeszłością  
Srebrem iskrzy się rzeka, co opodal płynie  
Dzisiaj tu tylko duchy na peronie goszczą*

*Dużo uwiedłych liści fale stąd uniosły  
Zim dużo przeminęło, wiele wiosen było  
Wierzby popróchniały, co przy domu rosły  
Czasami myślę sobie : czyżby mi się śniło ?*

*Stare wierzby ramiona wystrzelają w błękit  
A między nimi krążą zabląkane wrony  
I żałobnym krakaniem zagłuszają dźwięki  
Z przykościelnej dzwonnicy rozplakanych dzwonów*

*Parowóz i wagony utknęły w niebycie  
Tylko ten dom samotny obudza wspomnienia  
To pomnik po tym wszystkim, co tętniło życiem  
I co bezmyślność ludzka wtrąciła w zniszczenie*



*A słowiki śpiewają, zanoszą się trelem  
I lata przepływają jak woda w dolinie  
Siviuteńka, samotna słucham i już nie wiem :  
Czy to gwizd parowozu, czy słowik w olszynie*

*I drzewa ciągle szumią, jakiś ptak się żali  
Ja nie dowierzam zmysłom, bo zdaje się słyszeć  
Stukot kół i dostrzegać ciągnący z oddali  
Parowóz i wagonów kolejki zarysy*

*Ten tor bez szyn przede mną jest mogiłą bratnią  
Pamiętam spracowaną rękę robotnika  
Co zawisa nad torem z posługą ostatnią  
Gdy ten trawą już porósł i w ziemi już znika.*

Janów Podlaski 1971

Ponieważ w naszym regionie nie można już obejrzeć prawdziwej ciuchci, pojechałem do Muzeum Kolei Wąskotorowych w Sochaczewie. Naprawdę warto tam pojechać i zadumać się nad upływającym nieubłaganie czasem. Szczerze polecam taką wycieczkę. W wyprawie towarzyszyli mi: Tadeusz Makarewicz - były dyżurny ruchu, oraz Jerzy Kuźmicki - były kierownik pociągu. A więc podróż sentymentalna, wypełniona wspomnieniami. W sochaczewskim muzeum eksponowanych jest wiele unikalnych egzemplarzy parowozów, dawno wycofanych już z ruchu. Moi towarzysze podróży byli autentycznie wzruszeni. Oglądali szczegółowo parowozy i wagony, a także wiele innych cudeniek techniki kolejowej, żywo przy tym dyskutując. Są to przecież materialne dowody tego, jak ludzie zmieniali świat.

Spacery do miejsc, które stanowiły kiedyś „królestwo ciuchci”, obudziły wspomnienia z lat dziecińczych. Zrodziły także pomysł utrwalenia tego, co może wkrótce ulec zapomnieniu. Człowiek po osiągnięciu wieku dojrzałego zaczyna oglądać się „za siebie”. Wszystko co minęło, staje się jakby bliższe, jakby ciekawsze. Odtwarzanie wspomnień sprzed kilku dziesiątków lat może być również doskonałą ucztą duchową, zwłaszcza wtedy, kiedy można podzielić się nią z innymi.

*Dziękuję Jerzemu Kuźmickiemu, Tadeuszowi Makarewiczowi,  
Wacławowi Pszczole i Jerzemu Staszewskiemu za pomoc  
w odtwarzaniu wspomnień z lat minionych.*



## Henryk Czarkowski

(Biała Podlaska)

„Przeszło ... nie minęło ...”

### Wspomnienie z więzienia na Montelupich

Rozciągający się na południe od Drohobycza masyw Karpat mienił się opalami mgieł, zapowiadając wspaniałe, pogodne przedwiośnie. Ulicami kroczyli - jeszcze butni - Niemcy. Oddziały Hitlerjugend wyrzaskiwały te swoje „Heili, heili ...”, mury pokryte były napisami: „3 JAHRE KRIEG 3 JAHRE SIEG”. Pycha niemiecka tryumfowała, gdyż propaganda hitlerowska bagatelizowała skutki klęski poniesionej pod Stalingradem (31.01.1943 r.)

Dla mnie rok ten - jak się później okazało - stał się wyjątkowo pamiętny. Jednego dnia powrócił z odprawy w Drohobyczu zarządca „naszego” majątku Herr Betriebsleiter Friedrich i jeszcze w biegu oznajmił: Czarkowski, wytypowano cię na kurs księgowych do Krakowa! Mnie? Kurs w Krakowie?! Chyba się przesłyszałem, przecież to inna gubernia. My podlegaliśmy pod Lwów, Distrikt Galicjen. Ale co mi tam, pan każe sługa musi ... Powiedziałem w domu mamie co i jak, i zacząłem szykować się do drogi. Jakież było moje zdziwienie, gdy zostałem wezwany przed oblicze mojego konspiracyjnego szefa AK, który bez wstępów powiedział: *Masz jechać do Krakowa.*



Drohobycz.  
Cerkiew św. Jura



Dostałeś świetne dokumenty. Wprawdzie z napisem „*Fur nicht Deutsche*”, ale z delegacją i pismem przewodnim gwarantującą ci „nietykalność”. Właśnie przysłała paczka ze Lwowa. Musisz dostarczyć ją do Wytwórni Papierosów w Czyżynach. Na bramie odbierze mężczyzna (podał jego nazwisko, którego obecnie już nie pamiętam). Paczkę oddasz za okazaniem drugiej połowy przebranego biletu kolejowego. Gdyby coś nie tak - uciekaj! Mój Boże, pomyślałem, jak w kinie ... Ale skąd nasi wiedzieli, że jadę? I jeszcze jedno - ciągnął mój zleceniodawca - *misja jest ściśle poufna, a właściwie tajna. Złapią cię Niemcy, rozpakują paczkę - kula w łeb* ... Położył przede mną pakunek o wymiarach małego neserka, trochę większego niż pudełko po butach. Owinięty był szarym papierem, niby niedbale, za to starannie związany grubym sznurkiem. Wręczył mi także połówkę biletu kolejowego. Co było w paczce - nie wiem i pewnie nigdy nie będę wiedział ... Koledze, który jechał ze mną na ten kurs (Karol, nazwiska nie pamiętam, ale wiem, że był zięciem p. Chrupowicza i nie należał do konspiracji) powiedziałem, że wiozę paczkę żywnościową dla ciotki w Krakowie.

Jechaliśmy tedy na ów krakowski kurs. Minęliśmy Sambor, Chyrów, graniczną stację Przemyśl, później Stróże. Na stacjach wszędzie łapanki. Żandarmi z psami przeszukiwali bagaże. Odbierali prawie wszystko, bijąc, siejąc grozę. Część skatowanych i przerażonych ludzi wypuszczali, innych wyprawdzali do tzw. „bud”, stojących na podjazdach. Dokąd ich wywozili, nie wiem. Co się tyczy nas, żandarmom wystarczył krótki rzut oka na dokumenty. Zauważyliśmy przyzwalające skinięcie ręką, po czym padły słowa: Ja, gutt - weiter fahren. Paczką, na szczęście, żaden z nich nie zainteresował się.

Za Stróżami wszystko przycichło. Wspaniała pogoda, uroczym krajobrazem za oknami pociągu tłumili w pewnym stopniu świadomość zagrożeń związanych z ówczesnym podróżowaniem. Inna rzecz, że byliśmy wówczas młodzi. Ową niemiecką „normalność” trzeba było jakoś przeżywać ... i przeżyć! Miarowe postukiwanie kół układało się w rytm modnej wówczas piosenki: „O Maryjanno, gdybyś była zakochana ...”. Tak dotarliśmy do Krakowa. Żadnych trudności z wyjściem nie było, mimo szpaleru żandarmów. Głowiłem się tylko, jak zgubić Karola, by dostać się do tych Czyżyn. Rozwiązanie znalazło się. Przeczytał on ogłoszenie prywatnego hoteliku przy ul. Zyblikiewicza 5 i tam postanowiliśmy się spotkać, gdy tylko dostarczę ciotce „wałówkę”.

W Czyżynach na portiernię przyszedł człowiek w średnim wieku. Dyskretnie porównaliśmy połówki posiadanych biletów. Popatrzył mi bez słowa w oczy. W porządku! Cześć! Cześć! Pozbyłem się tego pakunku. Uff, ciężar spadł mi z serca. W „nagrodę” dostałem od nieznajomego karton papierosów.

Hotelik, a właściwie lokal z pokojami noclegowymi, prowadziła niejaka pani Molikowa. Było czysto, przytulnie, a opłata niezbyt wygórowana. Na kursie rozpoczęły się normalne zajęcia. W wolne popołudnia postanowiłem połączyć po przeuroczym starym grodzie: Plantach, uliczkach, zaułkach.



Wszystko to pamiętałem sprzed wojny i często tutaj wracałem we wspomnieniach. Miasto to jednak różniło się od tamtego sprzed lat. Pomnik Mickiewicza leżał w gruzach. Jedynie Barbakan, Rynek, Sukiennice, Kościół Mariacki i Brama Floriańska pozostały te same. Planty były nieco zmienione, no i niedostępny Wawel. Biała linia na ulicy przegradzała miasto. „Przekroczysz ją to cię zastrzelą rozkraczeni żołnierze z automatami” - ostrzegał jakiś przechodzień. Ulice przystrojone były czerwonymi flagami ze swastykami. Wszędzie widoczne były znaczne grupy głośno zachowujących się żołnierzy niemieckich.

Minęło kilka dni. Kurs trwał nadal. Na mieście kupiłem parę pocztówek, które chciałem wysłać mamie. Któregoś popołudnia usiadłem do pisania listu. Tak się złożyło, że wszyscy koledzy zeszli się w moim pokoju, coś tam uzgadniając, gawędząc. Nagle do pomieszczenia wpadło trzech gestapowców z pistoletami w garściach: *Aufstehen! Hende hoch!* Co u diabła - pomyślałem - czyżby sprawa Czyżyn?! A może tylko jakaś rutynowa „prowierka dokumentów”, co często przechodziliśmy u sowietów. Zanim zdołałem podnieść ręce do góry, zamierzałem schować wieczne pióro do wewnętrznej kieszeni marynarki. Wtedy podskoczył do mnie najbliższy stojący drab i grzmotnął w głowę kolbą pistoletu. Upadłem na podłogę. Podnosząc się chwiejnie, bezmyślnie, odruchowo, zapytałem: *Was den? (Czego?)*. Wtedy zaczęli uczyć mnie grzeczności: posypały się razy kolbami pistoletów i pałkami, a z ziemi podnosili kopniakami. Jakby z oddali dobiegały do mnie ich słowa: *Wie heist du sich? Czarkowski* - wymamrotałem. *Das ist nicht der!* (to nie ten) – *aber wo ist deine pistole? Pistolet? Jaki pistolet, to pomyłka. To nie sprawa Czyżyn! Ale co jest grane? Wkrótce wszystko wyjaśniło się. Nasz kolega, też kursant, mieszkający we wspólnym pokoju (Arnold Wyleżał ze Lwowa) miał przy sobie pistolet. Trzymał go pod poduszką. Rano zapomniał. A gospodyni, która bała się prowokacji, dała znać o tym na gestapo. Stąd ich „wizyta” i uświadomienie nas, że zgodnie z niemieckim prawem, jeśli w kamienicy znajdzie się broń, to wszyscy mieszkańcy zostaną rozstrzelani. Ponieważ jest to hotel, rozstrzelają tylko nas pięciu.*

Pistolet oczywiście Arnoldowi zabrali, skuli po dwóch, stukli jeszcze przed „drogą”, a następnie zaciągnęli do stojących w pobliżu samochodów osobowych. Kolumna ruszyła. Po krótkim czasie dostarczyli nas na posterunek policji „granatowej” i nie zdejmując kajdanek osadzili w ogólnym pomieszczeniu. Przykazali policjantom, aby strzegli nas, gdyż mogą zapłacić głową. Przebywali tam jacyś ludzie złapani po godzinie policyjnej: para starszków patrząca na nas z przerażeniem - skutych „bandytów”, kilku złodziei, parę prostytutek. Arnold poprosił jedną z nich o szpilkę do włosów, a korzystając z nieuwagi policjantów, uwolnił siebie i mnie jednocześnie, gdyż razem byliśmy skuci kajdankami. Pozostali bali się uwolnić z kajdanek. Dobre to były tamte dziewczyny. Kiedy dowiedziały się, za co wpadliśmy, poczęsto-



wały nas kanapkami i papierosami. Zgodziły się przesłać mojej mamie (do Drohobycza) i rodzinie Arnolda (do Lwowa) telegramy. Iglą, użyczoną przez owe „panienki”, na bibułce od papierosa, własną krwią pisałem: Mamo, jestem zajęty ... Tak samo telegram do Lwowa pisał Wyleżał: Arnold wpadł ... Dziwne, ale prawdziwe, oba telegramy dotarły!

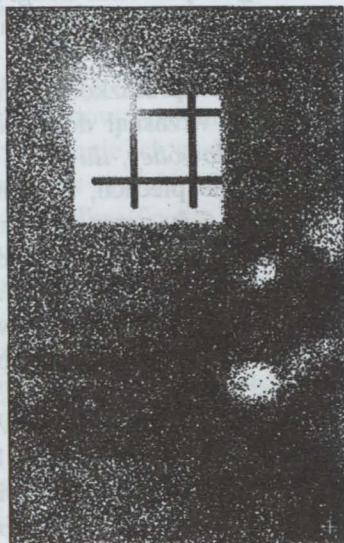
Nazajutrz ponownie skuliśmy się kajdankami. Gestapowcy, po wcześniejszym „profilaktycznym” pobiciu, przewieźli nas do więzienia Montelupich. Tam na dziedzińcu więziennym zostaliśmy rozdzieleni. Skutego Arnolda Wyleżała przenieśli do odrębnej celi. Co z nim stało się, nie wiem. Ktoś później szepnął mi, że został rozstrzelany. Jak było rzeczywiście, trudno powiedzieć. Zza murów Montelupich wieści tak łatwo nie przenikały ... Pozostałą czwórkę osadzono w małej, piwnicznej celi o wymiarach 1,5 x 2,5 m. Zabudowana była drewnianą pryczą, na której musieliśmy się zmieścić. Zaczęły atakować nas ogromne pluskwy i wszy. Niedługo jednak mogliśmy „wypoczywać”. Zaczęły się badania, a że byłem najmłodszy (18 lat), wzięto mnie na pierwszy ogień. Stałem na baczność przed młodym, rozwalonym za biurkiem gestapowcem. Drugi stał za mną. Oświadczyłem wcześniej, że słabo znam język niemiecki (znałem bardzo dobrze; jednak zanim tłumacz przełożył, mogłem wymyślić lepszą odpowiedź). Brak znajomości języka nie stanowił dla nich przeszkody; ten SS-man za biurkiem świetnie mówił po polsku. *Mów - wrzasnął do mnie - w jakiej jesteś bandzie. Twój pseudonim, pseudonim dowódcy, ilu was* - a gdy się wypierałem, posypały się razy. Bili po głowie, po plecach, tułowiu. Bykowie śmigaly im w rękach. Tłukli po całym ciele. Gdy przewróciłem się, podnosili z podłogi kopniakami. Na zakrwawioną twarz chlustali wodą. I znów pytania: - *Nazwisko dowódcy, jak banda, pseudonimy, gdzie?* I znów bicie. Na pół żywego wywlekli mnie z tego przesłuchania „granatowi” policjanci. Mieli oni wówczas dyżury na korytarzach. Nie wszyscy byli podli i źli. Niektórzy podrzucali nam pod drzwi celi papierosy, trzaski, zapalki, czasami kromkę chleba. Pozwalali też kolegom z celi pobrać garnuszek wody, przemyć rany i porobić okłady przywleczonemu z przesłuchania. Ale były wśród tych sprzedawczyków także zbiry okrutne. My mieliśmy szczęście do tych lepszych. Po jakimś czasie powędrowali na przesłuchania kolejni koledzy. Niemiłosiernie bili i maltretowali wszystkich. Oczywiście, wszyscy szli „w zaparte”! Zanim przewieziono nas na Montelupich, jeszcze na posterunku policyjnym, Arnold oświadczył: Wy nic nie wiecie. Nie znamy się. Biorę wszystko na siebie. Dla pozostałych kolegów, nigdzie nie zaangażowanych, było to oczywiste. Ale gestapo musiało to wy badać. Póki co, traktowali nas jak bandytów, a biciem chcieli zmusić do przyznania się.

Tak mijały dni i noce pełne strachu i lęków; strachu przed biciem, kopniakami, maltretowaniem. Nasłuchiwało się każdego szelestu, każdego kroku na korytarzu. Czy oprawcy znów po mnie nie idą? Były też chwile napawają-



ce otuchą, jakby oddalające grozę. Oto kiedyś, gdzieś obok nas, z położonej niedaleko innej celi, dobiegło pukanie i wołanie jakiejś kobiety: *Panie strażniku, panie strażniku, siusiu chcę, nie wytrzymam, proszę*. A że nikt się nie zgłaszał, po chwili, z jakiejś innej celi męski głos zawołał: *Niech pani ich nie błaga. To barany. Ja zaraz będę w pani sprawie interweniował ...* Co? Interweniował? Tutaj? Któż to tak możny i mocarny, że może interweniować? Może z takim warto trzymać? Po chwili rozległo się niesamowite łomotanie, bodajże deską od pryczy, w drzwi celi. Na korytarzu zrobił się rejwach, gwizdki, tupot wielu nóg. Wpadli do celi „interweniującego”, po czym rozległy się odgłosy bicia. Słyszalny był jednak jego głos: *Panowie - bądźcie džentelmenami. Pani siusiu chce ...* Przepraszającą współwięźnia panią poprowadzono do ustępu. Ten z pozoru drobny, ale jakże wymowny incydent, dał mi wiele do myślenia. Podniósł na duchu. Bo jakże to, współwięzień nie bał się bicia?! Interweniował, choć wiedział co go czeka. Więc bicie nie jest takie straszne, można je przetrzymać. On, to prawdziwy, cichy bohater. Naśladować mi jego ... wzorować się. Matko Boska wesprzyj ...

Na kolejnych przesłuchaniach usiłowałem zachować więcej godności. Mimo bólu starałem się powstrzymać od jęków i łez. Postanowiłem też, za pozwoleniem „mojego” gestapowca, wypowiedzieć uprzednio przemyślane słowa: *Proszę pana, my przyjechaliśmy na kurs księgowych. Przypadek sprawił, że znaleźliśmy się w jednym pokoju z nieznanym, który okazał się „bandytą”. Gdyby tak np. pan, będąc w delegacji, zamieszkał w pokoju hotelowym i gdyby u innego lokatora tegoż pokoju znaleziono broń, to czy powinien pan za to odpowiadać?* Przez ułamek sekundy ujrzałem w jego oczach jakby błysk zrozumienia. Udało się? Za wcześniej było jednak na tryumfy. Tymczasem przez tylne drzwi wkroczył SS-man z potężnym wilczurem. Drabisko spojrzała na mnie złym wzrokiem i jak nie wrześnie: *Hab acht!* Nie wiedziałem czego on chce. „Achtung” było mi zrozumiałe, ale „Hab acht”? On i jego pies nauczyli mnie tego zwrotu na całe życie. Szpicruta przeorała mi głowę i plecy, a rozjuszony pies wgryzł się w udo. Ślady tego pozostały do dzisiaj. Przesłuchujący mnie SS-man, spoglądając na to wszystko, z miłym uśmiechem pouczał: *Jak pan Sturmfuher wchodził, trzeba ci było stanąć na baczność. A no, nauka kosztuje ...*





Dalsze wspomnienia z Montelupich wiążą się z nieprzerwanym pasmem prześladowań, przesłuchań, ciągów i razów. Czasami kończyło się to „grzecznie”, wtedy po paru kopniakach padały słowa: *Weg! Jak sobie przypominisz, powiesz!* Koledzy udostępniali miejsce na pryczy, robili okłady, dawali coś do picia. I był nawet taki moment, że dano nam jakby więcej spokoju. Zapomnieli? Nie! Nadszedł nasz czas ... nasz dzień.

Do celi wpadli uzbrojeni (w hełmach) SS-mani. „Rrraus!” Wrzeszcząc i bijąc wywlekli wszystkich na korytarz i ustawili twarzą do ściany. Ręce kazali trzymać nad głowami. a w tym czasie bardzo sprawnie powiązali nas (jednego z drugim) drutem. Pognali tak na dziedziniec pod ścianę śmierci. Pomyślałem: Więc tak ma wyglądać kres mojego życia? Stałem pierwszy z lewej, obok Karol, dalej Roman i z przeciwnej strony ten czwarty. Naprzeciwko pluton egzekucyjny składający się z czterech gestapowców. Z prawej strony ich dowódca. Otwory luf karabinowych wycelowane między oczy. Modliłem się do Pana, modliłem się jak nigdy: Boże ratuj, Boże ocal nas, Ty jeden możesz sprawić cud. Jednocześnie przelatywały myśli: Co za chwilę ze mną będzie. Czy to będzie bolało? Panie Miłosierny ratuj! I doznałem ... a raczej doznaliśmy cudu. Kątem oka widziałem już, jak dowódca plutonu egzekucyjnego podnosi rękę do góry, lecz w tym czasie otworzyły się boczne drzwi więzienia i wyskoczył z nich jakiś gestapowiec, wołając: *Warte mahl! Wir müssen!* Dosłyszałem tylko to, że coś tam oni musieli ... Zresztą ogarnął mnie jakiś amok. Strach spowodował, że z mojego gardła zaczął wydobywać się ni to ryk, ni to skowyt. Wstydziłem się tego. Wstydziłem za siebie, za swoich kolegów, wstyd mi było przed Niemcami. I jakież to dziwne, moi koledzy zachowali się tak samo. Co mogę dodać? Niemcy specjalnie temu nie dziwili się. Prawdopodobnie widzieli już takie reakcje. Dalej niewiele pamiętam. Nie zapamiętałem nawet, kiedy rozwiązano nam ręce. Dopiero kiedy kopniakiem wrzucono do celi, kiedy wyrznąłem głową w pryczę, uświadomiłem sobie, że żyję. I niech myśli sobie kto co chce, ja wiem swoje: Dla mnie był to cud!

Jeszcze w pełni nie ochłonęliśmy, gdy z korytarza rozległ się jakiś rumor i jęki. Szczęknęły drzwi, po czym wrzucono nam jeszcze jednego współwięźnia. Podświadomie czułem jakąś rezerwę przed tym nowym. Był to mężczyzna w średnim wieku, z kocem na ramieniu (nas ogołoco no ze wszystkiego). Przysiadł się do mnie. Nie pytany zwrócił się: *Wiesz mały, siedzę za podrabianie podpisu Herr Gubernatora Franka. Ale z Niemcami trzeba uczciwie; powiesz prawdę, mniejsza kara. Mogą nawet uwolnić.* Wyciągnął też papierosy i zapalki (nie odebrano mu?), częstował wszystkich. Więc tak wygląda kapuś - pomyślałem. Od razu więc odparowałem: *Panie, to jakieś nieporozumienie, fatalna pomyłka. My jesteśmy uczciwi księgowi, pracujemy dla Niemców. Mieszkaliśmy w hotelu, a z nami mieszkał jakiś rabuś, który posiadał broń. Za niego nas leją, pytają o jakieś pseuda. Niech jego sądzą,*



nie nas ... Kapusia wkrótce zabrali, a nas później już nie bili. Oświadczyli, że następnego dnia wypuszczą na kurs, polecili jednak, aby milczeć. Wychodziliśmy przez czerwoną bramę Montelupich, pełni przeróżnych myśli. Tak do końca jeszcze nie wierzyliśmy, że nas wypuszczono. Z niepokojem, ale coraz radośniej oddalaliśmy się od przekłętą miejsca kaźni.

Mija czas. Dzisiaj, po latach, jakże inaczej to wszystko wygląda. Coraz mniej ludzi wie, czym była okupacja dla polskiego społeczeństwa. To, co przypadło przeżyć mojemu pokoleniu, może wydawać się niewiarygodne. To było jednak w pełni autentyczne i rzeczywiste. Wydarzenia tamte powracają we wspomnieniach, w marach sennych. Są też trwałe ich ślady: nie najlepsze zdrowie, pogarszające się samopoczucie. Tak jest, jak napisał Roman Bratny:

**Przeszło ... nie minęło ...**



---

**prezentacje**

---

**Marta Teodorko - Lefèvre**

(Les Sables d'Olonne, Francja)

**Ikony dziedzictwem religii i kultury  
całego chrześcijaństwa**

Nie wszystkim wiadomo, że sztuka „pisania” ikon była charakterystyczna dla całego obszaru geograficzno-historycznego, na którym występowała religia chrześcijańska. Przed podziałem imperium rzymskiego na dwa oddzielne cesarstwa, przed podzieleniem się kościoła na zachodnio-chrześcijański i wschodnio-chrześcijański (1054), ikony tworzone były przez cztery wieki w całym świecie chrześcijańskim. Obecnie, w powszechnej opinii kojarzą się one najczęściej ze sztuką ruską i postrzegane są jako niemal wyłączne dziedzictwo (ekskluzywne) krajów wschodnioeuropejskich lub kościoła wschodniego. Zgodnie z tą opinią, daleką od prawdy, rzymskokatolicki Zachód nie znał zupełnie sztuki tworzenia ikon. Było jednak inaczej. Ikony znane były w całym świecie chrześcijańskim od V/VI wieku, kiedy podziały cywilizacyjno-kulturowe i religijne jeszcze nie dokonały się.

Ruś Kijowska przyjęła chrześcijaństwo od Cesarstwa Bizantyjskiego około 1000 roku, więc była ostatnim krajem z kręgu kultury chrześcijańskiej, do którego dotarła ta specyficzna forma sztuki kultowej. Kiedy kilka wieków później - w 1453 roku - upadł Konstantynopol i Cesarstwo Bizantyjskie przestało istnieć, Ruś Moskiewska uznała siebie za naturalnego i bezpośredniego spadkobiercę owego Cesarstwa, a Moskwę ogłosiła nawet Trzecim Rzymem. Metropolita Zosim obwieścił w roku 1492, że car Iwan III jest władcą i panem wszystkich krajów, gdzie wyznawane jest prawosławie. Na wzór cesarstwa wschodnio-chrześcijańskiego (bizantyjskiego) Iwan III przyjął tytuł cesarza (cara). Jego następca Iwan Groźny powiększył granice swojego państwa, znacznie umocnił władzę carską i uroczyście koronował się w 1547 roku na cesarza.

Na Rusi sztuka malowania ikon upowszechniła się bardzo szybko i wkrótce uznano, że jest rodzimym tworem. Złożyło się na to wiele czynni-



ków natury historycznej i kulturowej, specyficznych dla wschodniej części Europy.

Mało kto wie, że najstarsze ikony (wiek V i VI) przechowywane są w Rzymie, tam, gdzie zostały wykonane. Na Półwyspie Apenińskim w okresie średniowiecza rozwijało się malarstwo ikonowe. Wpływało ono na ówczesnych twórców, szczególnie tak zwanych mistrzów z Sienny, jak Duccio (1260-1318), Giotto (1266-1337), Simone Martini (1283-1344). Wymieniam tutaj tylko najślynniejszych. Wpływy te wyrażały się zarówno w technice malowania (tempera, przygotowanie podobrazia, nakładanie lewkasu), jak i w sposobie przedstawiania postaci świętych. Typowym przykładem mogą być tutaj tryptyki i dyptyki, tak bardzo przypominające wschodnio chrześcijańskie ikonostasy.

Oddziaływanie Bizancjum na sztukę artystów Toskanii, Umbrii czy Wenecji trwało do początków XIV wieku, czyli do czasu, kiedy ukształtował się nowy styl w sztuce - Renesans. Bogate i niezależne miasta włoskie, takie jak Florencja, Piza, Sienna, Perugia czy Asyż, sprowadzały sobie artystów z zagranicy. Dekorowali oni kościoły, upiększali pałace i siedziby władz miejskich. Mistrzowie ci pochodzili głównie z Grecji, byli więc bezpośrednimi spadkobiercami sztuki bizantyjskiej. Pierwszym artystą, który podważył kanon mistrzów greckich był Ciambue (1240-1302), autor licznych fresków i obrazów. Podążył za nim jego słynny uczeń Giotto, który malował z natury, otwierając tym drogę Renesansowi.

Zgodnie z tradycją kościoła wschodnio-chrześcijańskiego, uprawomocnioną na kolejnych soborach, ikona ma charakter boskiej, jest miejscem, gdzie przebywa sam Bóg, miejscem spotkania z nim, wypełnia również określone funkcje liturgiczne. Tworzywo artystyczne i wartości estetyczne są w ikonie - w pewnym sensie - wartościami ubocznymi, dodatkowymi, podrzędnymi. Aby zrozumieć w pełni szczególne znaczenie malarstwa ikonowego w kościele wschodnio-chrześcijańskim, należy powrócić do sztuki tworzonej u zarania dziejów ludzkości. W cywilizacjach pierwotnych prehistoryczni artyści lub szamani nadawali malowidłom cechy sakralne (np. w grotach Lescaux). Oprócz wartości artystycznych, tak bardzo docenianych obecnie, były też wartości religijne. Poprzez symbole informowano o istnieniu bóstwa lub „władzy”. Atrybuty boskości i władzy występowały również w sztuce cywilizacji starożytnych (Egipt, Cesarstwo Rzymskie). Zawieszenie w pomieszczeniach trybunału portretu cesarza uprawniało w starożytnym Rzymie do sprawowania władzy w jego imieniu, symbolizowało jego obecność.

Kościół wschodni funkcjonował na ziemiach wchodzących w skład wschodniego cesarstwa rzymskiego obejmującego: część półwyspu bałkańskiego, wyspy Kretę i Cypr, wyspy morza Egejskiego, Azję Mniejszą, Syrię, Palestynę, Egipt część Mezopotamii (od Armenii do Arabii) oraz kilka miast na wybrzeżu Krymskim i na Kaukazie. Najważniejsze funkcje religijne wy-



pełniali tutaj kapłani i cesarze, dlatego też sztuka sakralna na tych obszarach spełniała szczególną rolę. Należy mieć również na uwadze to, że cesarstwo wschodnio-chrześcijańskie było tworem niejednorodnym etnicznie i pozostawało w ciągłej styczności z innymi religiami monoteistycznymi - judaizmem i islamem. W dwóch tych religiach uważano, że prawdziwa wiara nie wymaga wizualnego wsparcia i nie należy dążyć do upiększania świątyń wizerunkami ludzi, a nawet wszelkich istot żywych. W meczetach nie ma nawet ołtarza, a rolę tę wypełnia mihrab - nisza, która wskazuje kierunek Mekki. Jeśli już nawet meczety i synagogi posiadają jakieś architektoniczne motywy zdobnicze, to są to zazwyczaj formy geometryczne, niezwykle wyrafinowane, o charakterze abstrakcyjnym. Wśród arystokracji i wysokiego duchowieństwa Cesarstwa Bizantyjskiego była wielka nieufność do figuratywnego przedstawienia postaci Chrystusa, Matki Bożej czy świętych. Szczególnie negatywnie odnoszono się do sztuki rzeźbiarskiej.



„Mandylion”, tempera, deska, ryza mosiężna,  
II poł. XIX w.

Bizancjum praktycznie nie знаło takiej formy sztuki, która kojarzyłaby się ludziom z przedstawionymi „idolami”, przypominała o polideistycznych religiach świata pogańskiego. Na tym tle pojawił się liturgiczno-ideologiczny konflikt pomiędzy dwiema różnymi koncepcjami religii i roli, jaką miała spełniać w niej sztuka figuratywna. Spór ten trwał prawie półtora wieku, a toczył się pomiędzy zwolennikami ikonoklazmu (obrazoburstwa) i obroń-



cami obrazów, czyli ikonodulami. W rzeczy samej był to konflikt pomiędzy wykształconą elitą, zdolną do zrozumienia pojęć abstrakcyjnych w religii, a szerokimi masami niewykształconego spólstwa i niższego kleru, które nie potrafiły zrozumieć określonych koncepcji religijnych bez odwoływania się do sztuki bardziej realistycznej. Ten liturgiczno-ideologiczny spór przyczynił się również do pogłębienia rozłamu między chrześcijanami Wschodu i Zachodu.

W 843 roku zwyciężyli zwolennicy sztuki figuratywnej, chociaż bardzo drogo okupili to zwycięstwo. Od tej pory malarstwo ikonowe zostało całkowicie skodyfikowane, tzn. obwarowane sztywnymi przepisami w zakresie techniki oraz archetypów przedstawiania postaci Chrystusa, Matki Bożej i świętych. Artysta-mnich musiał podporządkować się ścisłym kanonom. Jednym słowem, malarstwo ikonowe pozbawione zostało swobody oraz inwencji artystycznej, stając się raczej mistrzowskim rzemiosłem (w służbie państwowej religii). „Pisanie” (wykonywanie) ikon zostało zarezerwowane dla mnichów w klasztorach i objęte ścisłymi przepisami, które regulowały cały proces tworzenia (przygotowanie podobrazia oraz barwników, które musiały być pochodzenia naturalnego) oraz sposobów prezentowania postaci Chrystusa, Matki Bożej i świętych.

W sposobie przedstawiania Chrystusa i Matki Bożej sztuka Bizancjum ustaliła trzy kanony. Pierwszy z nich nazywany *Acheiropoiesos* (z greckiego: ten, który nie został wykonany ręką ludzką) i określa wygląd twarzy mężczyzny, która jest odbiciem twarzy Chrystusa na lnianym całunie. Legenda podaje, że wizerunek ten został wysłany do chorego króla Edessy - Abgara, dzięki czemu monarcha wyzdrowiał. Stąd wywodzi się również tradycja obciągania drewnianego podobrazia ikon cienką lnianą tkaniną, podczas przygotowywania powierzchni do malowania.

Drugim archetypem postaci Chrystusa jest *Pantokrator* - najstarszy i najczęściej spotykany w sztuce bizantyjskiej. W kanonie tym Chrystus ukazany jest jako najpotężniejszy władca (*Rex Mundi*), w całym majestacie swojej wielkości: Ten, który daje życie istnieniu. Najczęściej w jednym ręku Syn Boży trzyma Ewangelię, natomiast drugą błogosławi wiernych.

Trzecim kanonem w sztuce ikonograficznej Bizancjum była postać Chrystusa jako „Odkupiciela w majestacie otoczonego Mocami”. W otoczeniu są zazwyczaj prorocy i święci. Sylwetka Chrystusa góruje nad innymi postaciami, jako „Tego co przywraca życie”. Ikona z tego kanonu znajduje się w centralnym punkcie ikonostasu.

Zgodnie z tradycją ikony Matki Bożej są także pochodzenia cudownego. Legenda głosi, że pierwszym portrecistą Matki Bożej był ewangelista święty Łukasz. Oświecony i wspomógł działaniem Ducha Świętego, wykonał on portret Matki Bożej z natury. Pierwszy kanon przedstawiania Matki Bożej to *Hodegetria* (z greckiego: Ta, która wskazuje drogę, prawdę i życie).





„Chrystus Pantokrator”,  
I poł. XIX w.



„Św. Mikołaj Cudotwórca”,  
poł. XIX w.



W kanonie tym postać Matki Bożej jest pełna majestatu i dostojeństwa. Trzyma ona na kolanach dziecko o twarzy dorosłego Chrystusa, który dzierży w jednym ręku Zwój Prawa, a drugą ręką błogosławi wiernych. Kolejnym, bardzo często stosowanym archetypem, jest kanon Matki Bożej „Umilenija” – „pocieszycielki strapionych” lub „nieskończonego miłosierdzia” (nazywana Eleusa). Jest to ikona przedstawiająca Matkę Bożą z dziećciem na ręku. Twarz jej jest poważna, tak jakby poddawała się woli Bożej, zgadzając się nawet na przyszłą mękę swojego syna. Trzeci kanon to postać Matki Bożej pogrążonej w modlitwie, z ramionami wzniesionymi do Nieba. W tej postaci Matka Boska przedstawiona jest jako orędowniczka, pośredniczka pomiędzy Chrystusem a ludźmi. Jest też wariant Matki Bożej „Znaku” z widniejącym na jej szatach medalionem, zawierającym wizerunek Chrystusa Emmanuela („Odkupiciela przed Wcieleniem”). Ten sposób przedstawiania Matki Bożej nawiązuje do tekstów Starego Testamentu, do słów proroka Izajasza: „Sam Pan da wam Znak: oto kobieta brzemienna urodzi syna i nada mu imię Emmanuel” (Izajasz, VII,14).

Na kolejnych soborach określono również kolor szat. I tak w przypadku Matki Bożej są one błękitne. Kolor ten symbolizuje niebo i stworzenie. Bardzo często suknia jej jest okryta purpurowym szalem, gdyż czerwień symbolizuje boskość i królewskość (Bóg wybrał ją na matkę Króla Świata). Trzy gwiazdy na welonie okrywającym głowę Matki Bożej są symbolami dziewictwa i czystości (przejęte to zostało z syriackich welonów ślubnych).

Wracając do związków pomiędzy religią rzymskokatolicką a prawosławiem, nie zapominajmy, że najbardziej czczonym obrazem w Polsce jest ikona ruska, prawdopodobnie kopia ikony bizantyjskiej z V wieku. Często-chowską Czarną Madonnę ofiarował klasztorowi ojców paulinów na Jasnej Górze Władysław Opolczyk, który przywiózł ją z Rusi w 1384 roku. Równocześnie dotarła do Polski legenda o jej cudownym pochodzeniu i cudotwórczej mocy. Od tego czasu klasztor na Jasnej Górze stał się miejscem kultu, najważniejszym sanktuarium maryjnym w Polsce. Zgodnie z dawnymi przekazami pierwszy obraz Matki Bożej namalowany został przez świętego Łukasz. Wszystkie pozostałe były tylko jego odbiciem. Tak więc Czarna Madonna, najbardziej czczony obraz w Polsce, jest przykładem sztuki bizantyjskiej (wykonany w kanonie Hodegetrii, „Tej, która wskazuje drogę”).

### **Ikony z Muzeum Południowego Podlasia we Francji**

*Największa kolekcja sztuki cerkiewnej w kraju skarbem czy ciężarem dla Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej?*

Kolekcja ikon z Muzeum Południowego Podlasia, licząca 1400 obiektów, uważana jest za jedną z największych w Polsce. Powstała ona w sposób



wyjątkowy; większość tych unikalnych dzieł sztuki przywędrowała z przymytu, który uniemożliwiono dzięki pracy służb celnych w Terespolu. W przeciwnym razie ikony te zostałyby rozproszone i utracone dla kolejnych pokoleń. Kolekcja nie jest jednolita pod względem artystycznym i nie wszystkie ikony nadają się do wystawiania. Te cudowne „nabytki” nakładają jednak na białską placówkę wiele dodatkowych obowiązków: ochrony i konserwacji, przygotowywania ekspozycji, wypożyczania tych zbiorów do innych placówek muzealnych oraz popularyzacji (wydawnictwa).

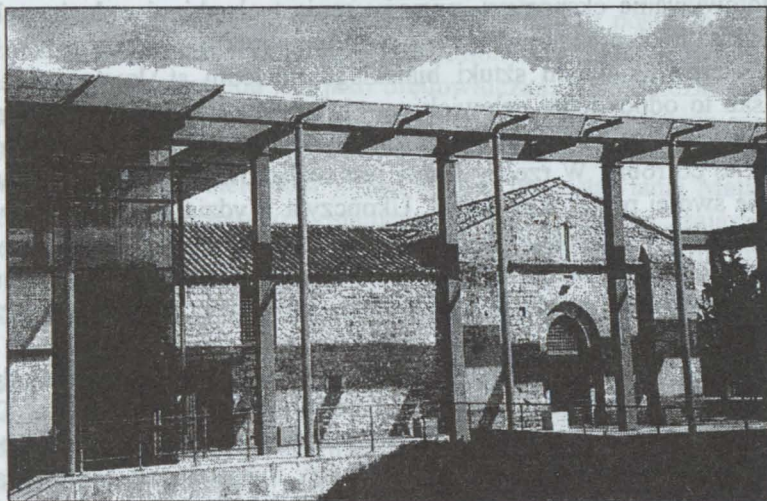
Kierownik działu sztuki białskiego muzeum st. kustosz Małgorzata Nikolska to odpowiedni człowiek na właściwym stanowisku. Muzealnictwo jest jej zawodową pasją. Już ponad 20 lat pracuje w Muzeum i nie ukrywa, że „kocha to co robi”. W rzeczy samej jest wyjątkowo zaangażowana w wykonywanie swojej pracy zawodowej. Ukończyła Wydział Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, zgłębiała historię sztuki, specjalizowała się w zakresie znajomości ikon rosyjskich (m.in. w Sankt Petersburgu). W Polsce uważana za jedną z najbardziej cenionych specjalistek w zakresie ikon ruskich.

Od szeregu lat M. Nikolska zabiega o wygospodarowanie odpowiedniego miejsca na stałą ekspozycję tej kolekcji, prawdziwego skarbu. Docenili to nawet Francuzi, wystawiając w Bougon 80 obiektów (wystawa białskich ikon dewocyjnych czynna była przez cztery miesiące: od 2 czerwca do 30 września 2001 r.). Starania i zabiegi M. Nikolskiej nie przyniosły jak dotąd pozytywnych rezultatów. Dyrekcja Muzeum Południowego Podlasia skarży się na brak środków finansowych, ale po dokładniejszym przyjrzeniu się sytuacji w tej placówce zauważalne jest, że głównie brakuje dobrej woli i pomysłu na promowanie tego ważnego dla miasta i regionu ośrodka kultury. Pieniądze są ważne, ale nie zawsze najważniejsze, Zresztą, zazwyczaj znajdują się one, jeśli starania poparte są solidnym projektem i wolą działania, jeśli tylko chce się coś zrobić i nie cierpi się na atrofię woli.

Kolekcja ikon ruskich nie jest zbiorem zwyczajnych obiektów muzealnych. Są to zbiory szczególne. W przyszłości mogą one inspirować do szerszej współpracy z naszymi wschodnimi sąsiadami Białorusinami (podkreślajmy to, co nas z nimi łączy), do wspólnych badań i poszukiwań historycznych, w naszym, tak bardzo kulturowo i etnicznie zróżnicowanym regionie. Potrzebna jest określona perspektywa, wyraźnie i zdecydowanie nakreślona. Do tej pory białska kolekcja ikon prezentowana była w wielu miastach kraju. Obecny, pierwszy wyjazd zagraniczny, w całej pełni ukazał złożoność powyższej sprawy. Po pierwsze, każdemu obiektowi sztuki opuszczającemu czasowo granice kraju powinno towarzyszyć zdjęcie z dokładnym opisem. Ikony białskie co prawda były opisane, nie miały fotografii. Po prostu nie dysponowały własnym „paszportem”. Po drugie, dokumentacja fotograficzna dostarczona do Muzeum w Bougon była niezbyt dobrej jakości. W efekcie



tylko jedna z ikon została odbita na pocztówce. Nie wykorzystane więc zostały możliwości propagandowe i promocyjne. Była to ostatecznie kolekcja polska i Francuzi wcale nie mieli obowiązku przygotowania odpowiedniego katalogu. Należy też przyznać, że udostępnienie tej kolekcji do Francji nie było zbyt dobrze wynegocjowane przez stronę polską (Stowarzyszenie Biała Podlaska - Deux-Sevres).



Muzeum Kopców w Bougon (dawna kaplica cysterska)

Zupełny brak zainteresowania tą wystawą ze strony dyrektora Muzeum Południowego Podlasia zdziwił wręcz Francuzów (nie przyjechał na wernisaż do Bougon, być może przeraziła go daleka podróż minibusem). Taka postawa dyrektora we Francji byłaby odpowiednio skomentowana. Jest ona tutaj jednak nie do pomyślenia. Mimo tych uchybień, Francuzi przygotowali bardzo dobrą oprawę plastyczną wystawy. Ściany klasztoru cysterskiego w Bougon (lokum muzeum) zostały na czas wystawy pokryte czerwonym materiałem, a stonowane oświetlenie tworzyło świątynny nastrój. Dzięki temu zwiedzający pełniej odczuwali, że ikony to przede wszystkim obiekty sztuki sakralnej. Postarano się również o bardzo rzetelną informację w prasie lokalnej i krajowej (około 35 zapowiedzi i artykułów). W czasie trwania wystawy czynna była również strona internetowa.



## Wernisaż ikon w Bougon

Najważniejszym punktem pobytu bialskich pracowników kultury w Deux-Sevres był udział w otwarciu wystawy ikon. Odbyło się to w regionalnym muzeum Tumulus (Kopców) we wsi Bougon, odległej od stolicy departamentu Niort o 30 kilometrów. Otwarcie miało bardzo uroczysty, oficjalny charakter. Na wernisaż przybyło około 60 osób z departamentu Deux-Sevres, wśród których były również władze lokalne, m.in. poseł Jean-Marie Morisset, kustosz muzeum w Bougon Elaine Lacroix, przedstawiciele Stowarzyszenia Biała Podlaska - Niort - ze strony francuskiej. Należy tutaj dodać, że dla komisarza wystawy ruskich ikon Małgorzaty Nikolskiej była to pierwsza podróż do Francji. Tuż po powrocie do Białej Podlaskiej, jeszcze pełna wrażeń, podzieliła się ze mną swoimi spostrzeżeniami.

*W Bougon, na wernisażu, przypadła mi bardzo zaszczytna rola otwarcia i prezentacji kolekcji. Z wielką przyjemnością wypełniłam powinność pierwszego przewodnika po wystawie. Zainteresowanie prezentowanymi ikonami było wśród zaproszonych gości ogromne. Zadawano mi mnóstwo pytań dotyczących produkcji ikon, ich symboliki i przeznaczenia. Wszyscy z uwagą słuchali moich wyjaśnień, które tłumaczyła z polskiego na francuski Magdalena Trend.*

*Był to mój pierwszy pobyt we Francji. Spośród krajów Europy Zachodniej zwiedziłam wcześniej Włochy i Niemcy. To, co najbardziej uderzyło mnie u Francuzów, jako pracownika kultury, muzealnika i miłośnika sztuki, to niesamowity, zdumiewający wręcz szacunek dla przeszłości. Z niezwykłą pieczołowitością opiekują się oni zabytkami architektury, dbają o swoje dziedzictwo narodowe, starannie odnawiają budowle z dawnych wieków. Widać to wszędzie, nie tylko w Paryżu czy w dolinie Loary (zamki wpisane przez UNESCO na listę dziedzictwa ludzkości). Szacunek do obiektów przeszłości zauważalny jest na każdym kroku, także w małych miasteczkach, wsiach i osadach. Gdziekolwiek się nie przejeżdża, widać zadbane pomniki cmentarne, kościoły, budynki merostwa czy osób prywatnych. Wtopione są we współczesną architekturę bardzo rozsądnie, a przy tym funkcjonalnie. Jestem zafascynowana postawą Francuzów, pełną pietyzmu i pomysłowości w dziedzinie muzealnictwa, czy ogólnie biorąc, regionalizmu. Umiejętnie potrafią wyeksponować to, co mają w każdym regionie specyficznego, oryginalnego, czy to będą wyroby rzemiosła artystycznego, czy też specjalności kulinarne, jak np. wino, nalewki i sery. Wszędzie gdzie przebywaliśmy, oferowano nam lokalne wyroby, jak chociażby słynne na całym świecie koniaki z Cognac (departament Charente). Charakterystyczne jest również to, że Francuzi potrafią umiejętnie zaprezentować zwiedzającym to, co mają do pokazania, skusić turystów do skorzystania z ich oferty. Pokazują po prostu to, co mają odrębnego w każdej dziedzinie kultury, a przy tym w sposób żywy, niezwykle interesujący. Wszystko jest przemyślane*



*i podane tak, aby zwiedzający kontynuował poznawanie regionu, aby pobudzony został jego zmysł ciekawości.*

*Miałam również okazję rozmawiać z Elaine Lacroix, kustoszem muzeum regionalnego Kopców w Bougon. Działalność tej placówki jest finansowana przez władze lokalne, ale gros kosztów utrzymania, około 70%, pokrywa Conseil General (Rada Generalna Departamentu). Kustosz muzeum w Bougon dysponuje okazałymi środkami finansowymi, wielokrotnie wyższymi, niż nasze bialskie muzeum. Poza tym E. Lacroix posiada całkowitą autonomię w programowaniu i przygotowywaniu wystaw w prowadzonym przez nią ośrodku. Wynika z tego, że francuskie władze lokalne, a także Ministerstwo Kultury, ufają swoim pracownikom i dają im całkowitą swobodę w prowadzeniu działalności kulturalnej. Francuzi uważają, że w kulturę warto inwestować, ponieważ wcześniej czy później zwróci się to niewspółmiernie. Pomimo iż pobyt nasz w departamencie Deux-Sevres był krótki, przebiegał bardzo intensywnie i wyjątkowo ciekawie. W przeciągu sześciu dni zobaczyliśmy bardzo dużo: spółdzielnię w Cognac (produkującą słynny trunek), muzeum w Niort, miasto Niort, muzeum sztuki nowoczesnej w Oiron (mieszczące się w renesansowym pałacu; doskonały przykład połączenia przeszłości ze współczesnością). Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości nasza kolekcja ikon zostanie pokazana również w Niort, stolicy departamentu Deux-Sevres. Kustosz z tego muzeum okazywał duże zainteresowanie naszą kolekcją.*

*Myślę, że wystawa ta stanowiła dla miejscowej ludności doskonałą okazję zapoznania się z obiektami sztuki sakralnej z odległego kręgu kulturowego, jakim dla Francuzów jest Rosja. W Bougon zaprezentowanych zostało 80 ikon, wyselekcjonowanych z ogólnego zbioru ok. 1300 obiektów, bardzo zresztą niejednorodnego. Z wielu względów, między innymi z powodu szczególnego źródła pochodzenia, nie wszystkie ikony nadają się do prezentacji.*

*Od wielu lat pragnę, aby udało się znaleźć jakieś lokum w Białej Podlaskiej na stałą wystawę ikon. Myślę, że kolekcja złożona z około 400 obiektów byłaby dostatecznie reprezentatywna i atrakcyjna. Z całą pewnością stała galeria ikon z bialskiego muzeum stanowiłaby artystyczną wizytówkę miasta, byłaby swojego rodzaju kulturalno-turystyczną atrakcją. Najlepsza lokalizacja dla takiej wystawy to oficyna zamku Radziwiłłów. Na prezentację ikon wystarczyłyby cztery sale i ewentualnie jedna dodatkowa na stałą wystawę obrazów Bazylego Albiczuka - podlaskiego „Celnika Rousseau”. Zdaję sobie sprawę, że bez pomocy finansowej władz miejskich i wojewódzkich jest to nierealne. Bialska kolekcja ikon posiada wystarczająco dużą ilość obiektów, by wyłonić z niej tzw. zestaw „wędrujący” i wypożyczać go innym placówkom w Polsce lub za granicą.*

*Zapytana, jak widzi dalsze losy współpracy pomiędzy Stowarzyszeniem Biała Podlaska - Deux-Sevres st. kustosz Małgorzata Nikolska podzieliła się ze mną swoimi spostrzeżeniami.*





Małgorzata Nikolska (wywiad dla telewizji)

*Jestem bardzo zadowolona z mojego pobytu we Francji i cieszę się, że dzięki Stowarzyszeniu ikony trafiły do Bougon. Strona estetyczna wystawy przygotowana była nienagannie. Jako kurator wystawy zostałam przyjęta bardzo życzliwie; czułam się jak gość honorowy. Podkreślam, że pobyt nasz był doskonale zorganizowany i niezwykle interesujący. Wyjazd ten był dla mnie pouczający. Jeśli natomiast chodzi o współpracę pomiędzy stowarzyszeniami, to wyraźnie widać, że jest to próba porozumienia się dwóch nierównych partnerów. Współpraca nie jest w pełni partnerska, m.in. z powodu znacznych różnic w poziomie materialnym oraz odmiennych standardów obowiązujących w Polsce i we Francji. Francuzi korzystają z dużej pomocy finansowej ze strony Unii Europejskiej, co dla nas jest niedostępne. W tych okolicznościach nie może być mowy o współpracy jak „równy z równym”. Pośrednikiem w kontaktach, czego nie da się obejść, jest rozbudowana administracja.*

*Moim zdaniem współpraca polsko-francuska powinna rozwijać się bezpośrednio na szczeblu placówek kulturalno-oświatowych: szkół ze szkołami, bibliotek z bibliotekami, muzeów z muzeami. Wymiana kulturalna będzie wówczas owocna, jeżeli z obu stron spotykać się będą ze sobą ludzie kompetentni, z wyobraźnią, otwartymi umysłami, ciekawi świata, jednym słowem wolontariusze, którzy nie szczędzą ani sił, ani czasu, ani środków finansowych dla dobra ogółu i placówek, które reprezentują.*

*Po stronie polskiej wyraźnie widoczny jest brak lidera, a co za tym idzie, również przyszłościowej koncepcji na owocne kontynuowanie współpracy. Podstawowym hamulcem, blokującym dalsze współdziałanie obu stron,*



jest brak znajomości języka partnerów. A język jest tutaj podstawowym warunkiem dobrej komunikacji. Jest tak, że na każdym spotkaniu partnerzy muszą korzystać z usług tłumaczy. Chroniczny brak pieniędzy ze strony polskiej nie sprzyja wytyczeniu nowych, interesujących przedsięwzięć.

20 czerwca 2001 r., Biała Podlaska





## Ryszard Kornacki

(Międzyrzec Podlaski)

### Mieczysław Kalenik: jubileusz 45 – lecia pracy artystycznej

Mieczysław Kalenik, aktor teatrów warszawskich (m.in. Teatru Komedia, Teatru Powszechnego, Teatru Narodowego, Teatru Nowego, Teatru Polskiego), gościnnie występował również na innych scenach teatralnych Polski. Ponadto grał w filmach, serialach telewizyjnych, w Teatrze Telewizji, wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Posiada również duże zdolności wokalne, z których korzystała telewizja przy organizacji programów muzycznych.

*W latach sześćdziesiątych był gwiazdorem polskiego kina. Rola Zbyszka z Bogdańca w filmie Aleksandra Forda „Krzyżacy” przyniosła mu sławę i popularność. Pisano o nim dużo i dobrze. Stał się idolem pensjonarek. Słały do niego listy z propozycjami matrymonialnymi. Nie mógł się opędzić od kandydatek na żonę. Przy stojny blondyn o niebieskich oczach w młodości nie marzył o aktorstwie. Owszem - zajmował się od czasu do czasu recytacją w szkole, ale interesowały go raczej podróże i przyroda. Myślał o tym, aby zostać marynarzem lub leśnikiem. Tak wspomina M. Kalenika Witold Sadowy, znakomity aktor i gawędziarz, w swojej książce „Ludzie teatru - mijają lata zostają wspomnienia”. Już sam fakt zamieszczenia biogramu Kalenika w tym*



„Krzyżacy”: M. Kalenik w roli Zbyszka z Bogdańca



wydawnictwie, w którym aż roi się od nazwisk wybitnych aktorów, reżyserów, ludzi teatru, dyrektorów itp., świadczy o jego talencie i popularności.

Urodził się 1 stycznia 1933 r. w niewielkim miasteczku nad Krzną - Międzyrzeczu Podlaskim, jako syn Jana i Aleksandry. Naukę pobierał w miejscowych szkołach; maturę uzyskał w 1952 r. w Gimnazjum Ekonomiczno-Handlowym. Poza rodzicami, rodzeństwem i przyjaciółmi, zawsze wspomina swoje rodzinne miasteczko, „wyłuskane z nizin zielonych”. Nie było wywiadu, a udzielał ich dziesiątki, w którym ze wzruszeniem nie mówiłby o „swoim Międzyrzeczu”, o ludziach w tym mieście żyjących, o tutejszej przyrodzie.

Za namową polonistki Jadwigi Świerczyńskiej, a także znakomitej aktorki Zofii Małynicz, która na przeglądzie Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego słyszała jak recytował wiersze, postanowił ubiegać się o przyjęcie do szkoły aktorskiej. Decyzja nie była łatwa, ponieważ dużo czasu poświęcał pasjonującemu go żeglarstwu (na różnych kursach zdobywał kolejne stopnie wtajemniczenia żeglarskiego). Rodzice byli zdziwieni jego decyzją, ale wsparli działania syna. Po egzaminach wstępnych, które wypadły znakomicie, został studentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Studiował w latach 1953-1957. Był ulubionym studentem wielkiego Aleksandra Zelwerowicza, Rektora Honorowego PWST, aktora najwyższej klasy, który opiekował się nim w początkowych latach (zmarł w 1955 r.). Ku uciesze innych studentów, potrafił znakomicie naśladować głos mistrza. Wykładowcami M. Kalenika w warszawskiej uczelni byli również: Ryszarda Hanin, Zofia Małynicz, Władysław Hańcza, Władysław Krasnowiecki. Jeszcze przed uzyskaniem dyplomu został zaangażowany do Teatru Komedia, gdzie debiutował w musicalu „Kiss me Kate” (z muzyką Cole Portera, w reżyserii Jerzego Rakowieckiego). Podczas studiów grał epizodyczne role w kilku filmach: „Godziny nadziei” w reż. Jana Rybkowskiego, w „Syrenie Warszawskiej” u Tadeusza Makarczyńskiego, w „Zimowym zmierzchu” i „Skarbie kapitana Martensa” Jerzego Passendorfera.

W sezonie teatralnym 1958/1959, kiedy grał już w Teatrze Powszechnym w Warszawie, otrzymał wielką, wymarzoną wręcz rolę w „Krzyżakach”. Tak oto wspomina tamte niezapomniane wydarzenia: *Kiedy dowiedziałem się o realizacji „Krzyżaków”, marzyłem aby tam zagrać i wcielić się w postać Zbyszka z Bogdańca. Ale wiedziałem, że jest to nierealne, tym bardziej, że prasa podała, że wszystkie role zostały już obsadzone. To tylko palec Boży zdecydował, że Aleksander Ford powierzył mi tę rolę. Zdjęcia do filmu rozpoczęły się w 1959 roku. Mieczysław Kalenik tak relacjonował wydarzenia z planu filmowego: Był to początek sierpnia. Nie mieliśmy wtedy kaskaderów. Dobrze, że byłem sprawny fizycznie i fechtunkowo. Wszystko co robiłem, robiłem sam. Próbné zdjęcia potwierdziły słuszność wyboru reżysera. Rola Zbyszka z Bogdańca została zagrana znakomicie. W jednym z wywiadów udzielonych prasie powiedział: Rolę Zbyszka z Bogdańca wspominam z przy-*



jemnością. Przyniosła mi sukces, a były to przecież początki mojej pracy w teatrze i filmie. Film „Krzyżacy” obejrzało ponad 170 milionów widzów w 60 krajach świata. Jak na tamte czasy (premiera odbyła się 43 lata temu - 15 lipca na Polach Grunwaldzkich), był to swoisty rekord. Na pytanie, czy w czasie kręcenia filmu przydarzyła mu się jakaś przygoda, odparł: Kręciliśmy scenę śmierci Danuśki. Nadeszła pora popołudniowej przerwy obiadowej. Przywieziono na plan obiad. Z góry wiadomo było, że będzie zupa z wkładką. Mnie to nie interesowało, gdyż nie byłem głodny. Wziąłem konia i pojechałem w plener, aby poćwiczyć zwroty i skoki. Teren wokół Starogardu Gdańskiego był przepiękny. Padał drobny deszczyk, więc droga była wilgotna i dość śliska. Nazajutrz miałem dzień zdjęciowy: spotkanie z Lichtensteinem. Opracowałem sobie wtedy scenę, w której Jerzy Pichelski - jako Powąła z Taczewa wybija mi kopię. Ćwiczyłem dość prosty element zatrzymania konia i obrotu o 180 stopni w lewo. Potem wyjmowałem miecz i miałem z niego zrobić użytek. Niestety, koń poślizgnął się i zwałił na ziemię, przygniatając moją stopę. Przewieziono mnie szybko karetką do Gdańska. Musiałem dalej pracować w gipsie. Wypadek ten można zapisać jedynie na mój rachunek. W innym wywiadzie wspomina on słynną scenę z polowania na niedźwiedzia: Nie ustrzegłem się zbyt ostrego „kontaktu” z niedźwiedziem o imieniu Munio. Wylądowałem na ziemi po „przefrunięciu” jedenastu metrów w powietrzu, uderzony błyskawicznie niedźwiedzią łapą. Ale wszystko skończyło się pomyślnie.



Z prymasem Stefanem Wyszyńskim  
i córką Magdaleną.  
Fot. 1972 r.



Na następną propozycję filmową M. Kalenik musiał czekać aż cztery lata. Reżyserzy postrzegali go poprzez sienkiewiczowskiego bohatera pozytywnego, uznając, że jest aktorem jednostronnym. Dopiero „Smarkula” w reż. Leonarda Buczkowskiego obaliła ten mit. W kolejnym filmie Forda – „Pierwszy dzień wolności” - zagrał postać negatywną: gestapowca. W filmie tym udowodnił zarówno widzom, jak i krytykom filmowym, że jego możliwości aktorskie są o wiele bogatsze. Zagrał też jedną z ważniejszych ról (generała Izaaka Brooka) w niemieckim filmie „Tekumsehe”. Natomiast w filmie „Paryż - Warszawa bez wizy” w reż. Hieronima Przybyła wykreował znakomitą rolę kapitana Janoty. W trakcie realizacji tego filmu poznał dwóch słynnych polskich pilotów z Dywizjonu 303 - dowódcę Witolda Łokuciewskiego oraz specjalistę od wyszkolenia cywilnego Wiktora Pełkę.

Mało kto wie, ale M. Kalenik grał również w filmach reżyserowanych przez Andrzeja Wajdę: „Wszystko na sprzedaż” czy ostatnio w „Panu Tadeuszu”. Dobrze wspomina współpracę z Jerzym Antczakiem podczas kręcenia filmów „Hrabina Cosel” oraz „Noce i dnie”. Występował też w powszechnie znanych serialach telewizyjnych, takich jak: „Czterdziestolatek” Jerzego Grucy, „Polskie drogi” Janusza Morgensterna, „Czarne chmury” Andrzeja Konica; często grał w Teatrze Telewizji. To właśnie on stworzył z Czesławem Szpakowiczem Teatr Sensacji, który z czasem przekształcił się w popularną „Kobrę”, reżyserowaną przez Józefa Słotwińskiego. Dla Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego przygotował specjalny program, w którym wykonywał m.in. ballady. Jego zdolności wokalne wykorzystywała kilkakrotnie telewizja w programach muzycznych.

Bezpośrednio po ukończeniu studiów aktorskich dyrektor Czesław Szpakowicz zaangażował go do Teatru Komedia. Zagrał też w Teatrze Powszechnym ciekawą rolę w „Zaklinaczu deszczu”. W sezonie teatralnym 1959-1960 występował w Teatrze Narodowym, którym kierował wówczas Władysław Dąbrowski. Pierwszą ważną rolą na scenie narodowej był Walentyn w sztuce Barnarda Shawa „Nigdy nie można przewidzieć”. Potem przyszły kolejne role: Willego w „Niemcach” Kruczkowskiego, Eilifa w „Mutter Courage” Brechta (z Ireną Eichlerówną), Smugonia w „Przepióreczce” Żeromskiego, Karola w „Ciężkich czasach” Bałuckiego oraz Aloszki, a nieco później Waśki Piepięta w „Na dnie” Gorkiego.

W latach 1960-1961, u dyrektora Kazimierza Dejмка, grał w słynnych „Dziadach”, które po kilku przedstawieniach zdjęła cenzura. Teatr Narodowy odnosił w tym okresie duże sukcesy na arenie międzynarodowej. Cały zespół również z udziałem Kalenika, prezentował „Historię o chwalebnym zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka oraz „Żywoć Józefa” Mikołaja Reja (występowali m.in. we Włoszech, Austrii, Niemczech, Anglii i Francji). Od 1971 r. pracował w Teatrze Nowym, w którym dyrektorował w tym czasie Mariusz Dmochowski. Wcielił się tam w postać Machiavellego



w sztuce „Machiavelli”, do której muzykę napisał Jerzy Wasowski. W 1980 r. Kazimierz Dejmek zatrudnił M. Kalenika w Teatrze Polskim, gdzie doczekał emerytury. Gra jednak do dzisiaj, m.in. w „Pastorałce” Leona Schillera.



M. Kalenik. Fot. ok. 1968 r.

przyniosło mu również wiele satysfakcji. W 1960 r. poślubił znaną dziennikarkę i pisarkę Wiesławę Czapińską. Jej książka pt. „Artyści III Rzeszy” została bardzo dobrze przyjęta przez krytykę. Ich jedyna córka Magdalena jest instruktorem pletwonurkowania. Ukończyła Szkołę Filmową w Warszawie, na kierunku operatorskim (zdjęcia podwodne).

M. Kalenik często odwiedza swoje rodzinne miasto - Międzyrzec Podlaski. Wolne chwile lubi spędzać na łonie przyrody. Wędruje po okolicznych lasach, które pamięta z lat młodości. Jest zapalnym grzybiarzem, lubi jeździć konno. Jest to człowiek pogodny, otwarty i wrażliwy. Wspiera swoim doświadczeniem aktorskim młodzież międzyrzecką, skupioną w zespole teatralnym przy Miejskim Ośrodku Kultury i Międzyrzeckim Stowarzyszeniu Teatralnym. Wielokrotnie był członkiem jury Ogólnopolskiego Turnieju Recytatorskiego Literatury Tworzonej na Obczyźnie „Od Mickiewicza do Miłosa”, który z czasem przekształcił się w „Festiwal Słowa”. Życie prywatne



## recenzje

**Helena Kiwako**

(Brześć, Białoruś)

**Świat poetki Henryka Kozaka**

Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,  
 Jak świat jest boży, tak on był nasz własny.  
 Jakże tam wszystko do nas należało,  
 Jak pomnim wszystko co nas otaczało:  
 Od lipy, która koroną wspaniała,  
 Całej wsi dzieciom użyczała cienia,  
 Aż do każdego strumienia, kamienia,  
 Jak każdy kątek ziemi był znajomy,  
 Aż po granicę, po sąsiadów domy!

*Adam Mickiewicz*

Polaty się łyzy me czyste, rześiste,  
 Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,  
 Na moją młodość górną i durną,  
 Na mój wiek męski, wiek kłęski ...

*Adam Mickiewicz*

Już sam tytuł zbioru wierszy Henryka J. Kozaka „**Miejsca magiczne**” wskazuje na to, że świat poetki stworzony przez tego poetę jest nadzwyczajny, chociaż zakotwiczony w konkretnych realiach Podlasia, o czym świadczy podtytuł „**Liryki podlaskie**”. Składają się na niego 52 wiersze, bardzo różne pod względem tematycznym, a jednak ujęte w całość dzięki postawie podmiotu lirycznego, który przekonuje czytelników do tego, że poezja jest „muzyką filozofii”. Przy pomocy bezpośrednich wyznań (w pierwszej osobie), określa H. Kozak swoją sytuację egzystencjalną, sprowadza też ogólne prawdy o kondycji ludzkiej do sytuacji konkretnego człowieka. Wątkiem motywacyjnym jest tutaj znana powszechnie konwencja „wspomnienia po latach”, która objaśnia czasową oraz przestrzenną dychotomię świata poetyc-



kiego autora. Płaszczyzna czasowa i przestrzenna, wiążąca się z „utraconym rajem dzieciństwa”, usytuowana jest w konkretnym miejscu na Podlasiu, w latach 50-80. dwudziestego wieku. Występuje miejscowość i okolica charakteryzowana lokalnymi nazwami geograficznymi, imionami ludzi, nazwami przedmiotów, dźwiękami, kolorami, zapachami. Jest to jednocześnie kraina czarów. Poeta tworzy mit indywidualny, a zarazem uniwersalny – „dzieciństwu sielskiemu, anielskiemu” przeciwstawiony jest „wiek męski, wiek kłęski”, czyli czas współczesny. Zmitologizowany, piękny obraz dzieciństwa to ograniczona konkretnymi ramami przestrzeni i czasu „kraina czarów”: łagodna, przychylna, pełna dobroci, światła, dająca poczucie nierozzerwalnego zespolenia ze światem, jedności z każdym elementem materii. Taki właśnie obraz dzieciństwa „w kraju szczęśliwości” przedstawiony jest w większości utworów zbioru „Miejsca magiczne”: *List z przeszłości*, *Wieś w której się urodziłem*, *Wspomnienie*, *Magiczny wieczór*, *Po latach w rodzinnym domu*, *Sceny z dzieciństwa*.

Spróbuję zinterpretować ostatnią z wymienionych wyżej wierszy Kozaka. Świat tutaj przedstawiony jest samowystarczalny. Przyroda funkcjonuje w cyklu rocznym: wiosna, lato, jesień, zima; obumiera i znowu powraca do życia. Życie ludzkie natomiast jest krótkie, przemijające i nigdy nie powtórzy się „jego wiosna”. Fragment początkowy i główny wiersza sformułowany jest jako wspomnienie. Świadczy o tym użycie czasowników w czasie przeszłym: *wiosny / wracali nagle / w czerwcu łany żyta / falami / podchodziły do okien*. Forma niedokonana świadczy o powtarzalności cyklu przyrody: *wiosny będą zawsze wracały*, a *w czerwcu będą zawsze falowały łany żyta*. Uptyw czasu dokonuje się



zarówno w mikroskali (jeden dzień lub godzina życia ludzkiego), jak i w makroskali (całe życie człowieka lub świata). Przemijalność ludzkiego życia przedstawiona jest za pośrednictwem czasowników dokonanych, co świadczy o jednorazowości i niepowtarzalności poszczególnych fragmentów życia ludzkiego: *aż uciekłem / którejś nocy / po dożynkowej zabawie [...] zabił się druh mojego ojca Janek [...] nikt nigdy nie dowiedział się / skąd po śmierć przybył / następnego dnia / w niedzielę / złapałem białego gołębia*. Czas przeszły stanowi gramatyczną dominantę w płaszczyźnie czasowej tego wiersza: z 72 użytych czasowników - 46 jest w czasie przeszłym. To właśnie stanowi



o wspomnieniowym charakterze tego wiersza. Czas nie płynie tu wolno; jego przepływ jest wyjątkowo dynamiczny. Akcja liryczna rozwija się w narastającym tempie; ruch nabiera coraz większego pędu, tak w czasie historycznym, jak i biologicznym. Motyw przemijania jako najważniejsza reguła rządząca światem. Procesy trwania i przemijania są równoległe i równorzędne, a kładą się one z Życiem i Śmiercią. Podmiot liryczny nie godzi się z regułami egzystencji, nie chce podporządkować się nieodwracalnemu rytmem i despotycznym porządkom. Przywołuje on obraz dzieciństwa i wczesnej młodości jako wiosny i lata życia ludzkiego. Oglądany z perspektywy wielu lat okres ten wydaje się rajem utraconym. Rzeczy powszechne i naturalne, pod muśnięciem magicznej różdżki wróżki o imieniu Wspomnienie, stają się czymś niezwykłym i cudownym: zarozumiałe boćki ze stodoły, skowronek, para szpaków z dziupli w gruszy, stado knyhawek, stuletni krzyż wiejski, międzygwiazdne przestrzenie niedzielnych wieczorów. Ze wspomnieniową, główną częścią wiersza kontrastuje jego puenta: *wybuchnę płaczem / jeśli natychmiast / nie odejdę od okna*. Lapidarność tego fragmentu, w zestawieniu z rozlewnością opowieści o dzieciństwie, świadczy o poczuciu braku boskiej opieki, samotności, o trudach, wysiłku i smutku chwili obecnej.

Zarówno w tym wierszu, jak i w wielu innych, nie ma tradycyjnego podziału na strofy, nie ma rymów ani stałych wyrazistych cezur. Wersy są różnej długości, a wyznacza je tok wypowiedzi, zbliżony do rytmu języka prozy. Uderza zupełny brak znaków przestankowych. Brak sygnałów interpunkcyjnych można chyba wyjaśnić zamiarem zminimalizowania przerwy dzielącej jedno zdanie od drugiego, co jest charakterystyczne dla rozpowszechnionego w ostatnich czasach tak zwanego „strumienia świadomości” jako sposobu narracji. Tok kompozycji tego utworu jest przejrzysty. Wiersz składa się z czterech części, według czterech pór roku. Każda z tych części jest zaznaczona jedynie liczbą rzymską, chociaż mogłyby mieć nazwy: Wiosna, Lato, Jesień, Zima. Osobiste wspomnienia nabierają tu znaczeń uniwersalnych. Jeśli chodzi o gatunek tego utworu, można byłoby go określić jako stylizację na sielankę. Jednak to rzeczywiście jedynie stylizacja, gdyż chodzi tutaj o problemy sensu istnienia tak jednostki, jak i całej ludzkości, o problemy egzystencjalne. Kompozycja tego krótkiego utworu przypomina kompozycję „Chłopów” W.S. Reymonta, który także określił czas akcji dość ogólnikowo, przedstawiając chłopski byt jako uogólnienie ludzkiej egzystencji. Rytm życia w Lipcach, jak również we wsi nad Krzną, przedstawionej w interpretowanym wierszu, wyznacza rytm pór roku i kolejnych faz życia przyrody. To tak zwany czas biologiczny lub czas natury. Drugi porządek, czasowy, to czas sakralny, obrzędowy, związany ze świętami kościelnymi: *za wsią / na grobli w święto Marcina / znaleziono wędrowca; myślałem ze łzami w oczach / czy dostanę / buty na gwiazdkę*. Przy takim pojmowaniu czasu nie ma potrzeby go konkretyzować, uściślać: *wiosny wracały nagle; jednej nocy;*



*tak jak tamtej czerwcowej niedzieli / przed stu laty.* W świecie wyznaczonym przez kalendarz natury i obrzędowości odbywa się nieustanny ruch kolisty: życie - śmierć - życie. W ten sposób dokonuje się w wierszach Kozaka swoista mitologizacja, podkreślenie wieczystości chłopskiego i ludzkiego bytowania. Podmiot liryczny oraz świat poetycki tego wiersza mógłby zostać rozumiany dwojako - Polak i jego mała ojczyzna albo Człowiek i kultura ogólnoludzka. Świat przedstawiony, odtworzony w pamięci podmiotu lirycznego, jest nadzwyczaj bogaty i mieści w sobie kilka płaszczyzn. Realia topograficzne „małej ojczyzny” to sklep wielobranżowy w Białej Podlaskiej, gdzie „matka o świcie poszła [...] po naftę i cukier”, to „leśniański internat”, „warszawska szosa pod Międzyrzecem”, „huszlewski kościół”. To również Leśna Podlaska i rzeka Krzna, o której wspomina się prawie w każdym wierszu. Nie jest to zwyczajna mała rzeczulka, tylko metaforyczny, heraklitejski obraz rzeki czasu, przenośnia wieczności, a jednocześnie symbol przemijania. Mikołaj Sęp-Szarzyński w jednym ze swoich utworów, szukając czegoś, co naprawdę opiera się niszczącemu upływowi czasu, wymienił „Tyber z piaskiem do morza co bieże zmieszany”. Walka z czasem to próba wiecznego trwania ponad czasem. Ten obraz ma konotacje symboliczne, więc wyprowadza podmiot liryczny poza granice jego „małej ojczyzny”, którą jednak powinien zachować w sercu:

*czytam właśnie list od Tadeusza Nowaka  
chwali moje pomysły na wiersze  
gani na życie*

*radzi  
żebym nauczył się języka obcego  
ludzi kochał  
i Boga  
miał swoją małą ojczyznę [...]*

„List z przeszłości”

W swoich wierszach Henryk Kozak tworzy świat wyobraźni ludowej podobny do świata „Diabłów”, a także innych utworów Tadeusza Nowaka: mitologiczny świat wierzeń ludowych. W „Scenach z dzieciństwa” babcia Michalina mówi, że „jesienią śmierć częściej zabiera”. Powiedzenie to jako wyraz opinii ludowej nawiązuje do uniwersalnego mitu eleuzyjskiego: obumarcie przyrody jesienią.

*a tego roku  
bardzo się pośpieszyła kostucha*

*zanim w ogródkach przed domami  
umarły malwy i nieśmiertelniki*



*na warszawskiej szosie pod Międzyrzecem  
zabił się druh mojego ojca Janek*

Według wierzeń ludowych dusza umarłego przybiera postać białego gołąbka. Obraz ten wyeksponowany jest również w „Scenach z dzieciństwa”:

*a za wsią  
na grobli  
na świętego Marcina  
znaleziono wędrowca  
nikt nigdy nie dowiedział się  
skąd po śmierć  
przybył  
następnego dnia  
w niedzielę  
złapałem białego gołębia  
babcia była pewna  
że to duch nieznanego*

Tak jak w bajkach ludowych, w wierszach H. Kozaka bogato przedstawiony jest świat zwierząt: skowronki, pliszki, boćki, szpaki, knyhawki, sójki, koguty, przepiórki, kuropatwy, konie, kuna, sarna zabita przez sąsiada-klusownika. Tak w ogóle świat przyrody dominuje nad innymi wymiarami życia ludzkiego:

*patrzyłem  
jak kłębi się i burzy  
ciężkie od gwiazd i pragnień  
niebo  
a wszystko dookoła  
zdawało się szeptać  
żyć będziesz wiecznie*

W swoich wierszach poeta bardzo często kreuje krajobrazy. Jest to syntetyczny krajobraz całej Ziemi, w perspektywie kosmicznej, pomniejszanej jednak do małego punktu, w którym poeta tworzy swój intymny kosmos: *istnieje już tylko / na mapie / i w mojej pamięci / skurczyła się do rozmiarów / niewielkiego pagórka / porośniętego brzoźami / ogrodzonego / wysokim murem z czerwonej cegły / jest już tylko przystanią / dla polnych wiatrów / i moich bezdomnych wspomnień* („Wieś w której się urodziłem”).

Ważną rolę w utworach Kozaka odgrywa świat kulturowy, czyli różnorakie reminiscencje ze sfery literatury, sztuk plastycznych, muzyki. W danym wypadku to przede wszystkim tak zwane inkrustacje, osnute na wspomnieniu nazw, imion, tropów stylistycznych, słownictwa, frazeologii, cytatów, chwytów literackich w zakresie kompozycji i sposobu obrazowania poetyckiego:



szukałem pocieszenia / w wierszach Tuwima i Iwaszkiewicza / nad Krzną - mówi podmiot liryczny („Sceny z dzieciństwa”); porównuje śródleśną drogę do obrazów Chełmońskiego („Wspomnienie”); czyta list od Tadeusza Nowaka, nawiązując do tytułów jego utworów: *słyszę krzyk sójki we śnie / nad czarną wodą / nadziei czy rozpaczy / króla czy kata* („List z przeszłości”); przypomina wiersze Broniewskiego („Nic z nas”); słucha koncertów fortepianowych Szopena i Griega („Bieglem”), muzyki Beethovena („Bilans roku”).

Podmiot liryczny to jednak osoba powiązana z realiami życia współczesnego, do których odnosi się z pewną rezerwą: to rów melioracyjny, PGR-owskie stawy, stacje kolejowe, lotniska w różnych krańcach świata, wielkie współczesne miasta, pociągi, samochody. W odczuciach podmiotu lirycznego realia te nie mają jednak wielkiego znaczenia; są nietrwałe i przemijające, nawet w pamięci ludzkiej. Właśnie z tymi realiami związana jest wprowadzona przez poetę współczesna wersja motywu „vanitas”: „Vanitas vanitatum et omnia vanitas”, oprócz Boga. Idea Boga jako Istoty poza przestrzenią i czasem, nadającej sens egzystencji ludzkiej, żyje nieustannie w sercu podmiotu lirycznego. Dręczą go od zawsze podstawowe pytania, dotyczące m.in. własnej kondycji, czyli pytania metafizyczne: idzie zatem na sumę do huszlewskiego kościoła („Po latach w rodzinnym domu”), mieszkańcy jego rodzinnej wioski dziękują Bogu za stare ptaki i nową jeszcze bujniejszą zieleń, uciekając z domu zabiera ze sobą medalik z pierwszej komunii od matki („Sceny z dzieciństwa”), marzy o tym, żeby chociaż przez chwilę побыć sam na sam z Bogiem („Byłem szczęśliwy”). Matka na pożegnanie kładzie mu do walizki wizerunek Leśniańskiej Pani i odpustowy medalik („Ostatnie wakacje”). Ołtarz Przenajświętszej Leśniańskiej Pani wspomina w tych wierszach kilkakrotnie. Oddalony w czasie i przestrzeni od rodzimego zakątka marzy o drodze, którą wracał z sitnickiego kościoła w Wielkanocne i majowe niedziele („Dan Panorama”). W wierszu „Bądź pewien” nawet rozmawia z Bogiem. Forma rozmowy z Bogiem ma głęboką tradycję literacką. Styl rozmów-modlitw bywał najczęściej podniosły, dostojny, był wyrazem podległości poety wobec Stwórcy, jak w twórczości Jana Kochanowskiego, Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego. W twórczości H. Kozaka następuje przełamanie tradycyjnych schematów myślowych. Bóg jest Wszechobecny i Wszechwiedzący, ale też cierpiący i przemęczony, zatroskany o ludzi, przepracowany do tego stopnia, że może się czasami pomylić: *to dlatego nie dał szansy Markowi / nie wybaczył Lidii / nie dostrzegł w porę małej Justysi / a zimą zapomniał o mnie i / o staruszce z podlubelskiej wsi*. A jednak jest sprawiedliwy i miłosierny: *ukarze niegodne myśli i czyny / nagrodi miłosierne i zacne*. Ostatni wiersz zbioru pt. „Z życiorysu” jest monologiem wewnętrznym podmiotu lirycznego. Następuje podsumowanie jego stosunku do religii w ciągu całego życia: *Bóg / do którego się modliłem w dzieciństwie / miał długą siwą brodę / i mieszkał w chmurach; w młodości nieoczekiwanie / stał się daleki i obcy / wreszcie*



zapomniałem o Jego istnieniu / a zresztą mówiono nam że / był to tylko wymysł; dzisiaj kiedy dni bez przyszłości / i puste noce otaczają mnie / betonową ścianą / coraz częściej przychodzi do mnie / i modlimy się razem. Więc wiara w Boga, w istnienie metafizycznej rzeczywistości ostatecznej jest ratunkiem dla jednostki ludzkiej, która błąkając się w przestrzeni, czuje się jak drobina unoszona przez czas, jak zagubione i przestraszone dziecko, gdyż wszyscy jesteśmy dziećmi Boga.

Świat poetycki Henryka Kozaka jest magiczny, a jednocześnie realny, wyposażony w atrybuty współczesne. Jest to świat, nad którym czuwa Bóg. I chociaż w poezji Kozaka odczuwamy Kierkegaardowski smutek duszy, stęsknionej za utraconym rajem dzieciństwa, to jednak budzi ona nadzieję i zachęca do wspomniania wydarzeń z lat minionych. Obcowanie z poezją współczesnego podlaskiego lirnika Henryka J. Kozaka jest wyjątkowym przeżyciem.



**Aleksander Iljin**

(Brześć, Białoruś)

## Nasz Naruszewicz

(z lektury książki o polskim historyku)

Adam Naruszewicz urodził się na Ziemi Brzeskiej; tutaj spędził dzieciństwo, uczył się w Kolegium Pińskim, pisał wiersze i pierwsze tomy „Historii narodu Polskiego”, zbierał materiały o charakterze folklorystycznym, sprawował obowiązki kościelne, itd. Cóż my jednak, brześcianie, o nim wiemy? Praktycznie nic! Zarówno w Związku Radzieckim, jak i w niezależnej już Białorusi nie powstała żadna monografia, żaden solidny artykuł o znaminitym historyku - rodaku. Dlatego z dużym zainteresowaniem rzuciłem się na książkę „**Adam Naruszewicz: materiały z sesji popularnonaukowej zorganizowanej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Janowa Podlaskiego w dniu 4 maja 2001 r.**” ... i nie rozczarowałem się. Postać Naruszewicza ożyła, przy czym od razu w sposób wszechstronny, jako ojca polskiej historiografii, utalentowanego poety, tłumacza, dziennikarza - wydawcy, działacza politycznego, doradcy i przyjaciela króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

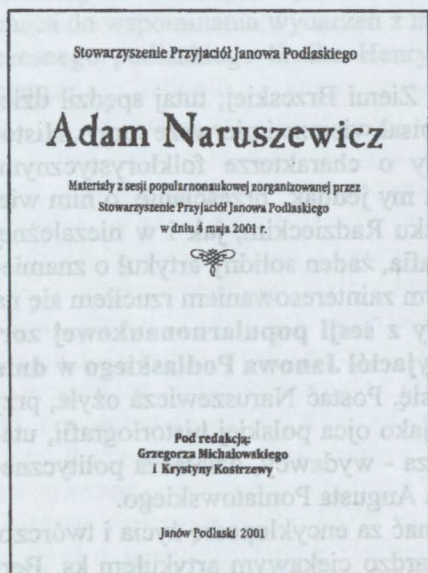
Książkę tę można bez przesady uznać za encyklopedię życia i twórczości A. Naruszewicza. Zaczyna się ona bardzo ciekawym artykułem ks. Bernarda Błońskiego pt. *Janów Podlaski jako siedziba biskupów łuckich i brzeskich*. Wiele nowych rzeczy dowiadujemy się z niej o dziejach łuckiej diecezji, m.in. o tym, że rezydencja biskupów łuckich znajdowała się w Janowie Podlaskim. Ks. B. Błoński w swoim artykule wymienia 18 biskupów tej diecezji. Sądzę, że opracowanie jego zyskałoby jeszcze bardziej na wartości, gdyby podano pełny zestaw wszystkich znanych nam biskupów łuckich.

Bardzo ciekawy, a jednocześnie lekki w czytaniu, jest artykuł Janiny Chmiel pt. *Pobył Adama Naruszewicza w Janowie Podlaskim w świetle listów*. Na wstępie autorka podkreśla, że bardzo trudno było, opierając się tylko na korespondencji, odtworzyć pełny obraz życia i działalności A. Naruszewicza w Janowie Podlaskim. Niestety, ani w tej pracy, ani w pozostałych, nie udało się znaleźć odpowiedzi na bardzo ciekawe pytanie: dlaczego w tak ważnym momencie dziejowym Rzeczypospolitej, jak chociażby przygotowań do uchwalenia Konstytucji 3 Maja, A. Naruszewicz wyjeżdża ze stolicy



i zaszywa się w głuchej prowincji? Cóż to - honorowe zesłanie, wymuszony wyjazd czy też nieżyczliwość króla?

Należy tutaj podkreślić znaczenie prac prof. Henryka Mierzińskiego, poświęconych m.in. działalności Adama Naruszewicza i marszałka Kazimierza Nestora Sapiehy, którzy wspierali na terytorium województwa brzeskoliteńskiego działania zmierzające do uchwalenia konstytucji. Bardzo ubogacającym naszą wiedzę w tym zakresie jest artykuł pt. *Biskup A. Naruszewicz i jego działalność w okresie Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja*, który zamierzamy upowszechnić w czasopiśmie „Historyczna Brama”, w numerze poświęconym Tadeuszowi Kościuszce. Pismo to wydawane jest w Berezie (Kartuskiej).



Tak w ogóle, to recenzowana przeze mnie książka postawiła przed regionalistami Ziemi Brzeskiej nowe zadania. Należy podjąć badania nad życiem i działalnością poleskich pomocników i współpracowników A. Naruszewicza: Kazimierza Jezierskiego, Macieja Nielubowicza-Tukalskiego, Fabiana Sakowicza i in. Z artykułu J. Chmiel dowiadujemy się o wołyńskim księdzu Adamie Kukieli, któremu Naruszewicz powierzył przygotowanie mapy diecezji łuckiej. Co dalej? Czy owa mapa powstała? A i o latach dziecięcych czy okresie nauki w Kolegium Pińskim prawie nic nie jest nam wiadome.

Twórczość A. Naruszewicza jako krytyka i historiografa, wyczerpująco została przedstawiona w pracach Rafała Dmowskiego - *Dorobek twórczy biskupa A. Naruszewicza i jego znaczenie dla historiografii polskiej*, Joanny Nazaruk - *A. Naruszewicz jako historyk*, Krystyny Kostrzewy - *A. Naruszewicz jako autor „Historii narodu polskiego”*. Tematykę tę poruszył również Leszek Latek w bardzo ciekawym artykule *A. Naruszewicz w oczach współczesnych*. Tak więc trzech ostatnich autorów poruszyło bardzo intrygującą kwestię: dlaczego biskup przerwał w połowie swoją pracę nad „Historią narodu polskiego”. Dość przekonująco przedstawił to L. Latek podając, że A. Naruszewiczowi polecił to uczynić książę Potiomkin, a przede wszystkim rosyjska imperatorowa Katarzyna II. To właśnie ona, aby jako tako uspokoić „staruszka” i zrekompensować koszty moralne, przyznała mu roczną emeryturę w wysokości 1500 rubli. Moim zdaniem polecenie Katarzyny II wiązało się nie tylko z tym, że imperatorowa



planowała dalszy rozbiór Rzeczypospolitej, ona obawiała się również wzrostu świadomości i patriotyzmu wśród Polaków, do czego mogło przyczynić się wydanie „Historii narodu polskiego”. Należy również pamiętać o tym, że sama Katarzyna II intensywnie pracowała nad „Notatkami względem historii rosyjskiej”, w których zawzięcie dowodziła o rosyjskości ziem ukraińskich i białoruskich. Oponentów ona sobie nie życzyła. Wyjaśnia to, dlaczego pierwszy tom „Historii...”, w którym ściśle powiązana jest ze sobą historia Rosji i Polski, nie wydany był za życia Katarzyny II i A. Naruszewicza. To chyba mistyka, ale umarli oni w tym samym roku, z różnicą zaledwie kilku miesięcy. Ich wojna „na pióra” zaczęła się już w 1773 r., kiedy A. Naruszewicz, wspólnie z Feliksem Łojkiem i Karolem Wyrwiczem, opracował zbiór dokumentów pt. „Zbiór deklaracji, not, czynności główniejszych, które poprzedziły zaszyły podczas Sejmu węzeł konfederacji odprawiającego się od dnia 18 września”, w którym dano odpór terytorialnym roszczeniom Rosji. Były też lata aktywnej współpracy polskiego historyka z rosyjską imperatorką, ale wróć do tego później.

Powszechnie znany w rosyjskiej literaturze Kuźma Prutkow mówił, że nie należy obejmować tego, co nie da się objąć. Aforyzm ten można również odnieść do autorów recenzowanej książki. Chciałoby się oczywiście poznać prace badawcze o A. Naruszewiczu jako wyznawcy idei narodowej, a jednocześnie słowianofilu. Moim zdaniem w XVII - XVIII w. głównymi nosicielami słowianofilskiej ideologii byli jezuici. Dla kształtowania patriotycznych poglądów A. Naruszewicza olbrzymie znaczenie miała nauka w Akademii Wileńskiej, szczególnie spotkania z Tomaszem Boguszem, wykładającym poetykę (podkreślał on znaczenie języka polskiego, wiersze pisał po polsku).

Od dawna podejmowane są próby ustalenia związków Katarzyny II z polskimi słowianofilami i rusofilami. Popierani oni byli przez loże masonskie oraz przez dwór królewski, gdzie idee słowianofilskie były bardzo popularne: Franciszek Bohomolec otwarcie występował za wspólnotą Słowian, Stanisław Trembecki nazywał w swoich wierszach Katarzynę II wielką carycą, a słynnego rosyjskiego dowódcę „nasz Rumiancew”. Polscy rusofile mieli nadzieję, że imperatorka uwolni Słowian od Turków, wierzyli, że jest ona zainteresowana odrodzeniem potężnej Rzeczypospolitej, która pomogłaby Rosji w jej walce z Turkami. Dopiero spotkanie Stanisława Poniatowskiego z carycą w Kaniowie otrzeźwiło naiwnego króla, a także jego otoczenie. Od razu też wziął Stanisław August zdecydowanie samodzielny kurs, zmierzający ku reformom konstytucyjnym. Zanim jeszcze doszło do kaniowskiego spotkania dwojga monarchów, A. Naruszewicz napisał historię Krymu („Tauryka”), zapewne na prośbę imperatorki. W utworze tym, pisany zapewne również w imieniu króla, sugerował on, że Polacy gotowi są razem z Rosjanami walczyć o uwolnienie praojczyzny Słowian. Warto zwrócić uwagę na interesujący fragment w artykule Rafała Dmowskiego: W 1786 r. ukazała się



w Warszawie anonimowa praca pt. „Wiadomości o Siewierzu i dowody tak na stronę tego księstwa jako też udzielnych jego Książąt Biskupów Krakowskich”, autorstwo której przypisuje się obecnie naszemu biskupowi. Prawdopodobnie w książce tej opisywane są dzieje księstwa Nowogrodzko-Siewierskiego. Należy zaznaczyć, że w tym samym czasie historię tegoż księstwa badała sama Katarzyna II. Efektem było to, że na zamówienie imperatorowej, pod kierownictwem historyka Iwana Bołtina pisane było słynne „Słowo o pułku Igora”, którego głównym bohaterem jest nowogrodzko-siewierski książę Igor Swiatosławicz. Dla przyszłego porozumienia (paktu) pomiędzy Katarzyną II i Józefem II, już w „Słowie...” były dokładnie wytyczone granice, po których będzie dzielona Rzeczypospolita. Wiele wskazuje na to, że właśnie A. Naruszewicz napisał na zamówienie imperatorowej „Wiadomości o Siewierzu”, jednak sprawa ta wymaga dalszych badań.

W artykule Witolda Burzyńskiego: *Biskup Adam Naruszewicz jako poeta* zwraca uwagę analiza satyry „Szlachetność”, gdzie ostro skrytykowany jest książę Adam Kazimierz Czartoryski, który wiele uczynił dla naszego poety. Po raz kolejny potwierdza się tutaj, że jedną z przyczyn wielu nieszczęść Rzeczypospolitej pod koniec XVIII wieku był podział wśród elity intelektualnej na dwa wrogie obozy: warszawski i puławski. Mimo wszystko poeta nie mógł stanąć ponad interesami dworu królewskiego.

Recenzowana książka otrzymała bardzo dobre zakończenie w postaci solidnie przygotowanej bibliografii publikacji o życiu i działalności A. Naruszewicza, zestawionej przez Hannę Bajkowską. Przydatna jest również kronika życia i twórczości, opracowana przez Rafała Maciejewicza. Bardzo potrzebna byłaby również pełna bibliografia prac naukowych i literackich tego wybitnego historyka i poety. Nie można było w tak dużym opracowaniu ustrzec się pewnych omyłek. I tak, Rafał Dmowski podaje, że Naruszewicz nad „Historią narodu polskiego” pracował „najpierw w Powieci (nieopodal Pińska), a następnie w Wielatyczach na Litwie...” Wieś Wielatycze znajduje się akurat pod Pińskiem, a Powieć - niedaleko miasteczka Diwin, między Ratnem a Kobryniem.



Na zakończenie muszę stwierdzić, że pojawienie się książki „Adam Naruszewicz: materiały z sesji...” jest znaczącym wydarzeniem w kulturalnym życiu Podlasia i Polesia. Korzystając z okazji chciałbym zwrócić uwagę



polskiego społeczeństwa na następujący problem: białoruscy badacze są niemal całkowicie odcięci od polskich publikacji historycznych. Do bibliotek obwodowych (wojewódzkich) niezbędna literatura trafia sporadycznie i przypadkowo. I tak, zbiory Obwodowej Biblioteki Publicznej w Brześciu uzupełniane są jedynie dzięki zapaleńcowi-samotnikowi Grzegorzowi Michałowskiemu z Białej Podlaskiej. A może można byłoby w Polsce stworzyć państwowy program zaopatrzenia w literaturę naukową 20-30 obwodowych bibliotek Białorusi, Zachodniej Ukrainy, Litwy i Łotwy. Zwracam się tutaj również do polskich przyjaciół, do historyków, literaturoznawców i działaczy kultury - przekazujcie swoje zbiory książek dla naszych bibliotek.

Mur, jaki przez wiele dziesięcioleci istniał pomiędzy polską, białoruską, ukraińską i litewską kulturą, powinien być zniszczony całkowicie.



## kronika kulturalna

### **Szopki**

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej od lat organizuje konkursy plastyczne na „Szopkę bożonarodzeniową”, które przeznaczone są dla dzieci. W tym roku wpłynęły 362 prace, które zostały ocenione przez jury konkursowe (w 4 kategoriach wiekowych). Wśród najmłodszych (6-9 lat) nagrodzono Piotra Sokołowskiego z Dubicy, Sylwię Piekarską z Białki k/Radzynia Podlaskiego, Maję Osiak z Komarna, Ewelinę Wrońską z Wisznic oraz pracę zbiorową przygotowaną w świetlicy Szkoły Podstawowej nr 6 w Białej Podlaskiej. Wśród 10-12-latków najwyżej oceniono prace Anity Karwackiej z Dubicy, Magdaleny Stolarczyk z Białki k. Radzynia Podlaskiego, Joanny Supronowicz z Janowa Podlaskiego, Martyny Dzydych z Brzozowicy Dużej i Karoliny Śledź z Białki k. Radzynia Podlaskiego. W grupie 13-15-latków nagrodzono Agnieszkę Basińską z Ruskowa oraz Monikę Mazurek, Edytę Suśniak i Emilię Matejuk z Kąkolewnicy. Dodatkowo, poza konkursem, jury postanowiło przyznać nagrodę Honoracie Zbuckiej z IV LO w Białej Podlaskiej. 18 grudnia 2001 r. odbyło się w Miejskim Ośrodku Kultury otwarcie wystawy prac konkursowych oraz wręczenie laureatom nagród i dyplomów.

### **„Jasełka 2002”**

Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej zorganizował w styczniu międzyszkolny konkurs „Jasełka 2002”. W sali widowiskowej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej zaprezentowali się uczniowie z 6 bialskich podstawówek. Jury, pod przewodnictwem Edwarda Mikołajczuka, przyznało pierwszą nagrodę widowisku „Tajemnice nocy betlejemskiej”, które przygotowali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 9 (pod kierunkiem Pauliny Matoszuk i Andrzeja Ognika). Grupa „Bajka”, ze Szkoły Podstawowej nr 2 (kierowana przez Joannę Połujańską i Beatę Senczyk) wywalczyła drugą nagrodę. Zwycięzcy otrzymali nagrody pieniężne. Uczestnicy konkursu w nagrodę obejrżeli bajkę „Księżniczka na ziarnku grochu”, przygotowaną przez Lubelski Teatr Lalki i Aktora im. J. Ch. Andersena.

### **Obrazki na szkle**

Anna Kielbusiewicz z Lublina to autorka wystawy, która gościła w bialskiej Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury w dn. 1-15 lutego 2002 r. Artystka (z wykształcenia historyk sztuki) maluje na szkle, a główne motywy jej utworów to kwieciste hafty, ludowe koronki oraz formy abstrakcyjne, kojarzące się jednak z twórczością ludową. A. Kielbusiewicz łączy malowanie ze swoją drugą pasją -



muzyką (jest wokalistką, śpiewa w stylu folk). Na swoim koncie posiada kilka nagród zdobytych na festiwalach folkowych. Otwarcie białskiej wystawy połączone było z występem muzycznym artystki.

### „Biały Miś”

29 grudnia 2001 r. w Radzynie Podlaskim odbyła się finałowa gala **I Ogólnopolskiego Konkursu Satyrycznego „Biały Miś”**. Na konkurs literacko-plastyczny, ogłoszony przez Radzyński Ośrodek Kultury, nadesłano liczne prace z terenu całej Polski. Jury, po zapoznaniu się z 62 zestawami utworów, przyznało nagrody pieniężne i statuetki następującym uczestnikom: Grzegorzowi Żakowi ze Zgorzelca (statuetka Dużego Misia), Rafałowi Świciowi z Warszawy (statuetka Średniego Misia), Markowi Pietrzeli z Białej Podlaskiej (statuetka Małego Misia). Ponadto wyróżniono: Zofię Nowacką-Wilczek z Lublina, Tomasza Dmowskiego z Białej Podlaskiej oraz Tomasza Nowaczyka z Małej Górki. W części plastycznej ocenie poddano 338 prac. Nagrodzono: Andrzeja Graniaka z Ustki (statuetka Dużego Misia), Krzysztofa Krawczyka z Krakowa (statuetka Średniego Misia), Henryka Cebulę z Przeworska (statuetka Małego Misia). Jury wyróżniło także: Macieja Trzapałę z Zabrze, Sławomira Urbańskiego z Wrocławia i Jana Surmę z Niska. Finał konkursu urozmaicony został występami następujących artystów satyryków: Waldemara Ochni, Małgosi Zwierz-

chowskiej, Olka Grotowskiego oraz Marcina Lenca.

### Księgarnia Światłowskich

Maria i Marek Światłowscy, właściciele znanej w Białej Podlaskiej „Księgarni Podlaskiej”, od pewnego czasu organizują spotkania promujące nowe wydawnictwa książkowe. Dzięki temu placówka ta urasta do rangi prawdziwego salonu księgarskiego. W styczniu odbyła się promocja książki „Twórczość Elizy Orzeszkowej”, która jest pokłosiem ogólnopolskiej konferencji naukowej, jaka zorganizowana była w 2000 r. w Białej Podlaskiej, Grabnowie i Romanowie. W wydawnictwie tym znalazły się m.in. artykuły doktorantek wywodzących się z Białej Podlaskiej: Anny Chomicz i Małgorzaty Chwedczuk.

### Karty bożonarodzeniowe

Przed świętami Bożego Narodzenia białski Osiedlowy Dom Kultury ogłosił konkurs na najpiękniejszą kartę świąteczną. Wpłynęło łącznie 738 prac, które zaprojektowali uczniowie szkół podstawowych i gimnazjalnych z terenu pow. białskiego i radzyńskiego. Wykonano je przy użyciu różnorodnych technik. Wśród uczniów z klas I-III najwyżej oceniono kartkę Oli Chalibudy ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Białej Podlaskiej. Łukasz Skrzypiec z Ortele Królewskiego zwyciężył w grupie uczniów klas IV-VI, zaś wśród gimnazjalistów najwyżej oceniono pracę Beaty Kryńskiej z Publicznego Gimnazjum nr 5 w Białej Podla-



skiej. Przyznano też nagrodę Pawłowi Kurowskiemu, który przy projektowaniu korzystał z techniki komputerowej, oraz Natalii Osiejuk ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Białej Podlaskiej za wykorzystanie barw podlaskich.



### Nagroda dla Alicji

Ministerstwo Zdrowia, z Polskim Towarzystwem Oświaty Zdrowotnej, Polskim Stowarzyszeniem Diabetyków i firmą Novo-Nordisk (światowy lider w dziedzinie diabetologii), od pięciu lat organizują konkurs plastyczno-literacki ph. „Pomaluj życie na nowo”. Adresowany on jest do dzieci chorych na cukrzycę. Tematyka prac to codzienne życie chorych na cukrzycę, ich pragnienia i marzenia. W tym roku nadesłanych zostało 610 prac plastycznych i 112 literackich. Jedną z wyróżnionych uczestniczek została 10-letnia Alicja Supel z Białej

Podlaskiej. W nagrodę dziewczynka otrzymała aparat fotograficzny.

**Festiwal Chórów Kołędniczych**  
Międzynarodowy Festiwal Chórów Kołędniczych w Terespolu stał się już imprezą cykliczną. Od samego początku patronuje temu przedsięwzięciu arcybiskup prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej Abel. W siódmej już edycji festiwalu, który odbywał się w dniach 19-20 stycznia w Zespole Szkół Ogólnokształcących, wystąpiło 25 zespołów z Polski, Białorusi i Rosji. Poza chórmi w przeglądzie wzięły udział również zespoły folklorystyczne: dziecięce, kameralne, religijne. Jury, pod przewodnictwem Włodzimierza Wołosiuka z Lublina, dokonało oceny występów (w kilku kategoriach). W grupie zespołów ludowo-folklorystycznych zwyciężyła „Kapela Sąsiedzka”, prowadzona przez Zdzisława Marczyka z Zakalinek. Drugą nagrodę otrzymał zespół z Białorusi – „Ostromieczeskije Lawony”, który wykonywał kołedy oraz pieśni biesiadne. Trzecie miejsce przypadło „Kapeli Rodzinnej Działaków” z Zakalinek. Wśród zespołów dziecięco-młodzieżowych najlepszym okazał się chór „Signum Spei” z Zamościa, który wykonywał utwory w kilku językach: polskim, rosyjskim i angielskim. Jury oceniło ich występ dwoma słowami: „poziom europejski”. Drugą nagrodę przyznano chórowi dziewczęcemu z Sankt-Petersburga (Rosja). Nagrodzono też chór „Sonatina” z Międzyrzecza Podlaskiego, prowadzony

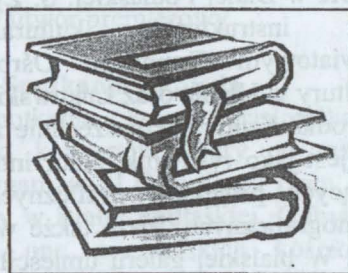


przez Ewę Łańcut-Nestoruk, która jest również autorkę tekstów do utworów wykonywanych przez zespół. W kategorii chórów świeckich najwyższą oceniono Młodzieżowy Chór Kameralny „Lauda” z Sankt-Petersburga. Spośród wiejskich chórów parafialnych największe wrażenie zrobił chór parafii pw. Podwyższenia Krzyża ze Świsłoczy (Białoruś). Drugą nagrodę wyśpiewała młodzieżowa „Schola Laudamus” z Janowa Podlaskiego, a trzecią chóry prawosławnych parafii z Klejnik i Nowoberezowa (pw. Wniebowstąpienia Pańskiego). W kategorii miejskich chórów parafialnych zwyciężył zespół Iraidy Iwanczenkowej z parafii św. Mikołaja w Brześciu. Drugą nagrodę uzyskał zespół „Cante Domino” z Warszawy, natomiast trzecią katedralny chór soboru św. Trójcy w Hajnówce. Nagrodami specjalnymi wyróżniono trio „Triodion” z prawosławnej parafii wojskowej w Ciechocinku (nagroda marszałka województwa lubelskiego) oraz chór „Miodunicy” z Klejnik (nagroda starosty powiatu bialskiego).

### Konkurs krasomówczy

Opowieści z Podlasia, a także baśnie polskie, to tematyka konkursu krasomówczego zorganizowanego przez Osiedlowy Dom Kultury oraz filię nr 3 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Wzięło w nim udział 63 uczestników: z Białej Podlaskiej, Konstantynowa, Janowa Podlaskiego i Małaszewicz. Popisy krasomówcze oceniano w 3 grupach

wiekowych. Uczestnicy najchętniej wybierali do swoich popisów baśnie i legendy z książki Krystyny i Ryszarda Kornackich pt. „Czarna róża”. Nagrody przyznano następującym gimnazjalistom: Annie Denejko, Magdalenie Szewczuk i Agnieszce Szewczuk. W grupie uczniów z klas IV-VI nagrodzono Dianę Hołownik i Olę Rudzińską, a wśród najmłodszych Emilię Jaszczuk.



### Wystawa w muzeum

Pod koniec stycznia w Muzeum Południowego Podlasia otwarto wystawę pt. „Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie w latach 1939-1956 wobec dwóch totalitaryzmów”. Przygotowano ją w oparciu o zbiory własne oraz materiały wypożyczone z Instytutu Pamięci Narodowej. Pokazane zostały fotografie, dokumenty oraz uzbrojenie, jakim posługiwali się uczestnicy ruchu oporu w okresie okupacji hitlerowskiej (Związek Walki Zbrojnej, Armia Krajowa, Bataliony Chłopskie). Przede wszystkim wyeksponowane zostały jednak materiały dotyczące działalności zbrojnej opozycji niepodległościowej w latach 1944-1956 (Wolność i Niezawisłość, Narodowe Siły Zbrojne). Większość z prezen-



towanych dokumentów pokazywana była po raz pierwszy. Wystawę licznie odwiedzała młodzież szkół średnich, zazwyczaj w ramach lekcji historii. Czynna była do końca lutego.

### Rysunki i wiersze

„Kolczasty owoc”, to tytuł tomiku wierszy Sławomira Żyłki, a także wystawy jego rysunków, które pokazała w lutym Galeria Podlaska MOK w Białej Podlaskiej. S. Żyłka jest instruktorem kulturalno-oświatowym Gminnego Ośrodka Kultury w Ulanie oraz Łukowskiego Ośrodka Kultury. Powszechnie znany jest jako rysownik, autor interesujących projektów graficznych i scenograficznych. Pisze także wiersze. W białskiej galerii umieścił on rysunki sporządzone na folii, a teksty wierszy na szybach okiennych, „odzyskanych” podczas remontu. W utworach plastycznych wyraźnie dało się zauważyć satyryczne spojrzenie na polską rzeczywistość, która według autora jest równocześnie gorzka i śmieszna. Wcześniej prezentowane one były na łamach „Głosu Łukowskiego”. Wiersze stanowiły uzupełnienie dla części plastycznej, a tematyka ich miała również charakter społeczno-obyczajowy.

### Bug na wystawie i w filmie

Ubiegłoroczny VI Plener Fotograficzny „Podlaski Przełom Bugu” zgromadził 32 fotografików. Urzekające plenery nadbużańskiej ziemi, z licznymi zabytkami i słynną Stadniną Koni w Janowie Podlaskim,

przyciągają artystów z całego kraju. Efektem ich pracy twórczej była wystawa, czynna w lutym i marcu w sali konferencyjno-wystawienniczej Miejskiego Ośrodka Kultury (w parku). Jej otwarciu towarzyszyła premierowa projekcja przyrodniczego filmu Andrzeja Tabora „Park Krajobrazowy Podlaski Przełom Bugu”. Na taśmie video zarejestrowane zostały krajobrazy oraz życie ptaków i zwierząt w dolinie nadbużańskiej. Film został nakręcony wspólnie z Wojciechem Kuchtą. Zebranie materiału do 30-minutowego filmu, w różnych porach roku, zajęło autorom blisko trzy lata.



### Obrazy Wojciechowskiego na Podlasiu

Jacek Wojciechowski jest lublinianinem. Ukończył Wydział Malarstwa, Grafiki i Rzeźby w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Obecnie jest profesorem w Zakładzie Malarstwa Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie. W swojej karierze miał już



kilkanaście wystaw indywidualnych, prezentował też swoje prace na kilkudziesięciu wystawach zbiorowych (Polska, Holandia, Niemcy, Węgry, USA). Obrazy artysty stanowią zapis luźnych skojarzeń. Wśród barw, zaskakujących oryginalnymi połączeniami, umieszcza różnorodne rekwizyty. Obrazy opatrywane są zaskakującymi tytułami. Wystawa jego obrazów została zaprezentowana w dniach 11 stycznia - 15 lutego w Galerii „ES” Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim, a później - przez kolejny miesiąc - w Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej.

#### **Ewa Uryga w Białej**

W styczniu, na zaproszenie Białskopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego, koncertowała w białskim klubie „Jedynka” wokalistka jazzowa Ewa Uryga. Zaprezentowała bardzo urozmaicony program, który wykonany został bardzo ekspresyjnie. Śpiewała m.in. utwory Arethy Franklin i Billie Holiday. Towarzyszył jej białski zespół Jazz Trio, wzmocniony gitarzystą Grzegorzem Kopołąką.

#### **Laury wokalistek z „Brevisu”**

Ilona Bardak i Monika Dymek są solistkami białskiej grupy wokalnejskiej „Brevis”, funkcjonującej przy Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej. Dziewczęta odnosiły w styczniu sukcesy na konkursach piosenki kolędniczej. Monika Dymek zajęła I miejsce na „VII Ogól-

nopolskim Festiwalu Kolęd i Pastorałek” w Jarosławiu. Na „III Ogólnopolskim Festiwalu Kolęd i Pastorałek Współczesnych” w Bielsku Białej obie zdobyły nagrody: I. Bardak otrzymała „Srebrny Flecik”, a M. Dymek „Brazowy Flecik”. Sukcesy na tym konkursie święcił również instruktor muzyczny MOK Krzysztof Olesiejuk, którego nagrodzono Złotym Flecikiem za najlepszy utwór premierowy.

#### **Spotkania z kołędą**

„Spotkania z kołędą i pastorałką” to cykl koncertów, który po raz 12 zorganizował Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej. Odbywały się one w białskich kościołach (w niedzielę) oraz w Osiedlowym Domu Kultury przy ul. Zygmunta Starego. Na koncertach prezentowały się następujące chóry: „Camerata” z IV LO im. S. Staszica (pod kierunkiem Agnieszki Rafał), „Echo Podlasia” (pod kierunkiem Henryka Rozporskiego), „Schola Cantorum Misericordis Christi” - młodzieżowy chór z parafii pw. Chrystusa Miłosiernego (pod kierownictwem Piotra Karwowskiego), Podlaska Kapela Ludowa i inni.

#### **Karnawał Teatralny**

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej i Szkoła Podstawowa w Romaszkach zorganizowały „XII Karnawał Teatralny”. Każdej z kolejnych zabaw teatralnych przyświecało jakieś hasło. W tym roku był to „świat magii”, co m.in. wiązało się z niezwykłą popularnością filmów o



Harrym Potterze, czy władcy pierścieni. Do udziału w spotkaniu zgłosiło się siedem wiejskich zespołów teatralnych: z Dokudowa, Dołhobrodów, Romaszek, Kolembrodów, Ułana i Zalesia. Wszyscy uczestnicy zachwycali pomysłowymi, wręcz magicznymi strojami. Można było dostrzec Babę Jagę z Łysej Góry, z hulajnogą - zamiast miotły - i latającym materacem. Były też czarownice z różdżkami, wróżki z czarodziejskimi butami. W prezentowanych etiudach teatralnych wykorzystane były motywy znanych bajek, takich np. jak „Brzydkie kaczątko”, czy „Kopciuszek”. Uczestnicy spotkań uhonorowani zostali równie tajemniczymi nagrodami (szklane kule, amulety itp.) oraz książkami ufundowanymi przez Starostwo Białskie i Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej.

### **Sen o jednorożcu**

„Sen o jednorożcu” to nazwa wystawy malarstwa Marka Leszczyńskiego, którą zaprezentowała Galeria „Oranżeria” w Radzynie Podlaskim. Życie i twórczość autora są ściśle związane z Podlasiem: urodził się w Międzyrzecu Podlaskim, ukończył Liceum Plastyczne w Nałęczowie, a następnie studia na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, obecnie mieszka w Radzynie Podlaskim. Swoich inspiracji twórczych szuka w architekturze i kulturze Podlasia. Był autorem m.in. takich wystaw, jak „Madonny” czy „Radzyńskie impresje pałacowe”. Ekspozycja była czynna w dniach

16 lutego - 17 marca.

### **Wystawa w „Jedynce”**

Dziecko było tematem wystawy fotograficznej, która gościła od 15 lutego w białskim klubie „Jedynka”. Zatytułowano ją „Mały świat”. Swoje prace zaprezentowało dziewiciu członków Fotoklubu Podlaskiego. Na fotografiach można było obejrzyć najmłodszych mieszkańców Podlasia, w różnych sytuacjach życiowych: niekiedy wesołych, a niekiedy smutnych, ale zawsze naturalnych.

### **Karnawał literacki**

Lutowe spotkanie Podlaskiego Klubu Literackiego „Maksyma” odbyło się pod hasłem „Karnawał literacki”. Kilkunastu członków klubu obejrzało część spektaklu „Ogród frazerek” w wykonaniu młodzieżowej Grupy Teatralnej z Osiedlowego Domu Kultury w Białej Podlaskiej. Spotkanie urozmaicił śpiewem Jacek Barboś z Cieleśnicy, także członek „Maksymy”. W przeprowadzonym „naprędce” Turnieju Jednego Wiersza ph. „Zima i karnawał” najlepszym okazał się Andrzej Wilbik. Wyróżniono też Henryka Pyszkę i Alicję Wilbik.

### **Zimowe Warsztaty Teatralne**

W dniach 23-24 lutego odbyły się w Radzynie Podlaskim warsztaty teatralne dla młodzieży skupionej w grupie teatralnej „Warsztaty Ekspresji Twórczej”. Zajęcia prowadził Tomasz Marszałek, aktor i założyciel teatru Trik-Trak we Wrocławiu.



Od 1995 r. jest on aktorem teatru TE-O-KA we Wrocławiu, z którym radzyńska grupa teatralna od kilku lat owocnie współpracuje. Aktor ten prowadzi we Wrocławiu także „Pracownię Teatralną dla Młodzieży”. Tematyka warsztatów dotyczyła metodyki pracy nad własną wrażliwością i wyobraźnią przy kreowaniu ról teatralnych w teatrze ruchu.

### **Wystawa Michny**

Galeria „ES” Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim prezentowała od 21 lutego do 23 marca wystawę malarstwa Leona Michny. Artysta ten, pochodzący z Iwonicza Zdroju, jest absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zajmuje się malarstwem oraz rysunkiem. Swoje prace prezentował dotychczas na kilkunastu wystawach indywidualnych oraz kilkudziesięciu zbiorowych. Wiele obrazów Michny znajduje się w kolekcjach prywatnych i państwowych, zarówno w Polsce, jak i za granicami kraju (m.in. we Francji, Holandii, Anglii, Szwecji, Włoszech, Kanadzie). Na wystawie w Międzyrzeczu Podl. można było obejrzeć obrazy z niezwykłymi widokami (tytuły niektórych z nich: „Raj I”, „Świt V”, „Nieskończoność IV”).

### **Koncert akordeonistów**

28 lutego w Państwowej Szkole Muzycznej I st. w Białej Podlaskiej odbył się koncert akordeonistów, uczniów Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej w Lublinie, laureatów konkursów krajowych. W drugiej

części koncertu wystąpiła nauczycielka Elwira Śliwkiewicz-Cisak, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, pochodząca z Białej Podlaskiej. Obecnie pracuje ona jako adiunkt na UMCS oraz prowadzi klasę akordeonu w szkole muzycznej. W programie wykonano utwory: Scarlattiego, Derbienki, Riabińskiego, Siemionowa.

### **Konkurs tańca**

Tancerze z Miejskiego Ośrodka Kultury, którzy trenują pod kierunkiem Barbary Kędry, odnoszą coraz większe sukcesy na przeglądach i konkursach krajowych. Pod koniec lutego uczestniczyli m.in. w Ogólnopolskim Konkursie Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej „O Pierścień Księżnej Izabeli” (Puławy). W rywalizacji wzięło udział 106 par, z 15 ośrodków. Białczanie Anna Kozioł i Dawid Osmulski wytańczyli drugie miejsce („Srebrny pierścień”) w kategorii wiekowej 16-18 lat. Rodzeństwo Magda i Marek Osmulscy zajęli piąte miejsce w kategorii powyżej 18 lat. W Puławach debiutowały też pary z najmłodszej kategorii wiekowej (7-9 oraz 10-12 lat), prowadzone przez Marcina Bochenka. Zakwalifikowały się one do półfinałów, co było również znaczącym osiągnięciem.

### **Wystawa modelarzy**

Modelarze z terenu byłego woj. białkopodlaskiego zaprezentowali swoje modele na wystawie w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej. Pojawiło się kilkudziesięć



sięciu modelarzy, którzy dostarczyli znacznie więcej swoich „produktów”. Prezentacja miała charakter uniwersalny, a więc każdy mógł zaprezentować dowolny rodzaj modeli (samochody, statki, pojazdy wojskowe itp.). Wśród wystawiających znaleźli się też modelarze z uznanym dorobkiem, uczestniczący wcześniej w licznych imprezach krajowych i zagranicznych (m.in. Karol Maluga, Mateusz Wyrzykowski, rodzina Kieruczenków - Andrzej z synem Pawłem i kuzynem Maciejem).

#### **Sukcesy bialskich dęciaków**

Bialska Państwowa Szkoła Muzyczna od kilkunastu lat prowadzi nauczanie gry na instrumentach dętych. Do tej pory zdołała wykształcić kilkudziesięciu absolwentów, którzy uczestniczyli w wielu konkursach i przeglądach. W warszawskiej Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia odbyły się w lutym „V Spotkania Muzyczne Instrumentów Dętych”. Do rywalizacji przystąpiło ponad 140 uczniów, głównie z Warszawy i woj. Mazowieckiego. W gronie tym pojawiło się również 10 reprezentantów bialskiej szkoły muzycznej, których poziom gry spotkał się z dużym uznaniem. I miejsce w grupie klarinetów zdobył Jacek Dziołak, z klasy prowadzonej przez Elżbietę Robak. III miejsce w grupie fletów uzyskała Katarzyna Chwędczuk, z klasy prowadzonej przez Marię Stręk-Tomasik. III miejsce w grupie trąbek zajął Paweł Zadrozniak, z klasy

Marcina Kalickiego. Również III miejsce (ex-quo) w grupie saksofonów przypadło Edycie Białach i Łukaszowi Jużko, z klasy Waldemara Robaka. Wyróżnienie uzyskała także puzonistka Ewa Harasimiuk, z klasy Piotra Kalisza.

#### **Czytelnik roku**

Oddział dla Dzieci Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej od 3 lat ogłasza konkurs na „Czytelnika roku”, w którym nagradza się dzieci najczęściej korzystające z biblioteki. W tym roku postanowiono uhonorować dzieci w wieku przedszkolnym, które jeszcze same nie potrafią czytać i przychodzą do biblioteki z rodzicami. Dwaściecioro dzieci otrzymało nagrody książkowe oraz tytuł „Wzorowego czytelnika roku 2001”.

#### **Konkurs biblijny**

Dzięki inicjatywie katechетки z Publicznego Gimnazjum nr 2 Barbary Wysokińskiej, przeprowadzono w Białej Podlaskiej drugi już konkurs wiedzy biblijnej. Wzięli w nim udział uczniowie drugich klas bialskich gimnazjów. Konkurs przebiegał pod hasłem: „Weź, czytaj i wprowadzaj w życie”. Finał powiatowy odbył się w marcu, w Publicznym Gimnazjum nr 2. Gościem honorowym imprezy był biskup siedlecki Henryk Tomasik. Do finału zakwalifikowało się 11 osób. Laureatami zostali: Aneta Dzierzkowska z Publicznego Gimnazjum nr 3 (I miejsce), Joanna Kupińska z Publicznego Gimnazjum nr 6 (II miej-



sce) i Grzegorz Kupczuk z Publicznego Gimnazjum nr 3 (III miejsce). Wszyscy uczestnicy otrzymali nagrody książkowe oraz dyplomy.

### **Brzechwa dzieciom**

Miejski Ośrodek Kultury w Międzyrzecu Podlaskim zorganizował II Konkurs Recytatorski „Brzechwa Dzieciom”. Wzięło w nim udział 44 uczestników, uczniów szkół podstawowych. W kategorii klas I-III pierwsze miejsce zdobył Mateusz Machnio z Halas, drugie przypadło Magdalenie Paszkowskiej ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Międzyrzecu Podlaskim, zaś trzecie Martynie Faryszewskiej ze Szkoły Podstawowej w Strzakłach. Wyróżniono też Aleksandrę Nowak z Miś i Dorotę Pietruszkę z międzyrzeckiej Szkoły Podstawowej nr 2. W grupie klas IV-VI najlepsza okazała się Patrycja Leszczuk ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Międzyrzecu Podlaskim. Na drugim miejscu znalazł się Piotr Waszkiewicz, zaś trzecim Magdalena Stefaniuk z Mań. Wyróżnienia przypadły Damianowi Miękusowi z międzyrzeckiej „trójki”, Elwirze Sobocie z Tuliłowa, Bogusławie Szymańskiej z Halas i Piotrowi Matejko z Miś.

### **„Wzruszenie”**

Na początku marca rozstrzygnięto kolejną edycję Turnieju Jednego Wiersza pt. „Wzruszenie”, zorganizowanego przez Radzyński Ośrodek Kultury. Konkurs adresowany był do młodzieży. Jego zwyciężcą została bardzo młoda poetka – zaled-

wie jedenastoletnia Ewelina Telej. Przyznano też dwie równorzędne nagrody: Barbarze Jakimiec i Mariuszowi Boberowi.

### **Radzyńscy regionaliści**

Radzyńskie Towarzystwo Regionalne działa już 39 lat. Aktywnie uczestniczy ono w gospodarczym i społeczno-kulturalnym życiu miasta: organizuje konferencje, spotkania, uroczystości rocznicowe. W sposób znaczący stowarzyszenie to zaznaczyło swoją obecność w latach 60-tych, kiedy organizowane były obchody 1000-lecia Chrztu Polski oraz 500-lecia Radzyna Podlaskiego. W ostatnich latach towarzystwo organizuje interesujące konferencje popularnonaukowe, jak chociażby „Regionalizm ziemi powiatu radzyńskiego – przeszłość i teraźniejszość”. Na początku marca odbył się zjazd sprawozdawczy-wyborczy towarzystwa, podczas którego wyłoniono nowe władze. Funkcję prezesa powierzono ponownie Marianowi Zakrzewskiemu.

### **Zabytki mojego regionu**

W ramach działań związanych z upowszechnianiem edukacji regionalnej Muzeum Południowego Podlasia zorganizowało konkurs plastyczny dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych pt. „Zabytki mojego regionu”. W przewidzianym terminie złożonych zostało 347 prac plastycznych, wykonanych różnymi technikami. 6 marca odbyło się podsumowanie konkursu. W najmłodszej grupie wie-



kowej (klasy zerowe) najwyżej oceniono prace uczniów ze Szkoły Podstawowej w Paszkach Dużych: Piotra Struka i Kasi Nowak. W grupie uczniów klas I-III wyróżniono prace Mateusza Boncola z Janowa Podlaskiego, Dominika Charytoniuka z Zalesia, Joanny Szoluchy ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej i Patrycji Izdebskiej z Ulana. Spośród uczniów klas IV-VI nagrody otrzymały: Ewelina Domańska i Magdalena Hojda z Paszek Dużych oraz Joanna Hryciuk z Janowa Podlaskiego. Wśród gimnazjalistów zwyciężyli: Łukasz Ziółkowski z Wohynia, Marlena Wawryszuk z Piszczaca, Małgorzata Stawinoga z Kodnia. Uhonorowano też medalem białskiego muzeum nauczycieli, którzy wyróżniają się systematyczną współpracą z tą placówką. Medale otrzymały: Halina Ziółkowska z Bezwoli, Renata Owczaruk z Piszczaca, Danuta Przysiadka z Ulana i Joanna Szutko z Paszek Dużych. Prace nagrodzone w konkursie można było obejrzeć na specjalnej wystawie.

### **Palmy i pisanki**

Ponad 300 prac wpłynęło na konkurs na „Najpiękniejszą kartkę, pisankę, stroik i palmę wielkanocną”, ogłoszony przez biański Klub Kultury „Eureka”. Adresowany on był do dzieci. Najwięcej nadesłano kart świątecznych. Oceniane one były w poszczególnych kategoriach wiekowych. Wśród uczniów klas I-III pierwsze miejsce przyznano Alicji Czernik, a drugie Maciejowi Kara-

siowi. W gronie uczestników z klas IV-VI przyznano dwa równorzędne pierwsze miejsca: Paulinie Andrejuk i Grecie Lubańskiej oraz dwa drugie: Agacie Chromiec i Agnieszce Kuć. W gronie gimnazjalistów pierwszą nagrodę otrzymały: Sylwia Jastrzębska i Monika Książek. Drugą nagrodę przyznano Annie Jurek, a trzecią Alicji Pulik. W kategorii stroików najwyżej oceniono pracę Justyny Niedzielskiej, drugą nagrodę przyznano Ewelinie Ochryniuk, natomiast dwie trzecie otrzymały Monika Czechowicz i Gabriela Centkowska. Najciekawszą pisanek przygotowała Małgorzata Sawiuk. Na drugim miejscu znalazła się pisanek Eweliny Kuchty, zaś na trzecim Doroty Koprianiuk. Wystawa prac czynna była w Klubie Kultury „Eureka” do 15 kwietnia.

### **Debiuty 2002**

W połowie marca rozstrzygnięty został w Klubie Kultury „Eureka” w Białej Podlaskiej konkurs piosenki „Debiuty 2002”. Wzięło w nim udział 14 wykonawców, uczniów szkół średnich. Najlepszą wokalistką okazała się Luiza Leszczyńska, uczennica Zespołu Szkół Zawodowych nr 2. W nagrodę będzie mogła nagrać własną półprofesjonalną płytę. Drugie miejsce zajął Piotr Filipiuk (uczeń ZSZ nr 1), a trzecie przypadło Dorocie Kuszewskiej (uczennica Publicznego Gimnazjum nr 5). Wyróżniono też Joannę Gryzłó z Publicznego Gimnazjum w Piszczacu oraz Łukasza Wójcika z IV LO im. S. Staszica w Białej Podlaskiej.



### Bialskie talenty

Od dwóch lat Starostwo Bialskie nagradza i promuje utalentowaną młodzież z terenu pow. bialskiego. Najlepsi otrzymują statuetki „Bialskie talenty” i honorowani są nagrodami pieniężnymi. Pod koniec marca Starosta Bialski Bogusław Żądło wręczył laureatom kolejne nagrody i statuetki. W gronie laureatów znaleźli się: Edyta Ciupak – zdobywczyni kilku nagród na konkursach i festiwalach poezji śpiewanej, Piotr Litwiniuk - uczeń Liceum Agrobiznesu w Leśnej Podlaskiej (jest laureatem Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych – na szczeblu centralnym), Karol Siliwoniuk z Międzyrzecza Podlaskiego - mistrz Polski juniorów w taekwondo, Marcin Sprzączak z Białej Podlaskiej - uczeń Zespołu Szkół w Małaszewiczach (za sukcesy w Ogólnopolskim Konkursie Ortograficznym oraz turniejach recytatorskich). Najmłodszymi laureatami była Kapela Rodzinna Dziołaków z Zakalinek (tworzą ją: czteroletnia Monika, jedenaastoletni Jacek, dwunastoletni Wojtek i czternastoletni Karol). Zespołem tym opiekują się rodzice - Danuta i Andrzej Dziołakowie. Kapela brała udział w wielu konkursach i przeglądach, zdobywając liczne nagrody. Najmłodsza z laureatek - Monika - prezentowała swoje zdolności w programie „Od przedszkola do Opola”. Imprezę uświetniły występy wokalne dzieci z Białorusi.

### Requiem w Radzynie

W kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Radzynie Podlaskim w dniu 23 marca melomani mieli okazję wysłuchania koncertu symfoniczno-oratoryjnego „Requiem” W.A. Mozarta. Jest to najświetniejsza w świecie muzyczna msza żałobna. Przed publicznością wystąpiła Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Lubelskiej pod batutą Guido Maria Guida oraz chór KUL, UMCS, Politechniki Lubelskiej. W gronie solistów wystąpili: Iwona Sawulska - sopran, Agnieszka Lipska-Nakoniecznik - alt, Piotr Czajkowski - tenor i Mieczysław Miluna - bas. Organizatorem koncertu było Radzyńskie Towarzystwo Muzyczne.

### Wystawa Macieja Pietrzyka

Maciej Pietrzyk z Warszawy jest znany z wszechstronności artystycznej. Ukończył on Akademię Sztuk Pięknych, na Wydziale Malarstwa i Rysunku. Znany jest jako rysownik satyryczny, ale zajmuje się również



scenografią. Ponadto: prowadził Studio Piosenki „Hybrydy”, był współpracownikiem STS-u, członkiem Kabaretu pod Egidą, zagrał w kilku filmach. Pod koniec marca w



białskim Osiedlowym Domu Kultury otwarta została wystawa jego rysunków satyrycznych. Autor podczas otwarcia ekspozycji zaprezentował mini-recital, składający się z nastrojowych ballad. Pietrzyk od kilku lat popularyzuje w Białej Podlaskiej konkursy satyryczne adresowane do młodzieży („Zacny białczanin w karykaturze”). Bardzo chętnie spotyka się on z młodzieżą, udziela niezbędnych wskazówek.

### Regionalne nowości wydawnicze

W pierwszym kwartale 2002 r. ukazały się m.in.:

„Legenda podlaskie” Marii Kasterkiej (w tłumaczeniu ks. Romana Soszyńskiego);

„Dziewczyna z lustra” Marleny Augustyniuk (uczennica szkoły średniej z Międzyrzecza Podlaskiego);

„Unicy w poezji polskiej” (antologia w opracowaniu Szczepana Kalinowskiego, druga pozycja w ramach „Biblioteczki Białskiej”);

„Legenda i bajki o białskich Radziwiłłach” Antoniego Jodłowskiego;



„Biała Podlaska: historia, teraźniejszość, perspektywa” (informator z tekstami J. Maraśkiewicza, T. De-

midowicza, A. Semeniuk);

„Gmina Terespol w dziesięcioleciu 1992-2002” (informator i kalendarium, w opracowaniu Stanisława Jadcza);

Atlas gminy Terespol - do którego mapy oprac. Grzegorz Gawryluk;

„Wspomnienia misyjne” Stanisława Tadeusza Lisowskiego (kapucyna, obecnie przebywającego w Serpelicach);

„Gościniec Białski” (czasopismo samorządowe pow. białskiego, kwartalnik prezentujący lokalne wydarzenia oraz działalność samorządu terytorialnego w pow. białskim);

„Radzyński Rocznik Humanistyczny” (pierwsze naukowe wydawnictwo ciągle Radzyna Podlaskiego, zawiera głównie artykuły historyczne, prezentacja źródeł archiwalnych).

Nowe numery roczników: „Nadbużańskie Sławatycze” (za 2001 rok), „Rocznik Białkopodlaski” (za lata 2000/2001).

### Memento mori

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej przygotowało wystawę archeologiczną, którą zatytułowano słynną sentencją „Memento mori” (pamiętaj, że umrzesz). Autorem scenariusza wystawy jest archeolog białskiego muzeum Mieczysław Bienia. Ekspozycja ukazuje w jaki sposób chowano zmarłych - z 13 różnych kultur - na terenie Podlasia (od czasów neolitu, do okresu wczesnego średniowiecza). Ekspozatami były znaleziska archeolo-



giczne, m.in. z Białegostoku, Dobrynia, Horodyszcz, Kormanowic, Czulec, Pikul, Rudnika, Walimia, Zalesia, a także innych miejscowości. Można było obejrzeć szkielety ludzkie w charakterystycznych dla pochówku ułożeniach oraz prochy przechowywane w glinianych popielnicach. Obok nich umieszczone zostały przedmioty, z którymi grzebano zmarłych (kolie, paciorki, naszyjniki, przedmioty kultu, narzędzia

pracy: kamienie, siekierki, przedmioty z kości, brązu, srebra). Charakter informacyjny miały fotografie, które wskazywały miejsca ich odnalezienia. Wystawa, licznie odwiedzana przez wycieczki szkolne, czynna była do 5 maja.

Opracowała:  
**Hanna Bajkowska**



cena: 6 zł